



REKOLEKCJE BRACCTWA COMUNIONE E LIBERAZIONE

**OCZY UTKWIONE W JEZUSIE,
KTÓRY JEST ŹRÓDŁEM I SPEŁNIENIEM WIARY**



RIMINI, 14-16 KWIETNIA 2023

OCZY UTKWIONE W JEZUSIE, KTÓRY JEST ŹRÓDŁEM I SPEŁNIENIEM WIARY

REKOLEKCJE BRACTWA
COMUNIONE E LIBERAZIONE



RIMINI 2023

© 2023 Bractwo Comunione e Liberazione dla tekstów L. Giussaniego, D. Prosperiego i M.-G. Leporigo.

Tłumaczenie: Monika Wójcik-Cifoletti

Druk: Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża
ul. Katedralna 8a, PL 45-007 Opole
tel. +48 77 453 94 93; www.wydawnictwo.opole.pl

ISBN 978-83-7342-824-9

Na okładce: Fra Angelico, *Ofiarowanie Jezusa w Świątyni*, fresk, szczegół, 1442, Florencja, Muzeum św. Marka.
© Raffaello Bencini/Archivi Alinari, Florencja.

„Z okazji Rekolekcji Bractwa Comunione e Liberazione, zatytułowanych Oczy utkwione w Jezusie, który jest źródłem i spełnieniem wiary, Ojciec Święty Franciszek przesyła serdeczne pozdrowienia, życząc, by dni refleksji wzbudziły pragnienie patrzenia z nadzieją w przyszłość ze świadomością, że zmartwychwstały Chrystus zmienił kierunek historii, otwierając horyzont nadziei dla nas, dla rzeczywistości, dla tajemnicy życia. Wraz z tymi życzeniami Jego Świątobliwość zapewnia o modlitewnej pamięci i z przyjemnością przesyła apostolskie błogosławieństwo jako zapowiedź wszelkiego upragnionego dobra”.

Kardynał Pietro Parolin, sekretarz stanu Jego Świątobliwości,
13 kwietnia 2023

Piątek 14 kwietnia, wieczorem

Siergiej Rachmaninow

Nieszpory, op. 37, Aleksandr Swiesznikow – Chór Państwowej Akademii ZSRR

Spirto Gentil nr 17, (Ricordi-BMG) Universal

■ PRZYWITANIE

Daide Prospero

Przywołujmy Ducha Świętego, aby obdarzył nas prostotą serca dziecka, pełnego zaciekawienia i pragnienia, które niczego się nie boi i nie zgłasza sprzeciwu ani nie okazuje zakłopotania w obliczu napotkanej nowości; i aby obdarzył nas gotowością do przyjęcia owoców Jego działania, abyśmy zostali przez Niego odnowieni na drodze tych dni.

Przybądź, Duchu Święty...

Przede wszystkim przeczytam telegram od Ojca Świętego:

„Z okazji Rekolekcji Bractwa Comunione e Liberazione, zatytułowanych: *Oczy utkwione w Jezusie, który jest źródłem i spełnieniem wiary*, Ojciec Święty Franciszek przesyła serdeczne pozdrowienia, życząc, by dni refleksji wzbudziły pragnienie patrzenia z nadzieją w przyszłość ze świadomością, że zmartwychwstały Chrystus zmienił kierunek historii, otwierając horyzont nadziei dla nas, dla rzeczywistości, dla tajemnicy życia. Wraz z tymi życzeniami Jego Świątobliwość zapewnia o modlitewnej pamięci i z przyjemnością przesyła apostołskie błogosławieństwo jako zadatek wszelkiego upragnionego dobra. Kardynał Pietro Parolin, sekretarz stanu Jego Świątobliwości”.

W tych dniach w Rekolekcjach Bractwa za pośrednictwem transmisji będą uczestniczyć razem z nami, którzy jesteście tutaj w Rimini, przyjaciele z Włoch i z ponad 30 innych krajów. W najbliższych tygodniach Rekolekcje będą również przeżywać osoby z 69 innych krajów.

Minął rok od ostatnich Rekolekcji Bractwa, ogłoszonych przez ojca Mauro Leporiego (opata generalnego zakonu cystersów), i jestem naprawdę szczęśliwy, że również tym razem w najbliższych dniach będzie nam towarzyszył w medytacjach. Dziękuję mu serdecznie w imieniu całego Bractwa za jego nieocenioną dyspozycyjność. Wydaje mi się, że ostatnim razem poszło dobrze [*brawa*].

Dlaczego wciąż tu jesteście? Dlaczego wróciliśmy?

To był zdecydowanie intensywny rok, pełen wydarzeń i ważnych prowokacji dla naszego życia. Ubiegłoroczne Rekolekcje stanowiły fundamentalny krok na naszej drodze. Byliśmy jeszcze pogrążeni w dyskusjach i interpretacjach wydarzeń, które przeżyaliśmy, kiedy ojciec Mauro postawił nas zdecydowanie przed słowami, które Jezus skierował do Marty: „Marto, Marto, troszczysz się i niepokoisz o wiele, a potrzeba tylko jednego”¹. Słowa te wybrzmiały dla nas jak pytanie: gdzie w naszym codziennym doświadczeniu znajdujemy tę jedyną rzecz, która posiada wartość?

Pierwszą kwestią, którą należy uznać, jest to, że na drodze przebytej przez nas w tych miesiącach mieliśmy towarzystwo. Sam ksiądz Giussani, z charakterystyczną dla siebie dyskrecją – pamiętaj ją ci, którzy go dobrze znali – towarzyszył nam w dramatycznym cierpieniu, któremu stawiliśmy czoła. Nie mówię tego w sposób fideistyczny, ale ze względu na rozumne rozpoznanie. Mówię to, myśląc o tym, o ile trudniej byłoby żeglować w czasie burzy szalejącej przez ostatnie półtora roku, gdyby nie towarzyszyła nam – za sprawą szczęśliwego i być może nieprzypadkowego zbiegu okoliczności – nieustająca pamięć o księdzu Giusie, którą przez cały ten czas tak mocno ożywiały wśród nas obchody setnej rocznicy jego urodzin. Obchody, które

¹ Lk 10,41-24.

wśród innych spraw doprowadziły nas na plac św. Piotra 15 października, jak dobrze pamiętamy, gdzie zwołał nas Ojciec Święty. Jakież punkt zwrotny stanowiło to spotkanie z papieżem! Dla tych, którzy uczestniczyli w nim z prostotą, był to naprawdę nowy początek. Iluż z nas odeszło stamtąd, porzucając wątpliwości i niepewności, z sercem nabrzmiałym od obietnicy, ponownie zaangażowanych w fascynujące zadanie. Podnieśliśmy wzrok, który był nieco spuszczonej i skierowany na nasze wewnętrzne sprawy, aby ponownie utkwic go w oczach Tego, który poprzez charyzmat księdza Giusa wybrał nas do wielkich rzeczy. Piotr, z siłą, którą Bóg obdarza swoje sługi na ziemi, podniósł nas i przywrócił pewność – pewność, że jesteśmy chciani, kochani, poważani. Przypomniało nam się w ten sposób słowo, które Bóg wypowiedział także do nas, tak jak do proroka Jeremiasza: „Umiłowałem cię miłością wieczną – mówi Pan – i nigdy cię nie opuszczę”².

Przez trzy miesiące pracowaliśmy zatem nad słowami, które papież wypowiedział do nas tego dnia, znajdując w nich fundamentalne wskazania, jak najlepiej przeżywać z dojrzałością powierzoną nam wielką odpowiedzialność, polegającą na przyczynianiu się poprzez nasze życie i naszą komunie do owocowania charyzmatu, który za pośrednictwem księdza Giussaniego Bóg powierzył Kościołowi. W ten sposób mogliśmy doświadczyć na własnej skórze znaczenia tego, nad czym zastanawialiśmy się tego lata podczas Międzynarodowej Assemblies Odpowiedzialnych i nad czym następnie pracowaliśmy w naszych wspólnotach aż do audiencji z papieżem: nad współistotnością charyzmatu i instytucji. Albo raczej, używając słów Ojca Świętego, „charyzmatu i autorytetu, które wzajemnie się uzupełniają, obydwa są konieczne”³.

Jak może pamiętacie, tego lata przywołaliśmy postacie Piotra i Jana przez analogię, kończąc wprowadzenie do tego gestu dwoma pytaniami. Po pierwsze zastanawialiśmy się, dlaczego Pan chciał, aby

² Por. Jr 31,3.

³ Franciszek, „Niech ten święty proroczy niepokój płonie w waszych sercach”, s. 17, *clonline*.

w komunii między charyzmatem a instytucją istniało to nieredukowalne napięcie, jedność w napięciu, taka, że nie ma jednego punktu, z którego wychodzi całe prorocтво, cała Łaska, całe działanie Ducha. Odpowiedź na to pytanie wydaje się nam dzisiaj jaśniejsza ze względu na doświadczenie, jakie zdobyliśmy, idąc razem, wspomagani po ojcowsku przez autorytet Kościoła. Drugie pytanie, jeśli pamiętacie, pozostało w pewnym sensie w zawieszeniu: jeśli to prawda, że Jan był najbardziej charyzmatyczny, pytaliśmy siebie, dlaczego nie został wybrany zamiast Piotra na najwyższego przywódcę Kościoła? Dlaczego nie wybrać ucznia, którego „Jezus miłował” (są to słowa Ewangelii)⁴? Dziś, w świetle słów papieża Franciszka, wierzę, że możemy zrozumieć choć trochę znaczenie wyboru dokonanego przez Jezusa. Sądzę, że nam wszystkim rozbrzmiewa jeszcze w pamięci głos księdza Giusaniego, który odbija się echem na placu św. Piotra i wprawia w drżenie nasze serca jednym z jego mocnych komentarzy do „tak Piotra”⁵. Tego „tak”, które było tak ubogie, proste, a jednocześnie wielkie, bo potrafiło przewyciężyć przede wszystkim poczucie niegodności, małości, wypełniające serce Szymona. Otóż kiedy papież mówił o pokorze jako niezbędnym warunku, aby odpowiedzieć adekwatnie na wezwanie obecnej chwili, nie mogłem nie usłyszeć w tym przynagleniu Franciszka echa głosu księdza Giusa mówiącego o Piotrze, o tym gruboskórnym rybaku, któremu Pan, powierzając ogromną odpowiedzialność za swój Kościół, zadaje tylko jedno pytanie: „Czy miłujesz Mnie?”, „Czy miłujesz Mnie?”.

W ostatnich miesiącach odwiedziłem wiele naszych wspólnot we wszystkich regionach Włoch, a także za granicą. Mogłem zweryfikować, że troska Ojca Świętego sugeruje nam sposób wydobywania tego „potencjału” charyzmatu, który – jak nam powiedział – „jest wciąż

⁴ Por. *Życie: odpowiedź Komuś Innemu, który mnie wzywa*, Notatki z syntezy Davide Prosperiego z Międzynarodowej Asmblei Odpowiedzialnych Comunione e Liberazione, La Thuile (AO), 30 sierpnia 2022, *clonline*.

⁵ Por. *Esercizi della Fraternità di Comunione e Liberazione*, 1989, Rimini, transkrypcja z jednego z nagrań zaprezentowanych podczas wirtualnej wystawy GIUSSANI100; teraz w: L. Giussani, *La verità nasce dalla carne*, a cura di Julián Carrón, Bur, Milano 2019, s. 135–136.

w dużej mierze do odkrycia”⁶. Jest to punkt, który uznaję za bardzo ważny, pozwólcie więc, że go pogłębię przez chwilę.

Czym jest pokora? Ta pokora, o której mówi papież. Pokora nie jest mówieniem: „Nie jestem nic warty, jestem niczym”. Przeciwnie, pokora jest twierdzeniem: „Jestem niczym, ale Ty jesteś silniejszy niż moja nicość, moja małość; i jeśli powołujesz mnie do wielkich rzeczy, przystaję na to; taki kruchy i ograniczony, jaki jestem, przystaję na to, jestem. Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię kocham, jestem z Tobą, świadomy, że tylko z Twoją pomocą, tylko jeśli Ty jesteś ze mną, mogę zrobić to, o co mnie prosisz”. Pokora, krótko mówiąc, jest uznaniem, że nie mam nic poza tym „tak”. Niemniej jednak to „tak” wystarczy, jeśli wypowiadając je, nie będę myślał, że sam mogę to zrobić, jeśli wypowiadając je, będę miał pełną świadomość, że bez Jego nieustannej pomocy nie zrobię ani jednego kroku. Tym dla mnie jest pokora.

Właśnie to pierwsze pytanie skierowane do Piotra przez Jezusa pomogło mi zastanowić się nad tym rokiem. Gwoli ścisłości, pierwszy raz Jezus nie pyta Piotra: „Czy miłujesz Mnie” i tyle. Co raczej: „Czy miłujesz Mnie więcej aniżeli ci?”⁷. Wyobraźmy sobie tę scenę. Na pewno był tam w pobliżu Jan, a Jezus pyta Piotra: „Czy miłujesz Mnie więcej aniżeli ci? Czy miłujesz Mnie więcej aniżeli on? Ten, który pod krzyżem towarzyszył mojej Matce rozdartej przez ból, gdy Mnie ukrzyżowali, po tym, jak ty trzykrotnie się Mnie zaparłeś? Ten, który opierał się o Mnie, z głową na mojej piersi, w wielkiej godzinie Ostatniej Wieczerzy, ten, któremu sam wyjawilem tożsamość zdrajcy. Ten, który gdy byłem w Sanhedrynie i Mnie sądzili, znieważali, opluwali i policzkowali, był tam ze Mną, zawsze blisko. Ten, który, kiedy ty się Mnie wypierałeś, miał odwagę powiedzieć, że jest jednym z moich, że należy do Mnie”. „Czy miłujesz Mnie bardziej aniżeli on? Czy możesz to powiedzieć?” Jest oczywiste, że na *to* pytanie Piotr nie mógł odpowiedzieć, mówiąc „tak”, to „tak”! I w istocie to nie na tę część pytania odpowiada. Żadne porównanie, żadna miara tego,

⁶ Franciszek, „Niech ten święty proroczy...”, dz. cyt., s. 15.

⁷ J 21,15.

kto jest najlepszy, najwspanialszy, najbardziej kochający czy najinteligentniejszy już się nie liczy, już nie ma znaczenia. Co więcej, nie tylko już się nie liczy, ale w ten sposób jest jeszcze piękniejsze. Samo upokorzenie wynikające z porównania przekształca się w wartość pozytywną, ponieważ sprawia jakby, że Piotrowe „tak” staje się tym bardziej pokorne, to znaczy tym bardziej jest świadomy, że zostaje wybrany nie dlatego, że jest najlepszy, ale pomimo swojej niegodności, swojej małości wobec zadania, któremu przecież nikt (nawet Jan!) nie jest w stanie sprostać.

W ten sposób zaczynamy przeczuwać przynajmniej jedną z możliwych odpowiedzi na słynne pytanie: dlaczego Piotr, a nie Jan? Odpowiedź, która w ostatnich miesiącach staje się dla mnie coraz bardziej zrozumiała, jest następująca: ponieważ nikt bardziej i lepiej niż on, renegat, nie mógł wyraźniej rozumieć, że aby dobrze wykonać swoje zadanie, potrzebuje nie tylko łaski Jezusa, ale także współdziałania Jana, Andrzeja, Pawła i wszystkich innych.

Wydaje się, że to samo odnosi się do nas. Oczywiście potrzebujemy Pana – i to jak potrzebuję – ale potrzebuję też ciebie. Gdybym bowiem nie uznał, że potrzebuję zarówno ciebie, jak i Pana, łatwo mógłbym pomyśleć, że jestem jedynym pośrednikiem łaski Jezusa, popadając ponownie w personalizm i autoreferencyjność, przed którymi przestrzega nas Kościół. Stąd nasz nacisk kładziony w tym roku na to, by ponownie skupić wzrok na naszej *komunii*. Bez tej pokory, pokory, która uświadamia nam, że potrzebujemy siebie nawzajem, nawet w ramach jasnego i przejrzystego podążania za wskazanym autorytetem, wszyscy popadamy w naszą własną stronniczość, w nasze własne partykularyzmy.

Papież Franciszek kontynuował: „Tę postawę pokory podsumowałbym dwoma czasownikami: *pamiętać*, to znaczy powrócić do serca, pamiętać o spotkaniu z Tajemnicą, która przywiodła nas aż tutaj; i *rodzić*, patrząc w przyszłość z ufnością, słuchając kwileń, które Duch wyraża dzisiaj na nowo. «Pokorny mężczyzna, pokorna kobieta troszczy się także o przyszłość, a nie tylko o przeszłość, bo

umie patrzeć w przyszłość, umie patrzeć na gałązki, z pamięcią pełną wdzięczności. Osoba pokorna rodzi, zaprasza i popycha ku temu, co nieznanem»⁷⁸.

W ten sposób dokonuje się „cud przemiany”, który w naszym życiu urzeczywistnia się tylko dzięki naśladowaniu Chrystusa, o czym uczyliśmy się w tych miesiącach na Szkole Wspólnoty: „Od człowieka nie wymaga się niczego innego, jak tylko utrzymywania w sobie, wiernie i uczciwie, pragnienia i woli bycia pokornym i posłusznym wobec wielkości stwarzającego go Bytu”⁷⁹.

To właśnie obecność Chrystusa pośród nas z czasem przewyżcza wszystkie nasze słabości, nasze małości, naszą małośćkowość. Nie dlatego, że w magiczny sposób je wymazuje, ale dlatego, że z biegiem czasu czyni je całkowicie nieistotnymi, coraz bardziej zmienia ich wymiar. Dlatego coraz bardziej dominuje wśród nas przywiązanie do Chrystusa. To właśnie to przywiązanie jest w istocie jedyną prawdziwą drogą do *jedności*, do zwycięstwa jedności nad podziałami.

Zaraz po audiencji 15 października napisałem do was te oto słowa: „Nasze zadanie zostało sprecyzowane: propozycja wychowawcza na najbliższe lata będzie miała na celu ustalenie kroków na drodze wytyczonej przez Ojca Świętego. Im bardziej będziemy gotowi za nimi podążać, tym bardziej nasze towarzystwo, wierne otrzymanemu charyzmatowi, będzie żywym miejscem światła, jedności i nadziei dla Kościoła i całej ludzkości, i będzie mogło bardziej korespondować – pomimo wszystkich ograniczeń naszego biednego ludu – z oczekiwaniem, które papież Franciszek wyraził nam z ojcowską energią: od was «Kościół, i ja sam, spodziewa się więcej, znacznie więcej»¹⁰.

⁸ Franciszek, „Niech ten święty proroczy...”, dz. cyt., s. 14.

⁹ L. Giussani, *Oddać życie za dzieło Kogoś Innego*, Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża, Opole 2022, s. 96.

¹⁰ D. Prosperi, *List do całego Ruchu po audiencji u papieża Franciszka*, Mediolan, 20 października 2022, *clonline*.

Rekolekcje, które mamy zamiar podjąć, są fundamentalnym etapem tej drogi, biorąc pod uwagę także zalecenie, jakie w ostatnich miesiącach skierował do nas prefekt Dykasterii ds. Świeckich, Rodziny i Życia kardynał Kevin Farrell, któremu zresztą bardzo dziękuję za to, że jest tutaj w tych dniach, aby przeżyć razem z nami te Rekolekcje. Zalecenie to, jak mówiłem, dotyczy znaczenia odpowiedniej formacji w temacie charyzmatu. Dlatego też, wraz z ojcem Leporim i przyjaciółmi, którzy prowadzą nasze towarzystwo, uznaliśmy za korzystne dla duchowej drogi Bractwa zadedykować gest, jakim są Rekolekcje, pracę, jaką następnie podejmiemy w grupach Bractwa, pogłębieniu cnót teologalnych – Wiary, Nadziei i Miłości – poprzez szczególne spojrzenie naszego charyzmatu. Cnoty te ogarniają człowieka miłością Chrystusa, uzdalniając go do życia w pełni w relacji z Bogiem. To stanowi fundament i determinuje działania chrześcijanina. Giussani wiele mówił i pisał na ten temat. Wystarczy pomyśleć o treści takich tekstów jak: *Czy można tak żyć?* i *Si può (veramente) vivere così?* („Czy można (naprawdę) tak żyć?”).

W tym roku skupimy naszą uwagę na wierze. Czym jest wiara? Jakie mamy doświadczenie wiary i jak możemy jej doświadczyć w naszym towarzystwie?

Aby rozpocząć ten gest, pozwolę sobie ponownie zaproponować wam słowa, które ksiądz Giussani skierował do małej grupy przyjaciół zgromadzonych, tak jak my, na rekolekcjach w 1968 roku. Są to słowa, których wysłuchaliśmy dzięki Juliánowi podczas Dnia Inauguracji Roku w 2018 roku, przekazane głosem Giusa. Wydaje się, że zostały one pomyślane i wypowiedziane dla nas dzisiaj! Giussani powiedział:

„To właśnie wiary poszukujemy, to w wiarę chcemy wniknąć, to wiarą chcemy żyć. Wydaje się, że wokół wszystko współpracuje, że wszystko współdziała z działającą siłą, która tę wiarę stara się wyeliminować albo zniszczyć, albo ogołocić, albo sprowadzić do kategorii czysto racjonalnych, do kategorii naturalistycznych,

na zewnątrz i wewnątrz chrześcijańskiego świata, dzisiaj oprócz tego, że na zewnątrz, również wewnątrz. To właśnie autentycznej wiary albo autentyczności wiary, poszukujemy. Nie poszukujemy niczego innego. Właśnie dlatego dyskurs w tych dniach oraz praca w tych dniach wskazuje coś, w czym każdy z nas ryzykuje, ryzykuje samego siebie. Dlatego staraliśmy się, by nasz sposób rozumowania był jasny, zanim tu przyszliśmy. Jesteśmy gotowi rozmawiać z całym światem, iść wszędzie w świat, ale potrzebujemy jakiegoś domu, potrzebujemy jakiegoś miejsca, gdzie słowo byłoby słowem, «wyrażeniem», i gdzie relacja byłaby «sercem», serdeczna, gdzie towarzystwo byłoby pozytywne, gdzie słowa byłyby jednoznaczne i sposób rozumowania byłby jednoznaczny; i chleb byłby chlebem a woda wodą”¹¹.

Teraz możemy odpowiedzieć na początkowe pytanie: dlaczego wciąż jeszcze tu jesteśmy? Aby zebrać o Jego obecność.

Okażmy zatem gotowość, by słuchać w sposób, który przywołują przypomniane przed chwilą słowa papieża: „Osoba pokorna rodzi, zaprasza i popycha ku temu, co nieznanie”.

¹¹ „Wprowadzenie ks. Luigiiego Giussaniego do rekolekcji dla Centrum Kultury Ch. Péguyego (Varigotti, 1 listopada 1968)”, pod red. Juliána Carróna, w: *Żyjący znaczą obecny!*, dodatek do: „Ślady” 5/2018, s. 4.

■ WPROWADZENIE
Mauro-Giuseppe Lepori

„*Moje oczy ujrzały Twoje zbawienie*”

Ożywienie charyzmatu

W *Żywocie* świętego Bernarda z Clairvaux jest mowa o tym, że aby wzbudzić pragnienie nawrócenia, święty Bernard często powtarzał sobie pytanie: *Bernarde, ad quid venisti?* – „Bernardzie, po co przyszedłeś?”¹². Nie chodzi o to, by zadawać sobie to pytanie, aby żałować utraty początkowej pasji czy też próbować ją z własnej woli ożywić, ale by na nowo odkryć świadomość, że ten początkowy ogień pozostaje tajemnicą ukrytą w naszym życiu albo w życiu wspólnoty, czy też w relacji takiej jak relacja małżeńska.

Święty Paweł pisze do Tymoteusza: „Na wspomnienie bezobłudnej wiary, jaka jest w tobie; ona to zamieszkała pierwiej w twojej babce Lois i w twej matce Eunice, a pewien jestem, że [mieszka] i w tobie. Z tej właśnie przyczyny przypominam ci, abyś rozpałił na nowo charyzmat Boży, który jest w tobie przez nałożenie moich rąk”¹³.

Tymoteusz jest jeszcze młody, a jednak Paweł zachęca go, by nie zwlekał z zaangażowaniem się w rozpalanie ognia Bożego daru (dosłownie: Bożego *charyzmatu*), który zamieszkuje głęboko w nim. „Bezobłudna wiara”, którą otrzymał przez tradycję od babki i matki oraz sakramentalny dar powołania, otrzymany przez nałożenie rąk Pawła, nie są rzeczywistością do odzyskania nostalgicznie z przeszłości, jak wtedy, gdy przegląda się album ze zdjęciami z tamtych pamiętnych dni, ale płonącym żarem, który ma się obowiązek rozniecić, zapalić (dosłownie ten grecki termin można przetłumaczyć jako: „odnowienie życia ognia”, ognia Boga).

¹² Wilhelm z St. Thierry, *Vita prima*, I, 4; PL 185, 238.

¹³ 2 Tm 1,5-6.

Początkowa pasja, żarliwość pierwszego spotkania, „pierwszej miłości”, jak mówi Apokalipsa¹⁴, szczerść wiary, nieobłudnej, niepokrytej kurzem interpretacji, teoretyzowania – wszystko to można ożywić, można rozpalić na nowo. Dlaczego? Ponieważ trwa, nie gaśnie. Jak to jest możliwe? Ponieważ to nie ja to wszystko rozpałilem, to nie ja dałem sobie to wszystko! To jest „charyzmat Boży”, dar łaski Bożej, manifestacja Ducha Świętego. Kiedy zatem człowiek uświadamia sobie, że pozwolił tymczasem, by żar został przykryty niezliczonymi warstwami popiołu, zapomnienia, roztargnienia, niedbałości, tak nagle można dostrzec, jak bardzo popiół przykrył relacje z żoną, mężem, wspólnotą, powołaniem, towarzystwem osób nieodłącznie związanych z charyzmatem, który się spotkało, czy przyjętymi i wciąż przyjmowanymi sakramentami, począwszy od chrztu – kiedy ktoś uświadamia sobie to wszystko, co powinien robić?

Wystarczyłoby uświadomić sobie na nowo, że charyzmat, dar Boży, przykryty tym wszystkim, jest, jest żywy, płonie. Nie dlatego, że tak czy inaczej to my jesteśmy wspaniali, ale dlatego, że Bóg jest miłosierny i wierny! Charyzmat jest „darmowym darem Boga”, a jak pisze święty Paweł do Rzymian o wybraniu Izraela, „dary łaski i wezwanie Boże są nieodwołalne”¹⁵. Bóg ze swej natury nie może cofnąć daru, ponieważ wszystko jest darmowe w Tym, który jest Miłością. Odwołanie daru byłoby dla Boga rezygnacją z bycia sobą. W pewnym sensie piekło jest „wiecznym magazynem” nieodwołalnych darów Boga.

Charyzmat, powołanie, łaska, ale także i przede wszystkim dar życia, dar istnienia, dar bycia tym, kim jesteśmy, posiadania duszy, nie są nigdy do „przerobienia”, do „odtworzenia” – są do ożywienia, są do rozpalenia.

I to zawsze, i w każdym przypadku, nawet jeśli jest się prawie świętym. Tymoteusz był doskonałym uczniem i świetnym młodym duszpasterzem. Paweł zaleca mu jednak, aby ożywił charyzmat, także

¹⁴ Ap 2,4.

¹⁵ Rz 11,29.

sakramentalny, który otrzymał, ponieważ nigdy nie należy brać go za pewnik i nie może być pewnikiem, bo charyzmat jest darem od Kogoś Innego. Paweł napisał ten list do Tymoteusza prawdopodobnie podczas swojego ostatniego uwięzienia, a więc między 58 a 62 rokiem n.e., czyli około 30 lat po Pięćdziesiąticy. To tak, jakby dla nas śmierć i zmartwychwstanie Jezusa, a 50 dni później zesłanie Ducha Świętego, miały miejsce około 1993 roku. Myślmy, że na początku wspólnota chrześcijańska żyła charyzmatem Pięćdziesiąticy jak gdyby nigdy nic. W rzeczywistości od samego początku Apostołowie musieli ponawiać zaproszenie do ożywiania daru Ducha, do tego, aby go nie zasmucać¹⁶, nie gasić¹⁷. I w tym widzimy, że Pięćdziesiątka nie była wybuchem początkowej energii, która pozwala działać Kościołowi aż do Paruzji, ale także ona, podobnie jak Chrystus, jest wydarzeniem stale obecnym, które wolność musi nieustannie przyjmować i pozwalać mu działać. I to jest właśnie rozpalanie charyzmatu, do którego jesteśmy zawsze zapraszani przez Kościół.

„Ożyw w sobie”

Jak to się dokonuje? Musimy to przyznać: wszyscy cierpimy na strukturalną niezdolność do podtrzymywania żywym ognia charyzmatu w nas. I im bardziej myślimy, że pozostaje rozpalony sam z siebie, tym bardziej widzimy, że słabnie, że pokrywa się popiołem, że jest więcej dymu niż płomienia. Jakże czułym ojcem dla swojego ulubionego ucznia Tymoteusza i dla wielu innych był święty Paweł! Jakby pisał do niego: „Tymoteuszu, nie bądź zgorszony, jeśli ciągle czujesz, że słabnie żarliwość daru Bożego, który otrzymałeś; jeśli w miarę upływu dni i pełnienia posługi coraz słabiej odczuwasz tę pasję, która na początku wydawała ci się nigdy nie gasnąć. Nie dziw się, że tak jest. Tym, co możesz zrobić, to każdego dnia zaczynać na nowo go ożywiać, ożywiać go w samym sobie, w sobie w pierwszej kolejności, a to właśnie ożywi

¹⁶ Por. Ef 4,30.

¹⁷ Por. 1 Tes 5,19.

go także w powierzonych ci osobach, we wspólnotach, za które jesteś odpowiedzialny, i na całym świecie!”.

Często mamy wyobrażenie o charyzmacie, jak gdyby był to rodzaj narzuty nałożonej na określoną grupę osób i aby pozostać wiernymi charyzmatowi, musimy uważać, aby nie wydostać się spod tej narzuty lub, jeśli wolicie, poza ogrodzenie. Tymczasem, jak w dniu Pięćdziesiątnicy, dar Boży, owszem, jest porywistym wiatrem, który owiewa wszystkich obecnych, ale ogień, który z niego emanuje, spoczywa na każdym z nich, płomień dla każdego, jakby Duch Święty położył go z matczyną troską i uwagą. Duch wybiera dla każdego, w jaki sposób i jakiej formie charyzmat spocznie na nim. Darem Bożym jest jeden Duch, ale staje się on odczuwalny i daje się doświadczyć, gdy jest przyjmowany osobiście przez każdego. I to właśnie w swoim sercu każdy rozpoznaje specyficzny charyzmat, który otrzymuje dane towarzystwo, dany lud. W końcu nawet komunია, łącząca wielu w konkretnym charyzmacie, nie może być rozpoznana inaczej jak tylko w sercu każdego z członków. Trochę tak, jak mówią dwaj uczniowie z Emaus: „Czy nie pałało w nas serce, gdy rozmawiał z nami w drodze, gdy wyjaśniał nam Pisma?”¹⁸. Serca obydwu świadczyły o charyzmacie, który ich jednoczył.

„Ożyw w sobie”. Świadomość, że dar Boży, nawet wspólny, musi być ożywiany w każdym z nas, aby ożywić go wśród wszystkich, jest fundamentalna, aby pozostać zjednoczonym na drodze powołania, w wypełnianiu misji. Ileż to razy, na przykład w małżeństwie czy we wspólnotach, narzekamy na wygaśnięcie początkowego daru i poprzestajemy na narzekaniu na innych, że nie współpracują w ożywianiu charyzmatu. Gdybyśmy natomiast zrozumieli, jak potężna jest wolność indywidualna, która pokornie zaczyna od siebie, która zaczyna ożywiać w sobie otrzymany dar! To jest naprawdę jak rozpalanie ognia, a ogień, kiedy płonie, komunikuje siebie ze względu na samą swoją naturę. Duch Święty, kiedy bierze jakąś osobę, nawet najbardziej nieznaczącą, jak źdźbło słomy, wznieca pożar! Jednak to

¹⁸ Łk 24,32.

Duch, Ogień, rozprzestrzenia się, a nie słoma czy drewno, które pozwalają mu płonąć.

Z tego powodu odpowiedzialność za charyzmat ważny dla Kościoła i dla chwały Chrystusa w świecie spoczywa w całości na każdym z nas, cała rozgrywa się w każdym z nas.

Podkreślam to, ponieważ często spotykamy ludzi, którzy narzekają na brak charyzmatu jako całości lub w tych, którzy są odpowiedzialni, ale potem nie zadają sobie pytania, co dzieje się z ich charyzmatem w ich relacjach z żoną lub mężem, w ich relacjach z dziećmi, w pracy albo w ich wyborach związanych z zaangażowaniem politycznym, w używaniu swoich pieniędzy, w sposobie słuchania wiadomości i reagowania na nie, w sposobie zarządzania swoim czasem, w modlitwie itd. itp. To właśnie w tej osobistej kapilarności charyzmat żyje lub nie żyje, nawet jeśli jest on najważniejszy w historii Kościoła.

Jak powiedział wam papież na audyencji 15 października: „Obok posługi władzy fundamentalną rzeczą jest to, aby charyzmat pozostawał żywy we wszystkich członkach Bractwa, aby życie chrześcijańskie zawsze zachowywało powab pierwszego spotkania”¹⁹.

Krótko mówiąc: charyzmat odżywa w naszych sercach! I kiedy podejmujemy takie gesty jak te Rekolekcje, audyencja u papieża, wielkie Meetingi, wszystko jest żywe, jeśli charyzmat ożywia się we mnie, w tobie, w każdym z nas.

Niezwykła ludzka pełnia

Ewangelia, Nowy Testament jest pełen przykładów osób, które żyły w ten niezwykle, a jednocześnie prosty sposób, aby to fascynujące piękno nowego człowieczeństwa mogło być nam przekazane.

Weźmy starego Symeona, który pojawia się w dniu ofiarowania Dzieciątka Jezus w świątyni jerozolimskiej, gdy Jezus miał 40 dni.

¹⁹ Franciszek, „Niech ten święty proroczy...”, dz. cyt., s. 17-18.

„A żył w Jerozolimie człowiek, imieniem Symeon. Był to człowiek prawy i pobożny, wyczekiwał pociechy Izraela, a Duch Święty spoczywał na nim. Jemu Duch Święty objawił, że nie ujrzy śmierci, aż zobaczy Mesjasza Pańskiego. Za natchnieniem więc Ducha, przyszedł do świątyni. A gdy Rodzice wnosili Dzieciątka Jezus, aby postąpić z Nim według zwyczaju Prawa, on wziął Je w objęcia, błogosławił Boga i mówił:

«Teraz, o Władco, pozwól odejść słudze Twemu
w pokoju, według Twojego słowa.
Bo moje oczy ujrzały Twoje zbawienie,
któreś przygotował wobec wszystkich narodów:
światło na oświecenie pogan
i chwałę ludu Twego, Izraela»”.

A Jego ojciec i Matka dziwili się temu, co o Nim mówiono. Symeon zaś błogosławił Ich i rzekł do Maryi, Matki Jego: «Oto Ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu sprzeciwiać się będą. A Twoją duszę miecz przeniknie, aby na jaw wyszły zamysły serc wielu»²⁰.

Każdego wieczoru podczas komplety jego Kantycki przychodzi, by podsumować, zebrać, a często rozpalić sens naszego dnia, przypominając nam, że dzień ma sens, jeśli przeżywamy w nim sens całego naszego życia, które polega na pragnieniu i objęciu Jezusa Chrystusa. Całe życie ma wartość, ma sens, jest nam dane, jest od nas wymagane tylko po to: aby pragnąć, czekać na Chrystusa i objąć Go w prostocie Jego przyjścia w ciele. Czterdziestodniowe Dziecko, które całe mieści się w naszych ramionach, które mieści się całe przy naszej piersi, to znaczy w czułości naszego serca, które całe mieści się w naszym spojrzeniu. *Mieści się tam*, nie tylko w sensie wymiarów Jego małego ciała. Mieści się tam jako *bycie tam*, jako tajemnicza wola, tajemnicza wolność Boga, aby pozwolić sobie na przebywanie z nami, aby pozwolić, aby dać siebie, aby wypełnić nasze ramiona, nasze serce, nasze życie, ludzką przestrzeń naszego życia.

²⁰ Łk 2,25-35.

Całe swoje życie Symeon pozostawił wolnym, opróżnionym, spragnionym tego, tego objęcia, które go wypełnia, które go spełnia. Tego objęcia, poza którym jest tylko wieczność objęcia Ojca.

Dar Ducha, który pozwala objąć Chrystusa

Zobaczmy, w jaki sposób wiara jest tym, musi być tym, aby nie była abstrakcyjna, aby nie była tylko jakąś ideą, intelektualnym lub sentymentalnym przekonaniem.

Ale to, w co chcę, abyśmy dziś się wpatrzyli, wspierani – mam nadzieję! – ciszą, z którą wejdziemy w noc i przeżyjemy te dni, to to, w jaki sposób objęcie Symeona i jego wyznanie wiary – „On jest tutaj! On jest zbawieniem! On jest światłością świata!” – były rozpaleniem się charyzmatu Ducha Świętego, który wypełnia jego kruchą osobę i ma wymiar uniwersalny.

W tym epizodzie widać wyraźnie, że *charyzmat jest zawsze darem Ducha, który pozwala rozpoznać i objąć Chrystusa*.

Nie mniej niż trzy razy w trzech wersetach święty Łukasz podkreśla działanie Ducha w tym starym człowieku. Nie wiemy, kim był, co robił w życiu. Zgodnie z tradycją, która sama w sobie nie znajduje podstaw w tej Ewangelii, jest przedstawiany jako kapłan. Symeon był po prostu człowiekiem, człowiekiem wychowanym w ludzie Bożym, uformowanym przez Prawo i proroków, uformowanym przez pragnienie zbawienia, światła, świętości, czyli Boga, które wypełniało jego serce, ogołając je ze wszystkiego innego. Człowiekiem, jak mówi Ewangelia, „sprawiedliwym i bogobojnym”²¹, to znaczy świadomym tego, że pomimo obecnej w nas skłonności do grzechu, jesteśmy stworzeni do prawdziwego planu dotyczącego nas samych, do dobrego planu odnoszącego się do nas, do sprawiedliwości, do bycia sprawiedliwymi, skorygowanymi, w czym jedynie może znaleźć pokój serce; w czym serce może znaleźć prawdę o sobie nie tylko poznaną, ale doświadczoną.

²¹ Łk 2,25.

Symeon wiedział, że mężczyzna i kobieta zostali stworzeni jako sprawiedliwi (że ludzkie stworzenie zostało stworzone jako sprawiedliwe), dopasowani perfekcyjnie do Stwórcy i do całego stworzenia, w ramach miłości, która łączy wszystko w pięknie Bożego światła, ponieważ zostali stworzeni na Jego obraz i podobieństwo²².

Ale Symeon znał także, doświadczał w sobie całego naszego ograniczenia, aby przywrócić tę sprawiedliwość, aby na nowo dopasować się do Boga, między nami, między mężczyzną i kobietą, aby na nowo dopasować się do całego stworzenia. Dlatego był „pobożny”, to znaczy tęsknił całym sobą za zbawieniem, którego sam nie mógł sobie dać. Tęsknił za Zbawicielem. I dopóki Go nie spotkał, cała jego sprawiedliwość, prawda o właściwej pozycji jego osoby skupiała się na tęsknocie, na prośbie, na oczekiwaniu na Tego, który uosobiłby pocieszenie Izraela.

„A żył w Jerozolimie człowiek, imieniem Symeon. Był to człowiek prawy i pobożny, wyczekiwał pociechy Izraela, a Duch Święty spoczywał na nim”²³. Czy może być pełniejszy portret prawdziwego człowieka niż ten? Jakaż pełnia człowieczeństwa, ktoś, kto pragnie sprawiedliwości, świadomy, że musi jej oczekiwać i otrzymać od Kogoś Innego, i kto pragnie jej jako dobra dla całego narodu, pociechy dla całego narodu! Dlatego Bóg odpowiada mu i cieszy się z tej pokornej i całkowitej prawdy o sobie, dając mu towarzystwo Ducha, który jest Komunią Boga, w Bogu. Bóg znajduje tak wielkie upodobanie w ludzkiej prawdzie szczerego pragnienia Zbawienia, że okrywa ją cieniem Ducha, jakby po to, aby ją chronić, jakby nie pozwalając zgasnąć temu płomyczkowi, któremu zagraża cały świat, do którego zgaszenia w ludzkim sercu wszystko dąży.

Symeon czekał i Duch był w nim. Czekał i Duch przyszedł natychmiast, aby rozpaść w nim ten dar, dar niespokojnego serca w pragnieniu Boga i pocieszenia ludu.

²² Por. Rdz 1,26-27.

²³ Łk 2,25.

To przypomina nam, że *pierwszym charyzmatem człowieka, pierwszym i podstawowym darem Boga w nas jest serce stworzone, aby spotkać Chrystusa*, serce niespokojne ze względu na Boga. Pierwszym (i jedynym tak naprawdę) fundamentalnym charyzmatem jest owo „bycie stworzonym dla Boga”, charyzmatem ontologicznym, który pokrywa się z naszym istnieniem, ale którego niespokojność jest świadomością: „Stworzyłeś nas bowiem jako skierowanych ku Tobie. I niespokojne jest serce nasze, dopóki w Tobie nie spocznie” – pisze święty Augustyn²⁴.

Jest to charyzmat ontologiczny, strukturalny, ale także historyczny, egzystencjalny, który odbija się we wszystkim, co wydarza się w życiu i na świecie.

Zażyłość z Duchem Świętym

Dla Symeona upodobanie Boga do jego pragnienia było zażyłością, przyjaźnią. W istocie Duch Święty przemawia do niego, nie ma znaczenia, w jaki sposób, i kieruje jego krokami, zsyła natchnienie i towarzyszy mu: „Jemu Duch Święty objawił, że nie ujrzy śmierci, aż zobaczy Mesjasza Pańskiego. Za natchnieniem więc Ducha przyszedł do świętyni”²⁵. Symeon żył w bliskości z Duchem Świętym.

Jesteśmy nieco przyzwyczajeni do traktowania Ducha Świętego jako obcego albo jako Technienie bez oblicza. Nie jesteśmy przyzwyczajeni do życia w zażyłości z Nim, do relacji z Nim, a zatem do dialogu z Nim i do wędrowania z Nim. A jednak On tak z nami postępuje, traktuje nas w ten sposób. Widać wyraźnie, że zażyłość z Duchem Świętym doprowadziła Symeona do spotkania i zażyłości z Jezusem, ponieważ Duch Święty jest zażyłością Boga i w Bogu. Duch Święty jest Darem Bożym w najwyższym stopniu, jest absolutnym Darem Bożym, jest Bogiem, który obdarowuje nas swoim Dawaniem siebie w Trójcy Świętej. Ci, którzy przyjmują wielkie charyzmaty i chcą je

²⁴ Św. Augustyn, *Wyznania* 1, 1, tłum. Z. Kubiak.

²⁵ Łk 2,26-27.

przyjąć w pełni daru, jakim są dla Kościoła, myślą nie tyle o przyjęciu konkretnego charyzmatu jako takiego, ile o przyjęciu Ducha, w którego darze wszystkie charyzmaty się zawierają i są udzielane. Dlatego te osoby trwają w zażyłości z Duchem, przede wszystkim błagając. Jak bardzo ksiądz Giussani nalegał na wezwanie: *Veni Sancte Spiritus, veni per Mariam!* Odkrywa ono i przekazuje zażyłość z Parakletem, której nigdy nie zdołamy nauczyć się wystarczająco.

Ten, kto chce otrzymać jakiś szczególny charyzmat od założyciela, wypacza sam charyzmat, redukuje go do „czegoś” – zwykle do pakietu reguł, idei, postaw i słów – jeśli od założyciela nie przejmie zażyłości z Duchem Świętym, który ożywia każdy charyzmat życia Bożego, łaski i który uzdalnia do zażyłości z Chrystusem. A Kościół zawsze rozumiał, od czasu Pięćdziesiątnicy, że najlepszą i najbardziej intymną zażyłością, jaką możemy mieć z Duchem Świętym, jest zażyłość z Maryją Panną, ta przeżywana za pośrednictwem Matki Bożej, ta, którą Apostołowie jako pierwsi uczynili swoją. Tak: *Veni Sancte Spiritus, veni per Mariam!*

Skłaniani przez Ducha ku Chrystusowi

Symeon poszedł tego dnia do świątyni „za natchnieniem Ducha”. Jednak nie jak marionetka zdalnie sterowana z góry. Dlaczego Symeon jest tak uległy wobec Ducha? Czy może dlatego, że jest jego niewolnikiem? Nie: jest uległy, ponieważ chce osiągnąć pełnię swojego życia, którą obiecał mu Duch. Duch skłania nas ku naszemu spełnieniu, skłania nas ku Chrystusowi. Skłania niepokój serca ku swojemu pokojowi. Jak wyjaśnia święty Paweł, inny wielki znawca i przyjaciel Ducha Świętego: „Podobnie także Duch przychodzi z pomocą naszej słabości. Gdy bowiem nie umiemy się modlić tak, jak trzeba, sam Duch przyczynia się za nami w błaganiach, których nie można wyrazić słowami. Ten zaś, który przenika serca, zna zamiar Ducha, [wie], że przyczynia się za świętymi zgodnie z wolą Bożą”²⁶.

²⁶ Rz 8,26-27.

Nie jesteśmy w stanie pragnąć w sposób czysty, szczerze tego, co daje spełnienie naszemu sercu, tego, co jest warte więcej niż życie, tego, dla czego istniejemy; zanieczyszczamy to pragnienie dużą zarozumiałością albo ambicją, pragnąc innych rzeczy, które nie są naprawdę naszym spełnieniem. Potrzebujemy nie tylko spełnienia, ale decyzji, by do niego dążyć, drogi, by do niego dotrzeć, i spotkania, by je objąć. To właśnie Duch Święty, z łaski Bożej, za sprawą miłosierdzia Ojca, podarowuje nam to wszystko, przez całe nasze życie, za pośrednictwem etapów i tajemniczych dróg. A kiedy ktoś przychodzi do Chrystusa, rozumie, że wszystko ma sens, że przez cały ten las pełen ciemności i pułapek prowadził nas przewodnik – przewodnik Duch Święty, który przemawia do serca, który wskazuje drogę i zsyła nam natchnienie, abyśmy nią zmierzali, i prowadzi nas do celu. To ten Przewodnik doprowadził nas do Chrystusa!

Czy kiedykolwiek zatrzymaliśmy się, aby spojrzeć wstecz, aby zastanowić się nad naszą drogą? Czy nigdy nie zauważyliśmy, że ktoś nas prowadził, w sposób tajemniczy, na tysiąc sposobów: słowo, spotkanie, lektura, doświadczenie, ból, rozczarowanie, upadek albo zdumienie, wzruszenie w obliczu tego, co piękne, dobre, prawdziwe?

Być może nigdy nie podziękowaliśmy Duchowi Świętemu za to wszystko. I to nie jest taki poważny problem dla Niego, ale dla nas, ponieważ w ten sposób pozbawiamy się świadomości wdzięcznej za nasze życie, niezależnie od tego, co się wydarzyło. A jeśli tak wiele rzeczy w życiu wydaje nam się niegodnych wdzięczności, a składają nas raczej do narzekania i pretensji, to może powinniśmy ponownie zastanowić się nad sobą w świetle prawdziwego celu życia, który objawia nam Duch Święty, tego, który obiecał Symeonowi: „Duch Święty przepowiedział mu, że nie ujrzy śmierci, nie ujrzawszy wprawdzie Chrystusa Pana”.

Zobaczyć Chrystusa, objąć Chrystusa, to jest wartość i cel całego życia, nawet jeśli to spotkanie wydarzyłoby się dopiero na końcu, jak w przypadku Symeona, jak w przypadku prorokini Anny czy Dobrego Łotra. Duch Święty nie obiecuje nam sukcesu, bogactwa, zdrowia,

zaszczytów. Duch nie odbiera nam konieczności śmierci. *Duch obiecuje nam i pozwala doświadczyć w naszych sercach, że nasze życie nie jest zdefiniowane przez śmierć, ale przez spotkanie z Jezusem.* Słowo „definiować” (wł. *definire* – przyp. tłum.) składa się z czasownika „kończyć” (wł. *finire* – przyp. tłum.), zintensyfikowanego przez cząstkę „de”. Jest ono równoznaczne ze słowem „de-terminować”. No właśnie, co mogłoby nas mocniej zde-*finiować* i zde-*terminować* niż śmierć? Śmierć w ludzkim doświadczeniu wydaje się definiować i determinować całe życie, całą ludzką historię. Pomyślmy o spektaklu śmierci, jakim jest wojna na Ukrainie, masakra migrantów na Morzu Śródziemnym, trzęsienie ziemi w Turcji i Syrii, strzelaniny w Stanach Zjednoczonych, nie mówiąc już o stałym i ukrytym spektaklu śmierci, jakim są miliony abortowanych dzieci... A jednak oto Duch Święty ogłasza Symeonowi, że to odczucie nie jest prawdziwe, nie jest słuszne: wcześniej niż śmierć jego długie życie definiuje spotkanie z Chrystusem. I to jest definiowanie, którego śmierć nie może obalić, zastąpić. Spotykając Jezusa, obejmując Jezusa, Symeon raduje się pewnością i pokojem, że to Jezus definiuje jego życie od zawsze i na zawsze, we wszystkim, nie wykluczając jego śmierci.

Uniwersalny blask każdego charyzmatu

Spotkanie z Chrystusem znosi wszystkie ograniczenia życia: nie tylko śmierć, ale i samotność, także zamknięcie na samego siebie czy na współwyznawców. Otóż Symeon natychmiast wyśpiewuje o powszechności zbawienia przyniesionego przez Chrystusa:

„Teraz, o Władco, pozwól odejść słudze Twemu
w pokoju, według Twojego słowa.

Bo moje oczy ujrzały Twoje zbawienie,
któreś przygotował wobec wszystkich narodów:
światło na oświecenie pogan
i chwałę ludu Twego, Izraela”²⁷.

²⁷ Łk 2,29-32.

Ten człowiek w swoim starym ciele niesie pragnienie, pasję zakochanego młodzieńca, dziecka, które pozwala się zadziwić nieuchwytnymi znakami, których nikt inny nie widzi, jak ta para młodych małżonków, która pośród tłumu przynosi do ogromnej świątyni nowo narodzone dziecko i dwa gołębie w związku z obrzędem Ofiarowania. Kto wie, ile par i ile dzieci pojawiało się każdego dnia w świątyni jerozolimskiej! Ale ten człowiek nie był „sprawiedliwy i pobożny” tylko dla siebie, nie czekał na Mesjasza tylko dla siebie. Nosił w sobie oczekiwanie całego ludu Bożego, co więcej: oczekiwanie „wszystkich narodów”, wszystkich „ludów”. W istocie żaden dar Boży, żaden charyzmat nie jest tylko dla samego siebie albo tylko dla ograniczonego kręgu, ponieważ to oznaczałoby, że jego płomień nie byłby taki, nie płonąłby, nie rozbłyskiwałby prawdziwym światłem. Światło jest najbardziej wyrazistym symbolem charyzmatu, daru Bożego, miłości Bożej, bo jeśli nie napotyka trudnień, jeśli nie znajduje przeszkód, to promieniuje w nieskończoność. A jeśli natrafia na przeszkody, to również je rozświetla, przekształca w odbicie Jego daru.

Dary Boże, powiedzieliśmy, są nieodwołalne, ale możemy je stłumić, możemy zredukować ich promieniowanie. Celem każdego charyzmatu jest nieskończone promieniowanie, nawet jeśli byłby to najbardziej nieznaczący, najbardziej ukryty charyzmat. Zawsze myślę o pewnej kobiecie, która zaprosiła nas w Etiopii na kawę. U nich, kiedy zaprasza się na kawę, nie jest tak jak u nas, że w 30 sekund umieszcza się kapsułkę z kawą w ekspresie, naciska guzik, napelnia filiżankę, bierze się ją i wypija w 10 sekund, dalej gawędząc i zapominając zaraz o wypiciu kawy. Była to cała ceremonia.

Święty Paweł, kiedy wymienia różne dary Ducha, między innymi wymienił także swój: „Mamy zaś według udzielonej nam łaski różne dary: bądź dar proroctwa – [do stosowania] zgodnie z wiarą; bądź to urząd diakona – dla wykonywania czynności diakońskich; bądź urząd nauczyciela – dla wypełniania czynności nauczycielskich; bądź dar upominania – dla karcenia. Kto zajmuje się rozdawaniem, [niech to czyni] ze szczodroblivością; kto jest przełożo-

nym, [niech działa] z gorliwością; kto pełni uczynki miłosierdzia, [niech to czyni] ochoczo”²⁸.

Piękno tego posługiwania i przyjmowania korespondowało z charyzmatem, którego blask nie został przyćmiony, przez co tamta chwila po latach dosłownie nadal mnie buduje. Ta usłużność, ta kawa mnie buduje, buduje moje życie. Właśnie dlatego, że dary Ducha, nawet te najbardziej nieznaczące, są płomieniami, których światło opromienia nieskończoność. To samo można powiedzieć o prawdziwym słowie, które wyrzekł do nas pewien ksiądz, o miłosiernym, ale szczerym napomnieniu, jakiego udzielił nam przyjaciel, o goście wielkoduszności lub o ofierze złożonej przez chorego ze swojego cierpienia, o bezinteresownym uśmiechu, który ktoś, może jakiś obcy, posłał ci, kiedy byłeś zbyt zamknięty w swojej szarości... Święta Matka Teresa z Kalkuty powiedziała: „Nigdy nie dowiemy się, ile dobrego może zdziałać zwykły uśmiech”²⁹.

Często przejmujemy się tym, i słusznie, aby nasze życie było pożyteczne, aby przynosiło owoce. Jednak to dobre pragnienie pełni życia niemal natychmiast tłamsimy w roszczeniu, że owoce są nasze, a nie Ducha Świętego, nie są owocami charyzmatu, powierzonego nam daru Bożego. I tak zaczynamy marzyć o owocach złudnych, chwalebnych, ale według *naszej* chwały. Dlatego marnujemy nieskończoną grę owocowania, którą Duch Boży chce wyrazić we wszystkim, czym żyjemy, co robimy, mówimy, myślimy, o co się modlimy.

Wracając do starca Symeona, niezwykle jest to, jak pragnienie jego serca, pasja jego pragnienia zbawienia, gdy osiągają swój cel, swój długo oczekiwany i upragniony cel, nie zamykają się ani na chwilę w tłamszącym posiadaniu Bożego daru. Wręcz przeciwnie: natychmiast odbijają jego blask. Symeon przytula Dzieciątko, ale obejmuje Je, by objawić wszystkim, jak wielkie światło z Niego promieniuje, jak cenny jest ten skarb. W goście, słowach, twarzy tego starca odbija się całe światło Chrystusa. Fra Angelico wyraził to

²⁸ Rz 12,6-8.

²⁹ Teresa di Calcutta, *La gioia di amare*, Mondadori, Milano 1997, s. 131.

w sposób godny podziwu we fresku, który towarzyszy tym Reko-lekcjom³⁰. I ta refleksja jest sensem całego jego życia. Teraz może nawet umrzeć. Nie tylko dlatego, że objął Chrystusa, ale dlatego, że mógł Go głosić, dając świadectwo tak potężne, tak przejrzyste, tak pokorne i pewne, że dzisiaj wciąż jeszcze dociera do nas z taką samą intensywnością jak tamtego dnia i będzie dalej opromieniać Chrystusa, aż do końca świata.

Po co jednak to podkreślać, jeśli nie po to, by obudzić w nas świadomość, że nikt z nas nie jest powołany do czegoś mniejszego niż to! Każdy z nas ma dar rozpoznawania Chrystusa, który ma rozbrzmiewać aż po krańce ziemi i do końca świata! Każdy z nas jest stworzony i powołany do tego, aby móc osobiście śpiewać *Nunc dimittis* Symeona jako wyczerpującą definicję całej naszej egzystencji. Nie jako moment końcowy życia, jako „łabędzi śpiew”, ale jako punkt kulminacyjny, który uznaje, że śmierć również jest darem uczynionym po to, aby wiecznie promieniować odbiciem światła Chrystusa. Zobaczcie, że w Raju jedyne, co będziemy robić, to w nieskończoność odbijać światło dobrego Oblicza Boga, a każdy z nas będzie wyrażał to piękno, najbardziej pierwotne w każdym, a jednak w całości będące pięknem Oblicza Pana. Piękno Błogosławionych jest najbardziej pierwotnym odbiciem, do jakiego każdy jest powołany, aby pokazać Oblicze Boga; tak pierwotnym odbiciem jak spojrzenie, jakim Bóg obdarza każde ludzkie stworzenie, każdego z nas.

Na tę świadomość nie wolno nam jednak czekać, by mieć ją dopiero na końcu, przed śmiercią. Kościół, liturgia wychowują nas do ćwiczenia jej każdego wieczoru, na koniec każdego dnia, który może być ostatnim. Myślmy o tym, ćwiczymy się w tym (skoro przeżywamy Reko-lekcje), gdy podczas komplety recytujemy *Nunc dimittis* Symeona.

Oto jak wyraża to ksiądz Giussani, rozważając właśnie Kantykt Symeona:

³⁰ Fra Angelico, *Ofiarowanie Jezusa w Świątyni*, fresk, szczegół, 1442, Florencja, Muzeum św. Marka.

„Jak wspaniale jest czytać każdego dnia Kantyku Symeona: «Moje oczy ujrzały Twoje zbawienie». [...] Recytowanie Kantyku *Nunc dimittis* każdego wieczoru podczas komplety jest jak recytowanie – tak jak w przypadku Kantyku Maryi Panny – prorocstwa o czymś, co już się wydarzyło: Królestwo Boże między nami, Tajemnica, która komunikuje się w sposób cielesny w czasie i przestrzeni. [...] Móc powiedzieć Panu, że jest Zbawicielem, że istnieje tak, jak już istnieje, wydziera łaskę, pomimo naszego zła, i pozwala nam odejść tak jak starcowi Symeonowi, w pokoju. [...] Wszystko jest powiedziane w tych słowach i w tej Obecności, na którą się patrzy, wyobraźalnej i niewyobraźalnej. Wyobraźalnej, bo jest obecnością człowieka takiego jak ty, i niewyobraźalnej, bo jest obecnością Boga, Tajemnicą znajdującą się wewnątrz tego człowieka. I to właśnie w tym człowieku zatapia się tajemnica mojego zła, by być od niego odkupionym, wyzwolonym, otrzymać za nie przebaczenie”³¹.

Jutro zobaczymy, w jaki sposób wiara jest tą promieniującą ludzką pełnią, poprzez którą Duch skłania nas do spotkania z Chrystusem.

³¹ L. Giussani, *La verità nasce dalla carne*, Bur, Milano 2019, s. 214–216.

MSZA ŚWIĘTA

Liturgia mszy św.: Dz 4,1-12; Ps 117; J 21,1-14

**HOMILIA JEGO EKSCYBISKUPA GIUSEPPE BATURIEGO
ARCYBISKUPA CAGLIARI I SEKRETARZA GENERALNEGO
KONFERENCJI EPISKOPATU WŁOCH**

„To jest Pan”. Jan mówi swojemu przyjacielowi Piotrowi o obecności Pana, który stał obok nich. Jan, ten, który jest kochany i kocha, on sam może rozpoznać kochającego i ukochanego, bo tylko miłość potrafi rozpoznać. Wielokrotnie słyszeliśmy o rozpoznaniu Jana, pełnym zaskoczenia, ale i miłości, również od naszych nauczycieli i ojców, zwłaszcza w słowach, w spojrzeniu, w pełnym napięcia całościowym dążeniu osoby księdza Giussaniego. To on otworzył nasze spojrzenie na rozpoznanie: „To jest Pan”, to jest Obecność, której serce pragnie i oczekuje, to jest siła, która popycha do poszukiwania szczęścia i wolności, to jest ideał, dla którego buduje się nowy świat, zawsze mówi się swoje „tak” i wychowuje swoje dzieci. Racją tego wszystkiego jest obecny Pan.

Ksiądz Giussani nazwał i otworzył nam oczy na wielką Obecność, która znajduje się w sercu świata, i w ten sposób wzbudził naszą nadzieję, bo Pan jest tutaj, jest z nami. Wtedy możemy odczuwać, że życie jest zamieszkiwane przez Boga, że zawiera się w nieskończonym i wiecznym horyzoncie, potrafiącym nadać sens wszystkiemu i zdolnym grawitować ku centrum: to jest On, Pan. Wyrażmy więc na początku tych dni naszą wdzięczność Bogu za spotkanie z charyzmatem księdza Giussaniego i pamiętajmy o tych, którzy nam pomogli, i nadal otwierajmy nasze spojrzenie i umysł na uznanie wiary, będącej zawsze uznaniem Obecności, która nas przyciąga i która jest racją wszystkiego.

Piotr – jak słyszeliśmy – rzuca się do morza i kieruje się ku Jezusowi. Bał się, chwycił za miecz, by zranić, zaparł się i uciekł. Teraz

jednak bez wahania idzie do Jezusa, bo On jest umiłowanym. I w ten sposób, w tej na nowo odnalezionej przyjaźni, w tej zażyłości, którą Jezus oferuje, dając siebie nawet w posiłku, wszystko zostaje pojednane, w oczekiwaniu na wielkie pytanie: „Czy miłujesz Mnie?”. Jednak wszystko jest już pojednane, ponieważ pokój i pojednanie z samym sobą i z naszą historią, z całą naszą przeszłością, nie są możliwe bez stawania przed obecnym Panem, bez przebywania w przestrzeni Jego spojrzenia. Dlatego Piotr idzie do Jezusa, aby On ogarnął go swoim spojrzeniem.

Ocala nas nie rozumowanie, nie interpretacja lub wspomnienie, które często wynika z wyrzutów sumienia, ale żywe spotkanie, teraz! I otwiera życie na nowy początek, na możliwość rozpoczęcia na nowo z Jezusem, wobec Niego. W przyjaźni z Nim wszystko zawsze może zacząć się od nowa, wszystko może stać się nowe. W życiu osobistym, podobnie jak w tkance naszej przyjaźni, wszystko się ożywia i może mieć nadzieję na nowy początek. Przebywanie z Jezusem wokół tego rozpalonego ogniska jest dla Piotra także możliwością bycia z innymi uczniami w nowy sposób, ponieważ to Jezus ich zwołuje.

Także i my w tych dniach przyjmijmy zaproszenie Jezusa, aby być z Nim, aby móc nauczyć się być w naszej wspólnotie i iść między ludzi, odczytywać ich pragnienie i mówić wszystkim, że to właśnie Pana szukają w radości lub niepokoju. Ponieważ mówienie światu, że Pan jest obecny, jest zawsze interpretacją ludzkiego pragnienia.

Oto jednak rozpoznanie Pana dokonuje się podczas połowu i z powodu połowu. W pracy, w budowaniu rodziny, w zaangażowaniu zawodowym lub politycznym, krótko mówiąc, w rozwijaniu pasji do życia możemy rozpoznać znak obecnego Pana, którego znakiem charakterystycznym jest zawsze nadobfitość (dużo ryb! Więcej niż to, co można było zebrać o własnych siłach). Zawsze istnieje dysproporcja między naszymi siłami i zdolnościami a płodnością, którą otrzymujemy w darze. Pan daje się rozpoznać w tej

nadwyżce między tym, co czynimy, a tym, co otrzymujemy w nadobfitości życia, radości i prawdy. W nadwyżce, której racją może być tylko łaska, dar Obecności, za który dziękujemy, ponieważ wypełnia życie, i o który zawsze się modlimy, żebracy, ponieważ teraz Pan jest tutaj, jest pośród nas i prosimy Go: „Przyjdź ponownie do nas, o Jezu Mistrzu i Panie”.

Sobota 15 kwietnia, rano

Jan Sebastian Bach

Kantata BWV 82, Ich habe genug, Chór Monteverdiego – Angielscy Soliści Barokowi –

John Eliot Gardiner – Edizioni Archiv

Motet BWV 229, Komm, Jesu, Komm, Chór Monteverdiego – John Eliot Gardiner – Edizioni

Erato

Anioł Pański

Jutrznia

■ PIERWSZA LEKCJA

Mauro-Giuseppe Lepori

Wiara, która kształtuje życie

Obłok świadków

Tytuł tych Rekolekcji inspirowany jest fragmentem Listu do Hebrajczyków: „I my zatem mając dokoła siebie takie mnóstwo świadków, odłożywszy wszelki ciężar, [a przede wszystkim] grzech, który nas łatwo zwodzi, winniśmy wytrwale biec w wyznaczonych nam zawodach, *mając oczy utkwione w Jezusie, który jest źródłem wiary i jej spełnieniem*”³².

Autor listu do Hebrajczyków dopiero co wymienił w poprzednim rozdziale długi ciąg świadków Starego Testamentu, dokonujących wyborów i podejmujących działania, które nie miałyby sensu bez wiary

³² Por. Hbr 12,1-2; kursywa od M.-G.L. (wyróżniony fragment jest dosłownym tłumaczeniem z języka włoskiego – przyp. tłum.).

w obietnicę Pana, spełnioną w Chrystusie po ich śmierci. Wszyscy ci świadkowie, od Abła do Noego, od Abrahama i Sary do Jakuba, od Mojżesza do Dawida, po matkę Machabeuszy stanowią mnóstwo, dosłownie otaczający nas „obłok”. Co oznacza „obłok świadków”? Przetłumaczono go jako „mnóstwo”, ponieważ autor chciał wyrazić za pomocą figury obłoku rzeczywistość, która otacza nas miriadami elementów, jak chmura piasku na pustyni. Ale obłok przypomina Hebrajczykom również tajemniczą i świętą obecność Boga, który towarzyszył ludowi Izraela na pustyni, chroniąc go w dzień i oświetlając w nocy. Święty obłok, w który wchodził Mojżesz, aby spotykać Pana, słuchać Go i rozmawiać z Nim. Świadkowie wiary tworzą wokół nas ten tajemniczy obłok, czyniący widzialną niewidzialną obecność Boga. Także na Górze Przemienienia to właśnie w obłok wchodzi wszyscy obecni: Jezus, Mojżesz, Eliasz i trzech Apostołowie, wszyscy wchłonęci w tajemnicę Ojca, który pozwala usłyszeć swój głos. To tak, jakby Bóg chciał zareagować na instynktowne stwierdzenie Piotra: „Mistrzu, dobrze, że tu jesteśmy. Postawimy trzy namioty: jeden dla Ciebie, jeden dla Mojżesza i jeden dla Eliasza”³³. Wypowiedź po ludzku jest szczerą, ale w zasadzie banalizuje całą świętość tego wydarzenia, sprowadzając je do... miłego biwaku w górach z przyjaciółmi!

„Nie wiedział bowiem, co mówi – kontynuuje Ewangelia św. Łukasza. – Gdy jeszcze to mówił, pojawił się obłok i osłonił ich; zlekli się, gdy weszli w obłok, przerazili się. A z obłoku odezwał się głos: «To jest Syn mój, Wybrany, Jego słuchajcie!»³⁴.

W cieniu tego obłoku Piotr, Jakub i Jan uświadamiają sobie na nowo świętość tajemnicy, której są świadkami, a którą jest tajemnica Chrystusa, „światła na oświecenie pogan”, jak powiedział starzec Symeon; tajemnica odsłonięta przez Ojca, który przedstawia ją z miłosnym upodobaniem i prosi nas o bycie jej posłusznymi.

Moglibyśmy zatem pomyśleć, że „obłok świadków”, o którym mówi List do Hebrajczyków, oznacza dla nas, że świadkowie wiary,

³³ Łk 9,33.

³⁴ Łk 9,33-35.

którzy nas oświecają i przemawiają do nas z Pisma Świętego, z historii świętości Kościoła oraz w osobach autentycznych i wiarygodnych, które znamy osobiście, zatem że wszyscy ci świadkowie stanowią dla nas ten obłok Ducha Świętego, w którym Ojciec objawia nam dar umiłowanego Syna, do którego słuchania i okazywania Mu posłuszeństwa jesteśmy wezwani, do którego naśladowania jesteśmy wezwani.

To jest tajemniczy, świetlisty i autorytatywny blask Kościoła, w którym, nawet w cieniu naszego człowieczeństwa, człowieczeństwa każdego świętego, każdego ochrzczonego, który daje świadectwo wiary, Tajemnica objawia się w towarzystwie osób.

Zdumieni świadectwem wiary

Ileż to razy czujemy się jak Piotr i inni, pokorni i załknieni w obliczu ukazania się niezwykłego świadectwa wiary, które zaskakuje nas ze strony osób, z którymi być może spotykamy się na co dzień, nie dostrzegając światła, które przynoszą! Widzieliśmy wszystko, co zewnętrzne w człowieczeństwie, wszystkie pozytywne i negatywne strony temperamentu, sposobu bycia i działania albo jego braku. Przystawialiśmy z tymi ludźmi bez zastanowienia, nie patrząc na nich naprawdę albo patrząc tylko na to, co nam się podobało, i na tym koniec; przebywaliśmy z nimi, nie słuchając ich, albo słuchając ich nieuważnie. I nagle, z takiego czy innego powodu, być może w sytuacji, kiedy ich wreszcie potrzebujemy, albo ponieważ zaczyna ich brakować, wtedy obłok nas okrywa i w nim, kiedy znikają wszelkie pozory, słyszymy właśnie ich świadectwo wiary, i musimy uznać, zawstydzeni, że jest to objawienie się Boga, Chrystusa, Tajemnicy, która nas stwarza i zbawia.

Takashi Paolo Nagai w swojej autobiografii, która właśnie ukazała się pod tytułem *Ciò che non muore mai*³⁵ („To, co nigdy nie umiera”) –

³⁵ Takashi Paolo Nagai, *Ciò che non muore mai. Il cammino di un uomo*, San Paolo, Cinisello Balsamo-MI 2023.

tekście, który porównuję do *Wyznań* świętego Augustyna – opowiada o swojej drodze do wiary; drodze, która doprowadziła go do wiary chrześcijańskiej, a następnie do intensywnego i dramatycznego życia w wierze, aż do momentu, gdy znalazł się fizycznie i duchowo w samym sercu Nagasaki po wybuchu atomowym, ze świadomością wynikającą z wiary, że była to ofiara Baranka na rzecz pokoju na świecie. Ale sam Takashi Nagai uświadamia sobie, niemal dopiero na samym końcu – zwłaszcza po odnalezieniu zwęglonych kości swojej żony Midori pod popiołami zniszczonego przez bombę atomową domu i leżącego obok nich różańca, na którym się modliła – uświadamia sobie dopiero po tym wszystkim, jak bardzo to właśnie wiara jego żony doprowadziła do wyproszenia u Boga łaski jego wiary, a także do niezwykłej płodności jego życia. Maryjna obecność Midori objawiła mu się ostatecznie jako najbardziej oczywista obecność Tajemnicy w jego życiu. A on nie zdawał sobie wcześniej z tego sprawy. Wtedy zrozumiał, że i on po wybuchu atomowym musiał żyć, dając świadectwo wiary w ten sposób, z głębi swojej bezradności, chory na białaczkę, przykuty do łóżka, w chatce o powierzchni kilku metrów kwadratowych, ofiarowując siebie wraz z Chrystusem i doświadczając niewiarygodnej płodności tego świadectwa.

Tego samego wzruszenia i zmieszania doznałem, gdy kilka miesięcy temu, odwiedzając mojego starego przyjaciela Luciano w jego pokoju – był on stolarzem i za pośrednictwem jego i jego żony Nelli poznałem w 1976 roku Ruch – zaraz po tym, jak dostał poważnego wylewu krwi do mózgu, w efekcie którego miesiąc temu odszedł do Nieba, zobaczyłem, że na szafie w swoim pokoju trzyma kartkę, na której zapisane są najważniejsze daty mojej drogi powołaniowej, a w szczególności data naszego pierwszego spotkania. Był tam napis: „Przyjaźń nie z tego świata. 25 lutego 1976; 44 lata... łaski” (napisał to w roku 2020). W tym momencie zobaczyłem jakby na nowo całe moje życie zawarte w pamięci i modlitwie tego prostego człowieka; zawarte w jego wierze, która w ludzkich spotkaniach widzi wydanie łaski, niemającej końca i będącej z innego świata. Mógłbym

to powiedzieć o wielu innych osobach, być może o osobach, których osobiście nie znam, a które poznam dopiero w Niebie; i każdy z nas może powiedzieć to samo o wielu osobach. Tak, rzeczywiście istnieje „obłok świadków”, święty obłok, w którym Bóg jest obecny i mówi do nas; obłok, który prowadzi i chroni życie, jak chronił lud Boży na pustyni.

Świadkowie ci pokazują nam, że istnieje taki punkt dojrzałości wiary, który dla wszystkich polega na zaakceptowaniu tego, że jest się ziarnem pszenicy, które wpada w ziemię i obumiera, by wydać owoc, który nie jest już własny, nawet jeśli cała istota ziarna pszenicy została stworzona w celu wydania tego owocu.

„Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Jeżeli ziarno pszenicy wpadłszy w ziemię, nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeżeli obumrze, przynosi plon obfity”³⁶. Są tacy, którzy rozumieją to natychmiast i przeżywają to także pośród płodnej i skutecznej działalności. A zatem przeżywają całą działalność, całe zaangażowanie misyjne, z nieustannie zebrzącą duszą w środku. Myślę o księdzu Giussanim, o papieżach, których w tych dziesięcioleciach Duch Święty podarował i daje Kościołowi, o Matce Teresie... Często jednakże jesteśmy proszeni o to, żebyśmy doświadczyli jakby ruiny naszej skuteczności, żeby odkryć ze zdziwieniem, że to właśnie w takich momentach, a nie na szczycie naszych wież Babel, nigdy nieukończonych, nasza wiara jest żywa i przynosi owoce.

Świadkowie wiary

Otóż chcemy zrozumieć właśnie to, że ten „obłok”, który objawia nam Tajemnicę, składa się ze *świadków wiary*. I każdy z nas jest powołany, żeby być jego częścią. Oni są tym mnóstwem, które opisuje Apokalipsa, dając nam obraz wybranych w Niebie: „Potem ujrzałem, a oto wielki tłum, którego nie mógł nikt policzyć, z każdego narodu i wszystkich pokoleń, ludów i języków, stojący przed tronem i przed

³⁶ J 12,24.

Barankiem. Odziani są w białe szaty, a w ręku ich palmy. I głosem donośnym tak wołają: «Zbawienie w Bogu naszym, Zasiadającym na tronie, i w Baranku»³⁷.

Są to męczennicy; słowo „męczennicy” dosłownie oznacza właśnie „świadków”, którzy całym swoim ciałem, duszą i głosem wykrzykują swoje wieczne świadectwo, przypieczętowane na ziemi ich własną krwią; świadectwo Zbawienia dokonanego przez Boga w Synu, umęczonym i chwalebny Baranku: „Zbawienie w Bogu naszym, Zasiadającym na tronie, i w Baranku!”. Wiara woła, że tylko Bóg nas zbawia!

Dlaczego obłok świadków daje świadectwo – przed nami na ziemi i przed Bogiem w niebie – o wierze, można by powiedzieć „jedynie” o wierze? Dlaczego nie o miłości (*caritas*), o nadziei, o prawdzie, o sprawiedliwości, o wielkoduszności? Z pewnością świadkowie wiary świadczą o tym wszystkim i o jeszcze czymś więcej. Dlaczego jednak są oni wyraźnie świadkami wiary? Dlaczego Nowy Testament, Apostołowie, ale już sam Jezus w Ewangelii, kładą nacisk głównie na wiarę?

Fragment Listu do Hebrajczyków natychmiast sugeruje nam trop, co więcej, *właściwy* trop, aby starać się zrozumieć, czym jest wiara, która jest nam podarowana i o którą prosi się z takim naciskiem. Mówi nam on, że musimy przede wszystkim iść, a raczej: *biec*, mając oczy utkwione w Jezusie, który jest źródłem wiary i jej spełnieniem.

Oznacza to, że tylko wpatrując się w Chrystusa, rozumiemy coś z wiary. Co więcej, nie coś, ale wszystko, rozumiemy źródło i spełnienie wiary; i pojmujemy, że źródłem (Autorem) i spełnieniem (końcem, czyli wydoskonaleniem) wiary jest sam Chrystus. To tak, jakby wiara pokrywała się z Chrystusem. W jakim sensie?

Wiara ocala

Istnieje osąd, a raczej orędzie, które Jezus kieruje do niektórych osób, zadziwiających Go swoją wiarą. Na przykład do kobiety cier-

³⁷ Ap 7,9-10.

piącej na krwotok, która uwierzyła, że nawet dotknięcie poły płaszcza Pana uzdrowi ją z choroby³⁸, albo do niewidomego Bartymeusza³⁹, albo do grzesznicy, która przysłała do domu faryzeusza Szymona i obmyła stopy Jezusa swoimi łzami, ucałowała je i skropiła perfumami⁴⁰, albo do Jaira przed wskrzeszeniem jego córki⁴¹, albo do jedynego z dziesięciu uzdrowionych trędowatych, który wrócił, aby Mu podziękować⁴².

Co Jezus mówi tym wszystkim ludziom, których wiarę podziwia? Zasadniczo mówi im wszystkim to samo: „Twoja wiara cię ocaliła!”.

Co to oznacza? Co nas ocala? Czy to nie jedynie Chrystus nas ocala? Tak, właśnie tak! I to sprawia, że odkrywamy znaczenie, wartość, sens wiary; to, co nas naprawdę interesuje w wierze i sprawia, że pragniemy jej nade wszystko, bardziej niż jakiegokolwiek cnoty. *Wiara jest tym, co otwiera nas na Chrystusa Zbawiciela życia i świata.*

To pozwala nam zrozumieć głębię innej odpowiedzi, jakiej Jezus udziela tym, którzy proszą Go z wiarą o cokolwiek, jak wtedy, gdy mówi do setnika: „Niech ci się stanie, jak uwierzyłeś!”⁴³; albo do dwóch niewidomych, którzy błagają Go, by ich uzdrowił: „Według wiary waszej niech wam się stanie!”⁴⁴.

Wiara jest przestrzenią w nas, która koresponduje z wydarzeniem Chrystusa, z Chrystusem, który przyszedł i jest obecny, aby nas zbawić. Wiara jest naszą otwartością na wydarzenie Chrystusa, naszego Zbawiciela.

Nie ma nic więcej i nic ważniejszego niż to, aby zrozumieć wiarę, czym jest wiara, co ona powinna dla nas oznaczać. To nie wiara nas zbawia – wiara pozwala Zbawicielowi nas zbawić, zbawić świat.

³⁸ Por. Mt 9,20-22.

³⁹ Por. Mk 10,46-52.

⁴⁰ Łk 7,36-50.

⁴¹ Por. Łk 8,49-56.

⁴² Por. Łk 17,12-19.

⁴³ Mt 8,13.

⁴⁴ Mt 9,29.

Bez Chrystusa, bez wydarzenia Chrystusa wiara nie ma treści ani znaczenia. Ksiądz Giussani pisze: „*Wiara*, jako realna postawa człowieka w obliczu Boga, nie jest czymś ogólnikowym *jest wiarą w Chrystusa*, Znak wszystkich znaków, w Człowieka, przez którego objawiła się Tajemnica”⁴⁵.

Albo w książce *Zostawić ślady w historii świata*: „Wiara jest częścią chrześcijańskiego wydarzenia, ponieważ jest częścią łaski, jaką jest wydarzenie, częścią tego, czym ono jest. Wiara przynależy do wydarzenia, ponieważ – będąc *miłosnym uznaniem* obecności czegoś nadzwyczajnego – jest darem, łaską. Tak jak Chrystus daje mi siebie w terażniejszym wydarzeniu, tak też ożywia On we mnie zdolność uchwycenia i uznania wyjątkowości tego wydarzenia. W ten sposób moja wolność akceptuje to wydarzenie, uznaje je. Dlatego wiara w nas jest zarówno uznaniem obecnej wyjątkowości, jak i prostym oraz szczerym przyłgnięciem, które mówi «tak», bez zastrzeżeń. Uznanie i przyłgnięcie są częścią chwili, w której Pan, za sprawą mocy swego Ducha (o czym mówiliśmy wczoraj), nam się ukazuje; są częścią chwili, w której wydarzenie Chrystusa wkracza w nasze życie”⁴⁶.

Wiara Abrahama, patriarchów, Mojżesza, proroków również miała za swój horyzont i treść Chrystusa. Była wielka, była ogromna, ponieważ była już pełna wydarzenia Chrystusa. Tak jak to powiedział Jezus Żydom: „Abraham, ojciec wasz, rozradował się z tego, że ujrzał mój dzień – ujrzał [go] i ucieszył się». Na to rzekli do Niego Żydzi: «Pięćdziesięciu lat jeszcze nie masz, a Abrahama widziałeś?». Rzekł do nich Jezus: «Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Zanim Abraham stał się, JA JESTEM»⁴⁷. Nie powiedział, że widział Abrahama, ale że Abraham w wierze widział Jego. Abraham był już pełen wydarzenia Chrystusa i radości, którą ono przynosi.

⁴⁵ L. Giussani, *Oddać życia za dzieło Kogoś Innego*, dz. cyt., s. 121.

⁴⁶ L. Giussani, *Zostawić ślady w historii świata*, Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża, Opole 2011, s. 32.

⁴⁷ J 8,56-58.

Te słowa Jezusa uświadamiają nam, że „wydarzenie”, w które wierzy wiara, nie jest tylko czymś, co wydarzy się w przyszłości. Abraham „ujrzał i ucieszył się”, ponieważ za sprawą wiary widział Chrystusa. Wydarzeniem, zbawieniem, do którego wiara łączy się, jest osoba Chrystusa. Abraham zobaczył, że Jezus jest „JA JESTEM”, Bogiem obecnym, który zbawia. Dlatego też Jezus coraz bardziej wymagał od uczniów wiary w swoją Osobę, bardziej niż w to, co czynił. To, co czynił, było powodem lub pomocą, aby wierzyć, a nie treścią wiary: „Wiercie Mi, że Ja jestem w Ojcu, a Ojciec we Mnie. Jeżeli zaś nie – wiercie przynajmniej ze względu na same dzieła!”⁴⁸. Nie chodzi o to, by wierzyć w dzieła, ale by wierzyć Chrystusowi ze względu na dzieła, których dokonuje.

Nie mogę się oprzeć, aby wam nie przeczytać pięknego fragmentu tekstu księdza Giussaniego z 1968 roku; jest to wprowadzenie do rekolekcji, które odbyły się w Centrum Kultury im. Charlesa Péguyego w Varigotti: „Powiedzmy to sobie więc: jak zaczęli wierzyć? Na czym polegało to wydarzenie, które wzbudziło takie zainteresowanie, wywarło takie wrażenie, że ludzie po raz pierwszy zaryzykowali siebie wobec tego, co mieli przed sobą, że ludzie po raz pierwszy mieli w środku zapaloną wiarę, że chrześcijanin pojawił się na świecie? Co to było za wydarzenie, jakiego rodzaju było to wydarzenie? Nie uwierzyli, ponieważ Chrystus mówił o tych rzeczach; nie uwierzyli, ponieważ Chrystus czynił te cuda, nie uwierzyli, ponieważ Chrystus cytował proroków, nie uwierzyli, ponieważ Chrystus wskrzeszał umarłych. Iluż ludzi, przeważająca większość, słyszało, jak mówił w ten sposób, słyszało, jak wypowiadał te słowa, widziało, jak dokonywał cudów, a nie stało się uczestnikami wydarzenia. Wydarzenie było czymś, czego cud albo wywód były częścią, były elementami, były czynnikami, ale było coś innego, coś więcej, coś tak odmiennego, że nadawało znaczenie wywodowi i cudowi. Uwierzyli ze względu na to, że Chrystus się pojawił. Uwierzyli ze względu na tę obecność, nie ze względu na tę czy tamtą rzecz, którą czynił lub mówił.

⁴⁸ J 14,11.

Wierzyli ze względu na obecność. Obecność nie gładką albo głupią, obecność nie bez twarzy – obecność o ściśle określonej twarzy, obecność napełnioną słowem, to znaczy napełnioną propozycją. Uwierzyli ze względu na obecność napełnioną propozycją⁴⁹.

Jeśli jednak dzieła, cuda, nie prowadzą mnie do tego, bym uwierzył, że to obecność osoby Jezusa mnie zbawia, a nie to, co On czyni, choćby to było wskrzeszanie umarłych czy rozmnażanie chlebów i ryb, to moja wiara jest daremna, moja wiara nie jest wiarą. Jeśli nie wierzę, że Chrystus zmartwychwstał i że *to właśnie* zbawia moje życie, niezależnie od tego, czy żyję, czy umieram⁵⁰, to nie mam wiary albo mam wiarę składającą się z pięknych wspomnień o wielkim proroku, ale nie wiarę, która sprawia, że mogę dotknąć Zbawienia całego życia. Gdyby Chrystus nie zmartwychwstał, moglibyśmy nadal wierzyć w Jego cuda, tak jak wierzymy, że Eliasz, Elizeusz czy święci dokonali tylu cudów. W jaki sposób służy jednak teraz mojemu życiu wspomnianie tego wszystkiego? Co ta pamięć zmienia w moim życiu? Nic. Być może pozwala mi mieć nadzieję, że jakiś cud wydarzy się jeszcze raz, przydarzy się mnie. Ale moje życie jest wydane na pastwę tego, co jest lub nie jest. Nic go *teraz* nie zbawia, nic nie napełnia go teraz sensem.

Przybrać kształt wydarzenia Chrystusa

Ale jeśli wiara jest uznaniem i otwarciem się na to wydarzenie, to jakiej zmiany człowieczeństwa, jakiej zmiany w nas musi ona dokonać? Od strony negatywnej: co tracimy z Chrystusa i z siebie, gdy nie mamy wiary, gdy nie wierzymy, gdy nie pozwalamy, by wiara nas zbawiła, otwierając nas na wydarzenie Chrystusa?

Pomyślmy, jak wiele razy Jezus musiał strofować swoich uczniów, swoich Apostołów, za brak wiary, za to, że mieli wiarę małą, mizerną.

⁴⁹ „Wprowadzenie ks. Luigiego Giussaniego do rekolekcji dla Centrum Kultury Ch. Péguyego, (Varigotti, 1 listopada 1968)”, pod red. J. Carróna, w: *Żyjący znaczy obecny!*, dz. cyt., s. 8.

⁵⁰ Por. Flp 1,20.

Jak musieli się czuć obnażeni, pełni wstydu, niezdolni do odpowiedzi, tak jak Adam, kiedy przyszedł Bóg i zapytał go po grzechu, gdzie jest. Gdyby nie zgrzeszył, pozostałby w Bożej obecności, jego serce pozostałoby w Bożej obecności. Adam i Ewa ukryli się w swojej skrytości, a nie w krzakach. To znaczy ukryli się za swoją wolnością, pozwalającą im odrzucić dar przyjaźni Boga obecnego, Boga bliskiego, Boga, którego byli bezpośrednim obrazem, bezpośrednim odbiciem. To właśnie nasza wolność ukrywa nas za swoim parawanem unikania miłującej obecności Pana. Tak samo również uczniowie, kiedy nie mieli wiary, czuli się przyłapani, jak chowające się dzieci, ponieważ nabroili, zachowywali się jak małe dzieci, które myślą, że się ukryły, chowając twarz w rączkach, kiedy mama patrzy na nie z udawaną surowością. W istocie Ewangelia praktycznie w ogóle nie odnotowuje żadnej reakcji uczniów na upomnienie Jezusa, że brak im wiary, że mają wiarę mizerną, że ciągle jeszcze nie mają wiary. Oni po prostu stali, zaaferowani, zdezorientowani, jakby nawet nie rozumieli, o czym Jezus mówi! A Jezus jeszcze dolewał oliwy do ognia, wprawiał ich w jeszcze większe zakłopotanie: „Więcej wiary mają poganie, celnicy i prostytutki niż wy, którzy zawsze jesteście ze Mną, którzy Mnie słuchacie przez cały dzień, którzy widzieliście setki cudów! A przecież wystarczyłaby wam wiara wielkości ziarnka gorczycy, by przenieść góry!”⁵¹.

Jezus czynił tak z ogromnej miłości, jaką ich darzył. Jakżeż mógł się nie irytować, widząc, że odmawiają przyjęcia od Niego, współdzieląc z Nim życie, najcenniejszego daru, tego, który otwiera ich na dar pełni, na doświadczenie pełni, na komunie z Jego najgłębszą i przemieniającą wszystko w dobro tajemnicą! Coś podobnego dzieje się wtedy, kiedy matka widzi, że jej dziecko nie chce jeść, nie chce pić mleka, które mu daje, a więc odrzuca życie. Jakżeż Chrystus musi cierpieć, kiedy widzi, jak odrzucamy wiarę w Niego, kiedy widzi nas zamkniętych lub roztargnionych albo, co gorsza, obojętnych na dar otwarcia się na Jego obecność, która zbawia nasze życie, która zba-

⁵¹ Por. Mt 21,31; Mt 17,20; Mk 11,23; Łk 17,6.

wia świat. Nie tylko zbawieniem w ostatniej godzinie, *in extremis*, ale zbawieniem, które zbawia nasze życie, gdy żyjemy, które zbawia całe życie, które zbawia je nie tylko od śmierci, ale od nie-życia, od złego życia, od życia mizernego, od życia nieświadomego, od życia powierzchownego, od życia bez życia, od życia tylko po to, by przeżyć, od życia bez błagania o coś więcej od życia, w życiu, od życia bez pragnienia nieskończoności. Jakież to ból dla Chrystusa i dla Boga Ojca, jakież lament Duchu Świętego, gdy widzą nas, jak odrzucamy pełnię życia, do której zostaliśmy stworzeni! I to po to, żeby zerwać owoc, który konsumujemy w ciągu kilku minut, żeby mieć satysfakcję, która gaśnie po 30 sekundach, żeby nagromadzić zwycięstwa, które nas rozczarowują już wtedy, gdy podnosimy trofeum przy aplauzie tłumu, świata...

Z jakim bólem Jezus musiał powiedzieć faryzeuszom: „Ojciec, który Mnie posłał, On dał o Mnie świadectwo. Nigdy nie słyszeliście ani Jego głosu, ani nie widzieliście Jego oblicza; nie macie także słowa Jego, trwającego w was, bo wyście nie uwierzyli w Tego, którego On posłał. Badacie Pisma, ponieważ sądzicie, że w nich zawarte jest życie wieczne: to one właśnie dają o Mnie świadectwo. A przecież nie chcecie przyjść do Mnie, aby mieć życie”⁵².

„Czy jednak Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?” (Łk 18,8)

Ból Chrystusa dochodzi do punktu, w którym płacze On nad Jerozolimą, ponieważ nie uwierzyła, ponieważ nie przyjęła daru Jego zbawienia:

„Gdy był już blisko, na widok miasta zapłakał nad nim i rzekł: «O, gdybyś i ty poznało w ten dzień to, co służy pokojowi! Ale teraz zostało to zakryte przed twoimi oczami. Bo przyjdą na ciebie dni, gdy twoi nieprzyjaciele otoczą cię wałami, oblegną cię i ścisną zewsząd. Powalą na ziemię ciebie i twoje dzieci z tobą i nie zostawią w tobie

⁵² J 5,37-40.

kamienia na kamieniu za to, żeś nie rozpoznało czasu twojego nawiedzenia»⁵³.

Jezus nie płakał dlatego, że Jerozolima zostanie zniszczona, dlatego że umrze. Płakał, ponieważ odrzuciła życie, życie, które nawiedzało ją w Nim, Synu Bożym, który przyszedł na świat, abyśmy mieli w Nim życie. Jezus płakał, ponieważ Jerozolima nie przyjęła daru wiary, daru rozpoznania nawiedzenia Bożego, obecności Boga, który przychodzi dla nas. Jerozolima nie przyjęła Jezusa jak Symeon, nie cieszyła się tym, że została nawiedzona przez Pana. „Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas”⁵⁴ – pisze święty Jan na początku swojej Ewangelii, ale pisze także: „Przyszło do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli”⁵⁵. Jakaż to strata, jakie nieszczęście nie przyjmując Chrystusa, nie mieć wiary w Chrystusa! Dlaczego? Bo „wszystkim, którzy Je przyjęli – kontynuuje Jan – dało moc, aby stali się dziećmi Bożymi: tym, którzy wierzą w Jego imię”⁵⁶.

Znaczenie wiary polega w całości na znaczeniu wydarzenia Chrystusa dla nas. Kto wierzy w imię Chrystusa, czyli w Jego obecność, staje się za sprawą łaski dzieckiem Bożym. Otrzymuje w ten sposób całkowite spełnienie swojego człowieczeństwa, to, które Adam i Ewa chcieli potajemnie wykraść Bogu, zamiast przyjmując je od Jego miłości i obecności.

Właśnie z tego powodu – ponieważ pragnie dać nam to, co dla nas jest wszystkim, byłoby wszystkim, dlatego umiera, by nam to dać – Jezus w pewnym momencie zatrzymał się, jakby ogarnięty gwałtownym niepokojem, nagłą obawą, i zadał sobie pytanie: „Czy jednak Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?”⁵⁷.

To pytanie, które zadaje sobie Jezus, zawsze wprawia nas w zakłopotanie. Zastanawiamy się, co ono może oznaczać. Zastanawiamy się tak naprawdę, jaki osąd o historii ono przedstawia. Uświadamia nam

⁵³ Łk 19,41-44.

⁵⁴ J 1,14.

⁵⁵ J 1,11.

⁵⁶ J 1,12.

⁵⁷ Łk 18,8.

ono, że problemem końca świata będzie nie tyle kwestia galaktycznych katastrof ani wielkich plag, wojen i trzęsień ziemi. Problemem końca świata będzie coś znacznie bardziej ludzkiego, coś bardziej dotyczącego nas, naszego serca, naszej wolności. To tak, jakby Jezus przewidywał, że przy Jego ostatnim przyjściu, Paruzji, istnieje ryzyko, iż nie będzie nikogo, kto by na Niego czekał, kto by powiedział: „Przyjdź, Panie Jezu!”⁵⁸.

Wydaje się, że czytamy gorzkie zdanie Primo Leviego z jego autobiograficznej książki *Rozejm*, w której opowiada o swoim skomplikowanym powrocie do Włoch po uwolnieniu z Auschwitz: „Dom stał, wszyscy członkowie rodziny żyli, nikt na mnie nie czekał”⁵⁹.

Gdyby to pytanie Jezusa dotyczyło tylko końca świata, to w zasadzie mógłbym wrzucić ramionami i powiedzieć sobie: „Im jestem starszy, tym mniejsze prawdopodobieństwo, że świat skończy się za mojego życia. Na pytanie Jezusa odpowiedzą inni, a kto wie, kiedy to będzie!” Natomiast niepokój, jaki wywołuje w nas to pytanie – a może bardziej niż samo pytanie, niepokój, jaki wywołuje w nas fakt, że Jezus je sobie zadaje i że nie jest w stanie na nie odpowiedzieć, przewidzieć, co stanie się z wiarą na końcu świata, On, który wszystko wie, który wszystko przewiduje – to dowód na to, że to pytanie dotyczy nas i że każdy z nas jest wezwany do udzielenia na nie odpowiedzi. To pytanie rani moją wolność. To ja muszę odpowiedzieć na to pytanie. Gdy dla mnie skończy się świat, czy Chrystus znajdzie wiarę? Nawet gdy cały świat się skończy, czy Chrystus znajdzie we mnie wiarę?

Fakt, że Jezus w innym miejscu mówi, że Syn nie wie, kiedy nadejdzie koniec⁶⁰, i że zadaje to pytanie o naszą wiarę, nie udzielając sobie na nie odpowiedzi, uświadamia nam, że koniec świata bardziej zależy od naszej wiary niż od przyjścia Chrystusa. Ponieważ koniec świata będzie nie tyle punktem końcowym kosmosu i historii, co

⁵⁸ Ap 22,20.

⁵⁹ P. Levi, *Rozejm*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2009, s. 308.

⁶⁰ Por. Mt 24,36.

raczej spełnieniem, zakończeniem kosmosu i historii. I tym spełnieniem nie będzie, że tak powiem, sam Chrystus, ale Chrystus uznany i upragniony jako spełnienie wszystkiego. Tylko wiara może na to pozwolić. Pomyślmy, z jaką intensywnością święci oczekiwali tego spełnienia, pragnęli tego końca świata, tego spełnienia świata. Dzięki Bogu ich wiara prosiła o to i pragnęła tego także dla całej ludzkości. Wiara jest wołaniem: „Przyjdź, Panie Jezu!”, wyrażonym w każdej chwili i okoliczności, które otwiera na spełnienie, jakie obecność Chrystusa daje życiu, czasowi, rzeczom, wszystkiemu.

Umrzeć z wiarą obejmującą wszystko

Jeśli to prawda, to wiara, moja wiara, nasza wiara, interesuje cały świat, nawet całą ludzkość nieświadomą lub obojętną wobec Chrystusa. Dlatego potrzebujemy tego obłoku świadków, którzy żyliby tą wiarą dla nas, z nami, aby w niej wzrastać.

Zawsze myślę o wypowiedzi biskupa Eugenia Corecco – mojego ojca duchowego – który napisał do mnie na siedem miesięcy przed swoją śmiercią: „Tak czy inaczej nie przestawajmy się modlić [mówił o modlitwie w intencji jego uzdrowienia] przede wszystkim o to, by umrzeć z wiarą obejmującą wszystko, bo to jest i pozostaje największą łaską”⁶¹.

Do pewnej zakonnicy napisał, używając podobnych słów: „Pokusa wroga powraca i po raz kolejny czuję, jak trudno jest bez wiary obejmującej wszystko iść na spotkanie z Panem, nie tylko z uległością – to byłoby naprawdę zbyt mało – ale z radością. Jeśli mnie chce, proszę Go, by dał mi tę ostatnią łaskę, bo warta jest o wiele więcej niż życie. Wszystko w tym się zawiera. (Ps 62, 4)”⁶².

⁶¹ E. Corecco, „Lettera del 23 giugno 1994”, w: A. Moretti, *Eugenio Corecco. La grazia di una vita*, Cantagalli-Eupress FTL, Siena-Lugano 2020, s. 371.

⁶² E. Corecco, „Lettera del 5 giugno 1994”, w: *Associazione Internazionale Amici di Eugenio Corecco, Vescovo di Lugano*, Bollettino n. 2 (1997), L'Epistolario: „Farsi ricostituire dallo Spirito Santo”, Lettere di Eugenio Corecco ai contemplativi, a cura di P. Mauro-Giuseppe Lepori, s. 102.

Umierać, iść na spotkanie Pana z wiarą obejmującą wszystko, jako największą łaską, wartą więcej niż życie. Właśnie tej „obejmującej wszystko wiary” Chrystus przyjdzie szukać na końcu naszego życia i życia świata.

Co jednak oznacza „wiara obejmująca wszystko”? W jakim sensie wiara może obejmować wszystko? Czy tak umarł starzec Symeon po rozpoznaniu i objęciu Jezusa? Czy tak umarł święty Paweł, jeśli weźmiemy pod uwagę to, co napisał do Tymoteusza: „Albowiem krew moja już ma być wylana na ofiarę, a chwila mojej rozłąki nadeszła. W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiary ustrzegłem. Na ostatek odłożono dla mnie wieniec sprawiedliwości, który mi w owym dniu odda Pan, sprawiedliwy Sędzia, a nie tylko mnie, ale i wszystkim, którzy umiłowali pojawienie się Jego”⁶³.

Widzimy, że zarówno u świętego Pawła, jak i u biskupa Corecco sens śmierci ma wymiary Paruzji, znaczenie własnej śmierci ma wymiary Paruzji. Jest to wyjście na spotkanie z przychodzącym Panem, wyjście Mu na spotkanie „z radością” – jak pisze Corecco – lub „z miłością”, jak pisze święty Paweł. Wszystko streszczone w wierze, jak u starca Symeona.

Rozumiemy jednak, że nie będzie wiary obejmującej wszystko na końcu naszego życia i na końcu świata, jeśli wiara nie zacznie być tu i teraz czymś, co w nas wychodzi na spotkanie przychodzącego Pana, naszym otwarciem się na Jego obecność, naszym pragnieniem spotkania Go, pokochania Go, objęcia Go teraz. Jakże nie pomyśleć o niezwykłym ze względu na swoją esencjonalność zdaniu świętego Pawła, skierowanym do Galatów: „Razem z Chrystusem zostałem przybity do krzyża. Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus. Choć nadal prowadzę życie w ciele, jednak obecne życie moje jest życiem wiary w Syna Bożego, który umiłowal mnie i samego siebie wydał za mnie”⁶⁴.

⁶³ 2 Tm 4,6-8.

⁶⁴ Gal 2,19-20.

Kiedy zacząłem przygotowywać te lekcje, jak zawsze trapiły mnie różne pytania i problemy dotyczące mojego zgromadzenia lub innych osób i spraw (tak jest zawsze, ale to był dla mnie moment bardziej dramatyczny). Niejednokrotnie chodzi o problemy, wobec których człowiek czuje się bezradny, ponieważ w grę wchodzi mniej lub bardziej szczerza wolność osób. I to często wywołuje u mnie smutek, irytację, zniechęcenie. Jednak podczas rozważań na temat wiary, właśnie wtedy, gdy dręczyłem się, szukając bezskutecznie rozwiązania pogarszającej się sytuacji, i dlatego byłem smutny, nagle uświadomiłem sobie, że to pytanie Jezusa o koniec świata muszę zadać bezpośrednio sobie, właśnie wtedy, w samym środku tej skomplikowanej i zagmatwanej sytuacji, której musiałem stawić czoła. I pytałem siebie: „Czy ja mam wiarę? Czy mam wiarę? Czy stawiam czoła tej okoliczności przede wszystkim z wiarą, zanim będę szukał innych stanowisk, innych decyzji, innych rozwiązań?”. I tak oto końcowe pytanie Jezusa zacząłem odczuwać w sobie jako pytanie zadawane mi przez wszystko, we wszystkim, od wszystkich, zawsze. Bo jaki jest pożytek z mojej wiary, gdy spokojnie z kimś przebywam albo gdy zajmuję się codziennymi sprawami, albo gdy ogarnia mnie zmęczenie po pracy, albo gdy czytam maila, gdy odpowiadam, gdy przygotowuję jakieś wystąpienie, gdy idę do kościoła, by się modlić, gdy rozmawiam przy stole ze współbraćmi, kiedy słucham wiadomości ze świata, o wojnie na Ukrainie itd.? Czy w tym wszystkim Jezus, który przychodzi, znajduje we mnie wiarę? Czy znajduje we mnie wiarę?

Życie jest nieustanną konfrontacją ze wszystkimi i ze wszystkim. Nawet ci, którzy o nic nas nie proszą, konfrontują nas. Wszystko stawia pytanie naszemu „ja”, wszystko mówi do nas: „Jakie ty zajmujesz względem mnie stanowisko? Kim jesteś, co cię w stosunku do mnie definiuje?”.

Jezus ogłasza nam, że jedyną adekwatną odpowiedzią, jedyną, która naprawdę odpowiada, jedyną, która jest odpowiedzialna, jedyną, która koresponduje z całą rzeczywistością, rzeczywistością, która od przeżywaną teraz chwili sięga aż do Tego, który ją tworzy

i przyjdzie ją osądzić, jedynym obliczem, które określa nas adekwatnie wobec całego życia i całej rzeczywistości, jest wiara, tylko wiara.

Zrozumcie, że jest to bardzo ważna, egzystencjalnie istotna rzecz, bez której, gdy nadejdzie chwila zdania sprawy, czyli gdy cała nasza rzeczywistość stanie twarzą w twarz z chwalebny Panem, a On w swoich oczach odbije jak w lustrze całą rzeczywistość, którą spotkaliśmy i którą przeżyliśmy, to jeśli nie będziemy mieli wiary, pozostaniemy jakby osłupiali, bez słów, z pustymi rękami, bez możliwości powiedzenia „ja”, ponieważ niezdolni do powiedzenia „Ty”. Gdyż bez wiary nie będziemy w stanie wypowiedzieć nawet słowa skruchy, prośby o przebaczenie! To nie nasz grzech sprawia, że prosimy Ojca o miłosierdzie, ale wiara, uznanie – nawet jeśli tylko *in extremis* – że Bóg jest jedyną miłością, która może dać życiu spełnienie.

Wiara jest prośbą do Chrystusa

Ten egzamin, ten sąd ostateczny, mógłby nas przerażać. W rzeczywistości pytanie w Ewangelii św. Łukasza o to, czy na ziemi będzie wiara, nie jest czymś marginalnym – jest konkluzją przypowieści o modlitwie, o natarczywej i ufnej prośbie.

„Powiedział im też przypowieść o tym, że zawsze powinni modlić się i nie ustawać: W pewnym mieście żył sędzia, który Boga się nie bał i nie liczył się z ludźmi. W tym samym mieście żyła wdowa, która przychodziła do niego z prośbą: «Obroń mnie przed moim przeciwnikiem!». Przez pewien czas nie chciał; lecz potem rzekł do siebie: «Chociaż Boga się nie boję ani z ludźmi się nie liczę, to jednak, ponieważ naprzykrza mi się ta wdowa, wezmę ją w obronę, żeby nie przychodziła bez końca i nie zadręczała mnie». I Pan dodał: «Słuchajcie, co ten niesprawiedliwy sędzia mówi. A Bóg, czyż nie weźmie w obronę swoich wybranych, którzy dniem i nocą wołają do Niego, i czy będzie zwlekał w ich sprawie? Powiadam wam, że prędko weź-

mie ich w obronę. Czy jednak Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?»⁶⁵.

Chrystus prosi nas o wiarę, domaga się jej i pragnie również, żeby była wielka, bo w istocie wiara jest prośbą, jest zebraniem, natarczywym proszeniem. Pytając nas o wiarę, Chrystus domaga się od nas proszenia. Czekając na naszą wiarę, Chrystus oczekuje naszego oczekiwania.

Krótko mówiąc, kiedy Syn Człowieczy przyjdzie, czy znajdzie na ziemi prośbę, czy znajdzie modlitwę, czy znajdzie kogoś, kto prosi o Jego przyście? Czy znajdzie kogoś, kto aż do końca nie przestanie wtórować wołaniu Ducha i Oblubienicy, Kościoła, które jest praktycznie ostatnim słowem Apokalipsy, a więc i całej Biblii: „Przyjdź, Panie Jezu!”⁶⁶?

Zatem można zrozumieć, że posiadanie wiary, bycie ludźmi wiary, którzy trwają w wierze w obliczu życia, nawet gdy jest ono burzliwe i groźne, nie jest kwestią siły i mocy. Nie jest to kwestia jakiejś męskiej cnoty. Jest to sprawa ubóstwa, ubóstwa ducha. Ponieważ to biedak prosi, biedak żebrze.

Bez wiary jesteśmy nieadekwatni w obliczu życia, ponieważ bez wiary domagamy się adekwatności od nas samych, albo od innych, jako roszczenie, to znaczy domagamy się jej tam, gdzie jej nie ma.

Z wiarą adekwatność jest wypraszana u Boga, jest łaską, o którą się prosi i którą się otrzymuje. Wtedy może to być również adekwatność cudowna, adekwatność w innym razie niemożliwa, ponieważ pochodzi od Boga.

Bez wiary nie prosimy o nic, a więc przeżywamy wszystko, jakby to było naszą własnością i naszym dziełem. Bez wiary nic nie jest darem, nic nie jest łaską, a zatem nic nas nie zadziwia, wszystko przyjmujemy za pewnik, wszystko staje się nudne, męczy nas, nawet największe i najpiękniejsze rzeczy w ludzkim doświadczeniu, takie jak ukochana osoba, dzieci, rodzina, współbracia, praca, święto.

⁶⁵ Łk 18,1-8.

⁶⁶ Por. Ap 22,17.20.

To utożsamienie wiary z prośbą (przychodzi na myśl zasada teologii: „*Lex orandi, lex credendi* – Prawo modlitwy jest prawem wiary”⁶⁷) nie ogałaca wiary ze wszystkich jej teologicznych i moralnych treści. Ogałaca ją jednak z wszelkich roszczeń do tego, żeby ją samemu stworzyć, żeby ją samemu zrozumieć, samemu poznać. A zatem wszystko w wierze jest prośbą, wszystko jest upraszane. I dlatego wszystko w wierze jest podarowane, jest łaską. Z tego powodu zasadniczo treścią wiary jest miłość Boga, wiara jest wiarą w miłość Boga.

Wtedy łatwiej jest też zapytać siebie, czy mamy wiarę, czy nie, łatwiej jest sprawdzić, czy podejmujemy życie z wiarą, czy nie. Zapytajmy siebie, czy prosimy, czy modlimy się, czy żyjemy, prosząc o wszystko Pana, który nas stwarza, zebrząc o wszystko. Nie ma bardziej prawdziwego i ortodoksyjnego wyznania wiary niż uznanie, prosząc o wszystko, że Bóg jest Miłością i całkowitą konsystencją nas samych, jak również wszystkich i wszystkiego. Wszystko pochodzi od Niego, wszystko jest przepełnione Jego miłością Ojca do Syna w Duchu Świętym. Nie ma więc wyznania wiary miłszego Bogu niż modlitwa do Niego jako naszego Ojca, w uznaniu Go za dobrego Ojca. Nie ma bardziej sprawiedliwego i prawdziwego wyznania wiary niż modlitwa *Ojciec nasz*, odmawiana z Chrystusem, ponieważ to On ją nam daje.

Co zmienia w życiu Jezus?

Jeśli jednak wiara jest zasadniczo wiarą w Jezusa Chrystusa, to czego w istocie w wymiarze egzystencjalnym domaga się wiara, jeśli nie samego Jezusa Chrystusa, Jego obecności, która wypełnia serce i życie człowieka?

Pewna moja przyjaciółka, matka i babcia, która prowadzi katechezę, napisała mi o silnej prowokacji, jaką stało się dla niej pytanie zadane przez dziewczynkę z piątej klasy szkoły podstawowej: „Co

⁶⁷ „Prawo modlitwy jest prawem wiary; Kościół wierzy tak, jak się modli” (Katechizm Kościoła Katolickiego, nr 1124).

gdyby Jezus się nie urodził? Co by było, gdyby nie był obecny? Co by się zmieniło w naszym życiu?”.

To jest rzeczywiście wyzwanie dla wiary. W istocie zaprzyjaźniona katechetka napisała do mnie: „Co za niesamowita prowokacja! Ta dziewczynka zmusiła mnie do zadania sobie ponownie pytania, które w zaskakujący sposób pokrywa się z tym, czego uczymy się w Szkole Wspólnoty: wiara jako przyłgnięcie do tej uznanej obecności, której konkretny wpływ dostrzegamy we wszystkich aspektach życia. Siłą dzieci jest to, że nie oczekują teologicznej odpowiedzi, chcą mieć w rękę fakty! I to zmusiło mnie do podrażnienia w sobie, aby znaleźć odpowiedź. Drażnienia nie w tym sensie, że nie wiem, co powiedzieć, ale aby odpowiedzieć, musiałam zacząć odrzucać wszystkie powierzchowne odpowiedzi, które przychodziły mi na myśl instynktownie, aby dotrzeć do sedna sprawy: Jezu, czy naprawdę jesteś mi niezbędny do tego, aby żyć?”.

Moja przyjaciółka kontynuuje: „Szukanie odpowiedzi doprowadziło mnie do bliskiego spotkania z Nim, ponieważ – kończę – odkryłam na nowo, że odpowiedzią może być tylko Obecność obecna w tej chwili, obejmująca mnie teraz, całą, taką, jaka jestem. «Teraz potrzebuję Ciebie!» I kończę, wołając do Niego: «Jezu, nie opuszczaj mnie!»”.

Krótko mówiąc, nie ma świadectwa wiary bez Chrystusa. Nie tylko bez Chrystusa jako treści wiary, ale bez Chrystusa obecnego, rozpoznawanego tu i teraz przez wiarę, oczami wiary, które wpatrują się w Niego. Pytanie, które ta piątoklasistka sformułowała tak dobrze, tak prawdziwie, jest palącym pytaniem, często przemilczanym lub źle sformułowanym, które zadaje nam cały świat i które, swoją drogą, zadaje nam sam Chrystus.

Co wydarzenie Chrystusa, Jego obecność, zmienia w moim życiu? Stawiałem sobie na nowo to pytanie w tych tygodniach celebrowania męki, śmierci i zmartwychwstania Pana. Co Pascha zmienia w moim życiu? Jaki ślad pozostawia, jak wpływa na życie? Istnieje błędny, jałowy sposób zadawania sobie tego pytania, który sprowadza się do

patrzenia na siebie i oceniania siebie w sposób moralizatorski albo sentymentalny lub intelektualny. To tak, jakby matka w czasie ciąży myślała tylko o tym, jak się zmienia, jak zmienia się jej kształt, jej waga, jak zmieniają się jej siły, a nie myślała o dziecku, o obecności dziecka, które w niej rośnie. Tamta zaprzyjaźniona katechetka uchwyciła sedno sprawy, to, o co naprawdę toczy się gra. Wpływ obecności Chrystusa na nasze życie polega w istocie na obecności Chrystusa. I jeśli cokolwiek ma się we mnie zmienić, to właśnie to, abym czuł, doświadczał, cierpiał z tego powodu, jak bardzo Go potrzebuję, jak bardzo mi Go brakuje, wtedy kiedy Go nie ma albo kiedy nie zwracam na Niego uwagi; i jak bardzo Jego obecność wypełnia moje życie, nadaje mu sens i czyni pięknym.

Tak, tym, co zmienia życie, jest obecność Pana. Tym, co radykalnie zmienia życie, jest fakt, że On jest obecny. Dlatego właśnie w tym „twarzą w twarz” rozumie się, co zmienia się w życiu za sprawą faktu, że Chrystus jest obecny lub nie. Owo „twarzą w twarz” oznacza to rozpoznanie, to powiedzenie „Ty” Chrystusowi, które pozwala mi uświadomić sobie, że On już mówi do mnie „ty”, zanim ja to sobie uświadomię. Jak uczniowie z Emaus, którzy choć Go nie rozpoznali, idąc z Nim całą drogę, słuchając Go, patrząc na tego pielgrzyma w półmroku wieczoru, potem uświadomili sobie, że przeczuwali już wcześniej, że to On, że ich życie już się zmieniło, nabierało nowego kształtu, że płonął już w nich jakby ogień, który pozwolił ich sercu wołać „TY!”, jeszcze zanim ich świadomość mogła nazwać Go po imieniu.

Przypomina mi to komentarz odnoszący się do spotkania Jezusa z Marią Magdaleną, w którym święty Grzegorz Wielki w swojej 25. homilii dotyczącej Ewangelii każe Jezusowi powiedzieć do Marii z Magdali: „Uznaj Tego, przez którego jesteś uznawana!”⁶⁸. Jakby mówił do niej: „Powiedz «Ty» Temu, który mówi do ciebie «ty»”!

Kilka tygodni temu jadłem kolację z moim drogim przyjacielem Carrasem w Madrycie i poznałem Jone, jego żonę. Opowiedziała nam

⁶⁸ San Gregorio Magno, papa, „Omellie sui vangeli”, Om. 25,1–2.4–5; PL 76, 1189–1193.

ona, jak przeżywała początek poważnej choroby, która spowodowała u niej na wiele miesięcy całkowity paraliż. W ciągu kilku godzin została unieruchomiona i zaintubowana, mogła tylko widzieć i słyszeć. Wtedy powiedziała Chrystusowi „Ty”, zaczęła zwracać się do Chrystusa „Ty”, a to natychmiast dało jej poczucie pewności siebie, godności, że jest stworzoną i kochaną przez Boga, poczucie, które już nigdy jej nie opuściło, które odtąd określało ją bardziej niż cokolwiek innego. I opowiedziała nam, jak lekarze, którzy ją leczyli, nie mogąc z nią rozmawiać, po prostu, patrząc na nią taką, jaka była, rozpoznali, że pośród tego wszystkiego miała siłę, pokój, którego nie mieli inni chorzy – miała wiarę.

Wiarą, która kształtuje życie

Tu leży sedno kwestii wiary. Tylko wtedy, gdy wiara jest uznaniem „Obecności obecnej w tej chwili”, jak pisała zaprzyjaźniona ze mną katechetka, Obecności, której mówisz „TY” jak Jone, zakotwicząc się w tym „TY” jako konsystencji całego twojego życia, które ocala cię nawet wtedy, gdy wszystko cię zawodzi; tylko wtedy, gdy wiara jest tym właśnie, staje się ona w nas punktem źródłowym, promieniującą iskrą życia prawdziwie przemienionego przez Chrystusa i przemieniającego całą rzeczywistość, od wewnątrz. Wiara jest nam dana i od nas wymagana, aby przywrócić całej rzeczywistości spójność utraconą z powodu przebywania z dala od Tego, który ją tworzy.

Odkąd w wieku kilkunastu lat po raz pierwszy przeczytałem *Pamiętnik wiejskiego proboszcza* Georgesa Bernanosa, towarzyszy mi myśl, którą główny bohater, ksiądz, notuje pośród próby, jaką przechodzi, ciężko chory, pozostając w skomplikowanych relacjach ze swoją owczarnią, z duszą walczącą z ukrytym Bogiem, który trzyma go w agonii Getsemani.

Pisze w swoim *Pamiętniku*: „Nie. Nie straciłem wiary! To wyrażenie «tracić wiarę», jak się traci pieniądze albo czas, wydawało mi się zresztą zawsze trochę głupkowate. Musi ono należeć do owego

słownika pobożności mieszczańskiej, przekazanego, jak się należy, potomnym przez tych nieciekawych, tak gadatliwych [jak ja!] księży osiemnastego wieku. Nie traci się wiary, ona przestaje kształtować życie, to wszystko. [...] Kiedy człowiek wykształcony doszedł stopniowo i w sposób niedostrzegalny do zepchnięcia swych wierzeń w jakiś zakątek mózgu, gdzie je odnajdzie wysiłkiem refleksji, pamięci, bodaj jeszcze wysiłkiem tkliwości dla tego, czego już nie ma, a mogłoby być – niepodobne nazywać wiarą abstrakcyjnego znaku równie niepodobnego do wiary, [...] jak konstelacja Łabędzia nie jest podobna do łabędzia”⁶⁹.

„Nie traci się wiary, ona przestaje kształtować (wł. *informare* – przyp. tłum.) życie”. To znaczy przestaje kształtować życie od wewnątrz. *In-formować* etymologicznie znaczy nie tylko po prostu „podawać do wiadomości”, ale przede wszystkim „nadawać kształt wewnątrz”, „kształtować od wewnątrz”.

I to pomaga nam uświadomić sobie prawdziwy problem kryzysu wiary, który przeżywamy wszyscy, który przeżywa lud chrześcijański, który przeżywa współczesny człowiek, dziecko wiary od wieków abstrakcyjnej, czyli moralistycznej, oderwanej od rzeczywistości i rozumu. To pomaga nam również uświadomić sobie, jak nasza wiara musi się odrodzić, jak musi zostać w nas na nowo odkryta w tym zakątku naszego życia i świadomości, do którego ją zepchnęliśmy. Nie straciliśmy jej, jak mówi Bernanos, ale odłożyliśmy na bok, do schowka rzeczy bezużytecznych, których nie wyrzucamy, ale z którymi nie wiemy już, co zrobić, do czego służyć.

Faktem jest, że wiara służy właśnie kształtowaniu życia; nadaniu formy życiu; do czego jest potrzebna wiara, rozumie się tylko wtedy, gdy kształtuje życie, tylko wtedy, gdy nadaje życiu formę, którą tylko wiara może mu nadać. Odstawienie wiary na bok czyni ją bezużyteczną. Nie staje się ona bezużyteczna, dlatego że nie jest użyteczna sama w sobie. Staje się bezużyteczna, ponieważ odkładamy ją na bok.

⁶⁹ G. Bernanos, *Pamiętnik wiejskiego proboszcza*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1991, s. 98–99.

Ponieważ wiara odłożona na bok nie ma już miejsca, z którego mogłaby kształtować życie, z którego mogłaby nadawać kształt życiu i w ten sposób przemieniać świat.

Regina Coeli

MSZA ŚWIĘTA

Liturgia mszy św.: sobota w oktawie Wielkanocy, rok A: Dz 4,13-21; Ps 117; Mk 16,9-15

**HOMILIA JEGO EMINENCJI KARDYNAŁA KEVINA JOSEPHA FARRELLA
PREFEKTA DYKASTERII DO SPRAW ŚWIECKICH, RODZINY I ŻYCIA**

Drodzy bracia i siostry,

w tej oktawie Wielkanocy wciąż żyjemy pełnią światła, pokoju i radości, które emanuje ze zwycięstwa Jezusa Chrystusa nad śmiercią. Ewangelia, którą usłyszeliśmy, pochodzi z tak zwanego „kanonicznego zakończenia Marka”, niewystępującego w najstarszych rękopisach drugiej Ewangelii, ale bogatego w treść dla naszej wiary. Temat niewiary Apostołów powraca kilkakrotnie: nie wierzą oni świadectwu Marii Magdaleny, która mówi im, że widziała Jezusa żywego; nie wierzą też świadectwu dwóch innych uczniów, którzy spotkali Jezusa, „gdy byli w drodze do wsi”. Wreszcie sam Jezus, ukazując się im, „kiedy siedzieli przy stole”, wyrzuca im „niewiarę i zatwardziałość serca”.

Ta uporczywa i niemal zawzięta niewiara Apostołów jest ważnym aspektem, który przekazało nam objawienie Nowego Testamentu, nie eliminując go ani nie „słodząc”. Wielokrotnie w historii podejmowano próby ataku na wiarę chrześcijańską, twierdząc, że zmartwychwstanie Jezusa miałyby być mitem stworzonym przez społeczność jego pierwszych uczniów, wynikiem zbiorowego wywyższenia lub pośmiertnej chwały mistrza, jak to miało miejsce w wielu innych wyznaniach religijnych w przeszłości.

W rzeczywistości zaskakujące świadectwo opowieści ewangelicznych przeczy wszystkim tym hipotezom. Grupa uczniów Jezusa bynajmniej nie znajdowała się w stanie „zbiorowej egzaltacji”. Wręcz przeciwnie, Ewangelie mówią nam, że byli przerażeni, przygnębieni i przybici. Nie ma też w nich postawy łatwowierności ani skłonności do religijnego mistycyzmu. W istocie, jak słyszeliśmy w dzisiejszej

Ewangelii, jest jasne, że sama myśl, że Jezus wciąż żyje, wydawała się Apostołom niewiarygodna. Było im niezwykle trudno przekonać samych siebie, że Jezus pokonał śmierć!

Zatem właśnie niewiara Apostołów jest mocnym znakiem wiarygodności Ewangelii. W sercu naszej wiary nie znajduje się mit, nie ma zbiorowej iluzji, nie ma legendy stworzonej przez wspólnotę dla pocieszenia. Nie! Podstawą naszej wiary jest fakt: Chrystus zmartwychwstał! Chrystus naprawdę zwyciężył śmierć! Zmartwychwstały Chrystus wszedł ze swoim świętym człowieczeństwem w sam wymiar Boga i wieczności! To nieoczekiwane i zdumiewające wydarzenie zostało zauważone przez wielu naocznych świadków, jak słyszymy w tych dniach w opowieściach o objawieniach Zmartwychwstałego, które proponuje nam liturgia.

Jestem przekonany, że i wy doświadczyliście w swoim życiu Chrystusa Zmartwychwstałego, dlatego tu jesteście, dlatego jesteście w Kościele, dlatego staracie się żyć po chrześcijańsku w dzisiejszym świecie. Spotkaliście Chrystusa Zmartwychwstałego we wspólnocie chrześcijańskiej, która autorytatywnie przekazała wam Jego słowo: w istocie w słowie Kościoła rozpoznajemy sam głos Chrystusa żywego, który przemawia do głębi naszego serca. We wspólnocie chrześcijańskiej rozpoznaliście Chrystusa zmartwychwstałego „przy łamaniu chleba”, jak to się stało z uczniami idącymi do Emaus. We wspólnocie chrześcijańskiej zetknęliście się z miłosiernym obliczem Jezusa zmartwychwstałego, który odpowiedział przebaczeniem na nasz grzech, na naszą obojętność, na naszą pychę, jak to się stało ze świętym Pawłem na drodze do Damaszku. We wspólnocie chrześcijańskiej spotkaliście zmartwychwstałego Chrystusa, który podarował nam swojego Ducha, który stał się w nas źródłem odnowy, odrodzenia, oświecenia i nieskończonej twórczej energii, aby służyć naszym braciom i siostram, jak to się stało z uczniami w dniu Pięćdziesiątnicy.

Najdrożsi, wspólnota chrześcijańska, w której spotkaliście Chrystusa Zmartwychwstałego, przybrała dla was konkretne oblicze Brac-

twą Comunionę e Liberazione. Tutaj być może spotkaliście „Marię Magdalenę”, która z wdzięcznością i wzruszeniem powiedziała wam o Jezusie. Tutaj natknęliście się na dwóch uczniów „powracających ze wsi”, którzy z entuzjazmem powiedzieli wam, że mieli wstrząsające spotkanie.

Być może wy również początkowo reagowaliście z „niedowierzeniem” i „zatwardziałością serca”, ale stopniowo zwyciężyła w was pogoda ducha, rozumność wiary i radość tych, którzy przynieśli wam to orędzie. Chrześcijanie ci okazali się pewni dobrego przeznaczenia, które jest początkiem i szczytem naszego istnienia, przeznaczenia, które wyszło nam na spotkanie i które dało się poznać. To was zafascynowało. Sposób życia i bycia razem tych, którzy twierdzili, że spotkali Chrystusa, ich pełne pasji zaangażowanie w życie, które niczego nie wykluczało z ich zainteresowań, wszystko to zaskoczyło was i zrodziło w was pragnienie takiego życia. Pomyśleliście, że jeśli Chrystus jest tym, który pomaga ludziom żyć w tak pełny i szczęśliwy sposób, i tak autentycznie po ludzku, to warto Go przyjąć i za Nim podążać.

I rzeczywiście, po tym, jak zaczęliście podążać za Jezusem i żyć w towarzystwie Jego uczniów, zaczęliście doświadczać wielkiego pokoju, ze zdumieniem zaczęliście odkrywać, że w Chrystusie znajdują się odpowiedzi na wasze najgłębsze pytania i pragnienia i że wasze spojrzenie na życie, na wasze człowieczeństwo, na waszą pracę, na wasze przyjaźnie, na waszą zdolność kochania – wszystko zyskało nową głębię i większą „prawdę”. Oznacza to w rzeczywistości spotkanie ze zmartwychwstałym Chrystusem. Jest to wydarzenie odrodzenia, przemiany, wewnętrznego i zewnętrznego pojednania.

Zachowujcie zawsze wdzięczność Panu za tę ogromną łaskę, a także za te konkretne „narzędzia”, którymi posłużył się Pan: za ludzi, charyzmat, wspólnotę. Zachowujcie też jasność i wolność traktowania ich jako narzędzi prawdziwego i właściwego spotkania, czyli spotkania z Chrystusem Zmartwychwstałym.

W relacji świętego Marka usłyszeliśmy, że Jezus powierza misję „głoszenia Ewangelii wszelkiemu stworzeniu” właśnie uczniom, którzy są tak „niewierzący i twardego serca”. Wszystkim nam, nawet słabym i często z chwiejną wiarą, Jezus powierza wielkie zadania. Uderzył mnie fragment listu, który przypadkiem przeczytałem niedawno, napisany przez księdza Giussaniego w 1960 roku, kiedy marzył o tym, by wyjechać jako misjonarz do Brazylii razem z grupą młodych.

„Jedynie «cały świat» jest horyzontem chrześcijanina, a «ten, kto pracuje bez tego ideału, może być nawet zajadle uczciwy, bogato ascetyczny, być może bohaterski, ale nie jest prawdziwym chrześcijaninem»”⁷⁰. Te słowa księdza Giussaniego są prawdziwe! Podobnie jak wiele innych jego słów, które wciąż należy doceniać i w pełni przyswoić. Zapraszam was zatem do powrotu do integralności nauczania księdza Giussaniego, które stanowi dziś wielkie bogactwo dla Kościoła.

Spotkanie ze zmartwychwstałym Chrystusem rzeczywiście poszerza nasze horyzonty i otwiera nas na „cały świat”, budzi w naszych sercach pragnienie dotarcia do każdego człowieka i zanieśienia wszystkim radości Dobrej Nowiny. Także wy nigdy nie traćcie tego uniwersalnego spojrzenia, tego misyjnego zapału i tej wielkiej miłości do wszystkich ludzi, którą Jezus wskazuje swoim uczniom i którą ksiądz Giussani zawsze odczuwał jako płonącą w nim.

Ta powszechna misja Kościoła, nawet jeśli będzie prowadzona z rozmachem i entuzjazmem, nigdy nie będzie łatwa, co więcej, spotka się ze sprzeciwem, jak słyszeliśmy w pierwszym czytaniu. Opowieść z Dziejów Apostolskich świadczy jednak, że w obliczu zakazu głoszenia Chrystusa i uzdrawiania „w Jego imię” Piotr i Jan zachowują wielką szczerość i wolność ducha, stwierdzając: „Nie możemy milczeć o tym, co widzieliśmy i słyszeliśmy”.

⁷⁰ L. Giussani, cytowany w: L. Brunelli, we wkładce „Religio”, s. 1, „L'Osservatore Romano”, środa 8 marca 2023.

To apostołskie świadectwo jest dla nas wielką pomocą. Tutaj ukazuje się, że „charyzmat” Piotra i Apostołów polega właśnie na podtrzymywaniu żywym głoszenia Ewangelii, nawet jeśli zderza się z obojętnością, a nawet z odrzuceniem świata. Dlatego tylko wtedy, gdy zachowamy solidną komunię z Piotrem i z Kościołem, my również będziemy mieli siłę, by powiedzieć: „Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi”. Nasza więź z następcami Apostołów daje gwarancję eklezjalności i autorytetu naszemu głoszeniu i pomoże nam nie być „heroldami samych siebie”, ale raczej ludźmi pochwyconymi przez Tajemnicę, którzy również zmartwychwstali z Chrystusem, a także głosicielami Jego zwycięstwa nad śmiercią. Jest to cenna posługa, do której pełnienia my, chrześcijanie, jesteśmy powołani z miłości do mężczyzn i kobiet naszych czasów: zachować świat otwarty na tajemnicę Boga, aby naszym życiem głosić niezaprzeczalny „fakt” zmartwychwstania Chrystusa, wraz z całym światłem i nadzieją, które z niego emanują.

Niech Dziewica Maryja wspiera was na waszej chrześcijańskiej drodze i w misji, którą Pan powierza waszemu Bractwu i każdemu z was z osobna. Amen.

PRZED BŁOGOSŁAWIENSTWEM

Davide Prosperi. Wasza Eminencjo, proszę pozwolić mi w imieniu całego Bractwa CL podziękować serdecznie po trzykroć.

Dziękujemy za przyjęcie naszego zaproszenia do współdzielenia z nami drogi pogłębiania treści wiary, którą podejmujemy w tych dniach. Dziękujemy za cenne słowa, które przed chwilą Wasza Eminencja skierował do nas w homilii, zapraszające nas do odzyskania całego nauczania i misyjnej pasji księdza Giussaniego – jest to również naszym wielkim pragnieniem! Dziękuję za ojcowską troskę, z jaką Wasza Eminencja towarzyszy nam razem z Ojcem Świętym w tym okresie naszej historii. Jest to dla nas potężnym znakiem i nie-

ustannym potwierdzeniem działania Ducha Świętego w naszym życiu i w naszej komunii.

Nie interesuje nas nic innego jak tylko to, by żyć dla chwały Chrystusa na ziemi, a zatem, aby służyć Kościołowi naszym życiem i naszym ubogim, ale pewnym świadectwem, że tylko Chrystus jest w stanie odpowiedzieć na pytania i zamęt, w którym porusza się ludzkie serce w naszych czasach.

Wasza Eminencjo, dalej idziemy razem tą drogą.

Pozostajemy do dyspozycji. Dziękuję!

Kardynał Farrell. Przed końcowym błogosławieństwem pragnę wam wszystkim podziękować.

Otrzymaliście powołanie, aby być członkami Bractwa Comunione e Liberazione, które – jak przekonałem się w swoim życiu – jest dzisiaj jednym z najważniejszych ruchów w Kościele.

Uważam księdza Giussaniego za jednego z największych proroków Kościoła, współczesnego Kościoła. A wasze powołanie jest powołaniem stworzonym dla kultury naszych czasów, a zarazem nią zainspirowanym. Jest to na tę chwilę jeden z najtrudniejszych momentów w życiu Kościoła. Jednak razem z wami my, ja wierzę, że Kościół zawsze idzie naprzód, ponieważ to, co ksiądz Giussani tyle razy mówił, jest prawdą.

Jesteśmy apostołami przyszłości, wy jesteście apostołami przyszłości.

Zatem dziękuję wam za świadectwo życia chrześcijańskiego, które dajecie nam wszystkim każdego dnia. Niech Bóg, nasz Pan, błogosławi wam wszystkim. Dziękuję.

Sobota 15 kwietnia, po południu

Arvo Pärt

Which was the son of... i Nunc Dimittis, Chór Kameralny Filharmonii Estońskiej – Paul Hillier – Edizioni Harmonia Mundi

Fratres, Orkiestra Węgierskiej Opery Narodowej – Tamas Benedek – Edizioni Naxos
The Deer's Cry, The Sixteen – Harry Christophers – Edizioni Coro

Davide Prosperi

Mamy miłą niespodziankę: odwiedził nas nowy biskup Rimini, Jego Ekscelencja Ksiądz Biskup Nicolò Anselmi, który zastąpił Jego Ekscelencję Księdza Biskupa Francesco Lambiasiego zaledwie trzy miesiące temu, zatem jest świeżo mianowany. Pochodzi z Genui.

Biskup Nicolò Anselmi

Dziękuję za to przyjęcie. Jestem naprawdę zaszczycony tym, że tu jestem. Mam przed oczami – mówię prawdę – assemblę sprzed tygodnia, kiedy było tu 3500 młodych ludzi. Was jest o wiele więcej, jesteście piękniejsi, jesteście oczywiście naj..., ale nie popełniajmy gafy na samym wstępie!

Chciałem wam podziękować za to, że tu jesteście, także w imieniu diecezji Rimini, do której Pan powołał mnie za pośrednictwem papieża, abym służył tu od prawie trzech miesięcy. Z radością was pozdrawiamy i zapewniamy o naszej modlitwie w intencji tego tak ważnego momentu, dziękując za wszelkie dobro, jakie czynicie w waszych, w naszych diecezjach. Pozdrawiam również wiele osób, które śledzą nas za pośrednictwem połączenia wideo.

Prosperi

Jest ich ponad 25 000.

Biskup Anselmi

Teraz odprawę w katedrze mszę św. i będę się modlić za was, za ojca Mauro i za całe Bractwo, aby Duch Święty mógł prawdziwie poruszyć wasze serca. Dziękuję.

Prosperi

Dziękuję.

■ DRUGA LEKCJA
Mauro-Giuseppe Lepori

Aby świat uwierzył

**„Niech Chrystus zamieszka przez wiarę w waszych sercach”
(Ef 3,17)**

„Nie traci się wiary, ona przestaje kształtować życie”⁷¹ – pisał wiejski proboszcz Bernanosa. Ale jaki kształt chce nadać życiu wiara?

Święty Paweł wyjaśnia nam to wspaniale w Liście do Efezjan, jednym z najpiękniejszych i najwznioślejszych fragmentów Pawłowych, który pisze z niewoli, z niewoli niepokojącej Efezjan, jak gdyby mogła ona osłabić apostołat Pawła ze szkodą dla nich i ze szkodą dla Kościoła i świata pogańskiego, czekającego na Ewangelię. Tak jak my często myślimy, że choroba i ułomność nasza albo naszych przyjaciół może umniejszyć powołanie, misję, owocowanie charyzmatu. Tymczasem Paweł zapewnia Efezjan bez owijania w bawełnę: „Dlatego proszę, abyście się nie zniechęcali prześladowaniami, jakie znoszą dla was, bo to jest właśnie waszą chwałą”⁷².

I od razu wyjaśnia, dlaczego tak jest, ujawniając swoje stanowisko wobec Boga, to znaczy swoją wiarę i to, jak wiara musi kształtować ich życie, tak jak kształtuje jego.

„Dlatego zginam kolana moje przed Ojcem, od którego bierze nazwę wszelki ród na niebie i na ziemi, aby według bogactwa swej chwały sprawił w was przez Ducha swego, wzmocnienie siły wewnętrznego człowieka. Niech Chrystus zamieszka przez wiarę w waszych sercach; abyście w miłości wkorzeni i ugruntowani, wraz ze wszystkimi świętymi zdołali ogarnąć duchem, czym jest

⁷¹ Zob. tutaj, s. 55–56.

⁷² Ef 3,13.

Szerokość, Długość, Wysokość i Głębokość, i poznać miłość Chrystusa, przewyższającą wszelką wiedzę, abyście zostali napełnieni całą Pełnią Bożą⁷³.

Wiara jest właśnie tym przyzwoleniem serca na podarowaną obecność Chrystusa, który przychodzi, aby zamieszkać w naszych sercach, obdarzając nas możliwością zakorzenienia się i ugruntowania w *caritas*, w miłości Boga, tak aby wraz ze wszystkimi świętymi i tak jak wszyscy święci, czyli „obłok świadków”, o którym mówił nam List do Hebrajczyków, serce i życie – właśnie dlatego, że ukształtowane przez wiarę – za sprawą łaski stały się zdolne do zrozumienia, do przyswojenia sobie wymiarów miłości Chrystusa, „szerokości, długości, wysokości i głębokości” tej ogromnej, nieskończonej miłości. I to jest kształt nas samych, naszego życia, który – mówi Paweł – „przekracza wszelkie poznanie”, który przerasta nas całkowicie, jako tajemnica, ponieważ jest tajemnicą, absolutną Tajemnicą. W ten sposób jesteśmy „napełnieni całą Pełnią Bożą”!

W przeciwnym razie wszystko wiotczeje

Czy rozumiecie, z czego rezygnujemy, gdy odkładamy wiarę do lamusa lub w zakątek naszego mózgu, jak pisze Bernanos, albo w zakątek naszych uczuć? Czy rozumiecie, z czego zrezygnował świat zachodni, niegdyś chrześcijański, umieszczając wiarę poza zasięgiem rozumu, myśli, kultury, życia politycznego i społecznego, a także poza zasięgiem religijności? *Wyrzekliśmy się, wyrzekamy się, prawie nie zdając sobie z tego sprawy, „całej pełni Boga”!* Wyrzekliśmy się nieskończonych wymiarów tajemnicy Chrystusa, miłości Chrystusa! W ten sposób wszystko *zwiotczało*, że tak powiem, wszystko! Żyjemy w zwiotczącej kulturze, w zwiotczającym społeczeństwie, w życiu rodzinnym, w wychowywaniu, w sposobie pracy, kochania, zabawy, modlitwy, wiary, zwiotczali, sflaczali, jak ogromny balon lub jak wiele balonów, z których przez małą dziurkę zrobioną igłą, której

⁷³ Ef 3,14-19.

istnienia nikt nie zauważał, uciekło powietrze nadające mu kształt i dające pełnię. Również dużo życia konsekrowanego, monastycznego, wspólnotowego, misyjnego, zaangażowania na rzecz pokoju, rozwoju czy sztuki, a także dużo działalności duszpasterskiej, czy też zaangażowania w media, w politykę zwiotczało, jakby wszystko zwiotczało, wypompowane z pełni, tej pełni, którą wiara chce w nas ukształtować, którą Chrystus przyszedł w nas ukształtować, do tego stopnia, że wystarczyłoby do tego ziarno gorzycy wiary, aby tak się stało⁷⁴, aby to w nas wniknęło, aby Chrystus przeniknął nas, życie, sprawiając, że – można by tak powiedzieć – pękniemy od całej pełni Boga, od całej szerokości, długości, wysokości i głębokości Jego nieskończonej i wiecznej miłości.

Ten kryzys nie dotyczy jednak tylko naszego społeczeństwa, naszych czasów, dzisiejszego Kościoła. W przeciwnym razie święty Paweł nie mówiłby o tym 2000 lat temu; w przeciwnym razie przede wszystkim Chrystus nie przyszedłby, aby stać się człowiekiem, aby zamieszkać pośród nas, aby głosić tajemnicę, do której przyjęcia jest wezwana wolność, do przyjęcia poprzez „tak” wiary. To jest kryzys człowieczeństwa, to jest kryzys człowieka, począwszy od grzechu pierworodnego, kiedy to człowiek uległ pokusie, że życie może mieć inny kształt niż cała pełnia miłości, którą ofiarował mu Bóg.

Co insynuuje Ewie wąż, jeśli nie iluzję posiadania boskiej pełni bez otrzymania jej od Boga? „Wie Bóg, że gdy spożyjecie owoc z tego drzewa, otworzą się wam oczy i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło”⁷⁵.

Mężczyzna i kobieta natychmiast zaczęli odczuwać pustkę, ponieważ to poznanie dobra i zła jest poznaniem rzeczywistości takiej, jaką nie jest w rzeczywistości, nie takiej, jaką stwarza ją Bóg, ponieważ Bóg czyni wszystko dobrym, wszystko pięknym, wszystko pozytywnym, wszystko podarowanym, wszystko darmowym. Przepelnieni tą fałszywą pełnią, tym zwątpieniem w to, że Bóg czyni i daje nam

⁷⁴ Por. Mt 17,20.

⁷⁵ Rdz 3,5.

wszystko, że sprawia, iż otrzymujemy od Niego życie i wszystko, Adam i Ewa okazują się puści, nadzy, jakby odkrywali wstydlivą postać samych siebie, którą trzeba ukryć.

Jednak to właśnie do tego człowieka zwiotczającego w swoim „ja”, ogołoconego z samego siebie, ponieważ pozbawionego kochającej i ufnej relacji ze Stwórcą, przychodzi Chrystus, aby przynieść w samym sobie pełnię rzeczywistego poznania, poznania całej rzeczywistości. Tak jak pisze święty Paweł: „Niech Chrystus zamieszka przez wiarę w waszych sercach; abyście w miłości wkorzeni i ugruntowani, wraz ze wszystkimi świętymi zdołali *ogarnąć* duchem, czym jest Szerokość, Długość, Wysokość i Głębokość, i poznać miłość Chrystusa, *przewyższającą wszelką wiedzę*, abyście zostali napelnieni całą Pełnią Bożą”⁷⁶.

Jeśli chcemy żyć, pozwalając, by wiara kształtowała życie, musimy nauczyć się tych słów na pamięć i powtarzać je sobie w naszym codziennym życiu. To jakby żyć, widząc Przeznaczenie życia i świata, żyć, mając przed sobą we wszystkim, ze wszystkimi, zawsze Zmartwychwstałego, który ukazuje się w Wieczerniku w wielkanocny wieczór i który z całym blaskiem swojego piękna i dobroci tchnie w nas Ducha Świętego, aby uczynić nasze życie misją swojego pokoju i przebaczenia: „«Pokój wam! Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam». Po tych słowach tchnął na nich i powiedział im: «Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuscicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane»”⁷⁷.

Tylko w ten sposób zwiotczają człowiek, bez wiary, zyskuje na nowo kształt, odnajduje na nowo kształt swojej prawdziwej, pierwotnej istoty, pierwotnej w sercu i w myśli Boga, Ojca.

⁷⁶ Ef 3,17-19; kursywa M.-G.L.

⁷⁷ J 20,21-23.

Chrystus – wszystko we wszystkich

Christ with me, Christ before me, Christ behind me. „Chrystus ze mną, Chrystus przede mną, Chrystus za mną, / Chrystus we mnie, Chrystus pode mną, Chrystus nade mną, / Chrystus po mojej prawej stronie, Chrystus po mojej lewej stronie, / Chrystus, kiedy leżę, Chrystus, kiedy siadam, / Chrystus we mnie, Chrystus, kiedy wstaję, / Chrystus w sercu każdego człowieka, który o mnie myśli, / Chrystus na ustach każdego, kto o mnie mówi, / Chrystus w oku, które mnie widzi, / Chrystus w uchu, które mnie słucha, / Chrystus ze mną”⁷⁸.

Jest to modlitwa, zwana modlitwą świętego Patryka (do której w 2007 roku muzykę skomponował estoński prawosławny kompozytor Arvo Pärt), wyrażająca świadomość człowieka w pełni ukształtowanego, z uformowanym „ja”, przez wiarę w Chrystusa. Pärtowi udaje się przy pomocy muzyki towarzyszącej tym słowom dobrze wyrazić sens wzrastania Chrystusa w nas ku coraz większej i coraz bardziej promieniującej pełni.

To człowieczeństwo, w którym Chrystus jest wszystkim, wszystkim w nas samych, wszystkim we wszystkich i wszystkim we wszystkim, w całej rzeczywistości, jest nowym człowieczeństwem, nowym stworzeniem, które wiara umożliwia, które wiara przygarnia, które wiara kształtuje, które wiara formuje, otwierając się na paschalne wydarzenie Chrystusa, które Duch Pięćdziesiątnicy czyni intymnym w sercu i zarazem promieniującym aż po krańce świata i czasu.

Także z muzycznego punktu widzenia kompozytor sprawia, że muzyka narasta, jakby chciał oddać sens pełni wypełniającej serce, wypełniającej życie, im bardziej człowiek uświadamia sobie, że Chrystus jest w nim, że Chrystus jest przed nim, że Chrystus jest po

⁷⁸ „Christ with me, Christ before me, Christ behind me, / Christ in me, Christ beneath me, Christ above me, / Christ on my right, Christ on my left, / Christ when I lie down, Christ when I sit down, / Christ in me, Christ when I arise, / Christ in the heart of every man who thinks of me, / Christ in the mouth of every man who speaks of me, / Christ in every eye that sees me, / Christ in every ear that hears me, / Christ with me” (William Byrd – Arvo Pärt, *The Deer’s Cry* (2007), according to the *Lorica* of St. Patrick (ca. 377), chór The Sixteen, pod batutą Harry’ego Christophersa, 2016, © Coro).

jego prawej stronie, po jego lewej stronie, że Chrystus jest wszystkim. Zawsze wszystkim we wszystkim i we wszystkich.

Z Galilei na krańce świata

„Jedenastu zaś uczniów udało się do Galilei na górę, tam, gdzie Jezus im polecił. A gdy Go ujrzeli, oddali Mu pokłon. Niektórzy jednak wątpili. Wtedy Jezus podszedł do nich i przemówił tymi słowami: «Dana Mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata»⁷⁹.

Ta ostatnia scena z Ewangelii św. Mateusza nasuwa mi na myśl to, o co prosił papież na zakończenie swojego przemówienia do Bractwa 15 października ubiegłego roku: „Nigdy nie zapominajcie o tej pierwszej Galilei powołania, o tej pierwszej Galilei spotkania. O ciągłym powracaniu tam, do tej pierwszej Galilei, którą każdy z nas przeżył⁸⁰.

Powracanie tam, do pierwszej Galilei, oznacza powracanie do spotkania, w którym Chrystus ofiarował nam dar wiary, wypełniającej nasze serca Nim, w którym Chrystus narzucił się naszemu sercu jako Wszystko życia, Życie naszego życia. A kiedy Jezus po Zmartwychwstaniu zapragnął ponownie spotkać się ze swoimi uczniami w Galilei, a nie w Jerozolimie w Judei, uczynił to, aby zrozumieli, że ta wielka misja, do której zostali powołani, musi zawsze wypływać ze spotkania z Nim, z tego pierwszego i wiecznego spotkania z Nim, które każdy z nas odbył, odbywa wciąż na nowo, kiedy odkrywa, że źródłem jego życia jest sam Chrystus mieszkający w naszych sercach za pośrednictwem wiary, sprawiając, że doświadczamy wciąż na nowo i coraz bardziej „ze wszystkimi świętymi [...], czym jest

⁷⁹ Mt 28,16-20.

⁸⁰ Franciszek, „Niech ten święty proroczy...”, dz. cyt., s. 18.

Szerokość, Długość, Wysokość i Głębokość”, i poznajemy „miłość Chrystusa, przewyższającą wszelką wiedzę”, abyśmy zostali „napełnieni całą Pełnią Bożą”.

My jednak nie idziemy tak naprawdę do Galilei, nie wracamy do pierwszego spotkania z Jezusem, do źródła charyzmatu, którym zostaliśmy obdarowani, a zatem go nie ożywiamy, jeśli tego pójścia, tego powracania do źródłowego spotkania, jeśli tego pierwszego towarzystwa i przyjaźni, która musi nam o tym spotkaniu przypominać, nie odkrywamy od razu jako *posłania z misją* do wszystkich narodów, do całej ludzkości, nieochrzczonej jeszcze w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, to znaczy nieowładniętej wielką Obecnością Boga, który jest Miłością, który jest Komunią otwartą na człowieka, chcącą objąć każdego człowieka, wszystkich ludzi.

Powracanie do Galilei oznacza powracanie do pierwszego spotkania, które rozpaliło w nas *chrześcijański charyzmat, będący boskim darem, by móc objąć Boga, który daje siebie, by żyć, przynależąc do daru obecności Boga z nami w Synu wcielonym, zapoczątkowanej w świecie przez Ducha Ojca.*

Nie wraca się jednak do tego, nie słuchając Zmartwychwstałego, który właśnie tam mówi nam, powtarza nam: „Idźcie! Idźcie do wszystkich narodów!”, obiecując nam, że ten, kto pójdzie, ten, kto wyruszy, zabierze ze sobą Galileę, ponieważ nosi w sobie obecność Chrystusa, codzienną, bliską, stałą obecność Chrystusa: „A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata!”⁸¹.

Czy Chrystus może dać nam piękniejszą, bardziej radującą, bardziej zachęcającą obietnicę niż ta?

Tak, naprawdę: „Chrystus ze mną, Chrystus przede mną, Chrystus za mną, Chrystus we mnie, Chrystus pode mną, Chrystus nade mną, Chrystus po mojej prawej stronie, Chrystus po mojej lewej stronie...”.

Wiara jest tym spojrzeniem, tym słuchaniem, tą uważnością serca, które widzi, które słyszy, które pamięta, które nie zapomina, że

⁸¹ Mt 28,20.

nie można już się wydostać, znaleźć się poza szerokością, długością, wysokością i głębokością miłości Chrystusa doświadczanej osobiście i wspólnotowo.

To Chrystus rozwiewa wątpliwości wiary

I to stanowisko, ta świadomość, ta pewność, ta niezachwiana pewność, jest właśnie kwestią wiary, to jest wiara. Widzimy to właśnie w ostatniej scenie Ewangelii św. Mateusza, o której przed chwilą wspomniałem: „Jedenastu zaś uczniów udało się do Galilei na górę, tam gdzie Jezus im polecił. A gdy Go ujrzeli, oddali Mu pokłon. Niektórzy jednak wątpili”⁸².

Myślimy: ale to nie jest możliwe! To straszne! Jedenastu? Apostołowie? Po tym, jak przez 40 dni widzieli Go zmartwychwstałym! Po tym, jak słyszeli Go, jak mówi, wręcz widzieli, jak jadł rybę i chleb, widzieli i dotykali ran na Jego żywym i chwalebnym Ciele! Jak wybuchali radością za każdym razem, gdy Go widzieli! *Wątpią?! Oznacza to, że wciąż nie mają wiary. Nie są naprawdę co do Niego przekonani, że On tu jest, że On żyje i jest obecny.*

Jak nie rozpoznać siebie w tej absurdalnej postawie, jak nie uznać, że my także wciąż tacy jesteśmy!

Co robi Jezus? Może jeszcze ich karci? Nie. Jezus zbliża się jeszcze bardziej. „Niektórzy jednak wątpili. Wtedy Jezus podszedł do nich i przemówił tymi słowami: «Dana Mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi. Idźcie [...]. A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata»”.

To tak, jakbyśmy musieli zrozumieć, że to nie my rozwiązujemy problemy wiary, kryzysy wiary, ale Chrystus. A rozwiązuje je, czyniąc swoją Obecność bliższą, bardziej widoczną, bardziej słyszalną, bardziej namacalną, doświadczalną.

Czy nie tego może wszyscy doświadczamy? Ileż razy wątpimy, zwłaszcza jeśli tak jak Piotr znajdujemy się pośrodku wzburzonego morza i wydaje nam się, że Bóg nie przejmuje się już nami ani świa-

⁸² Mt 28,16-17.

tem, ani nawet Kościołem, a potem nagle wydarza się coś, wydarza się ktoś, w kim obecność Pana ponownie nas zaskakuje. Dokładnie tak jak w objawieniach Zmartwychwstałego. Spędziliśmy noc na łowieniu i nie wyłowiliśmy ani jednego kraba, nasze morale i humor sięgają dna, a oto tu na brzegu pojawia się ktoś, w kim rozpoznajemy potem Pana, który jest z nami każdego dnia aż do skończenia świata⁸³. I wtedy zdajemy sobie sprawę, że ta chwila zwątpienia, małej wiary, poczucia opuszczenia, która sprawiła, że żyjemy źle, która sprawiła, że staliśmy się zrzędlivi wobec rzeczywistości, wobec osób i rzeczy, przygnębieni i agresywni, kapryśni wobec wszystkiego i wszystkich – cóż, zdajemy sobie sprawę, że nawet ten czas nie był wzięty w nawias w obecności Chrystusa, ale w naszej wierze.

Jednak – dzięki Bogu! – wiara nie powstaje sama z siebie, ale rodzi się i zmartwychwstaje ze spotkania z Nim, a On jest zawsze obecny, zawsze puka do drzwi, zawsze przybliży się na nowo, coraz bardziej, by nas spotkać.

Podnosić oczy wraz z Jezusem

Bądźmy jednak ostrożni! Chrystus nie zbliża się tylko po to, by rozpaść na nowo naszą wiarę, albo lepiej: by rozpaść na nowo wiarę tak, jak my ją rozumiemy, w intymny sposób, jakby to było tylko narzędzie, którego ja potrzebuję, bym czuł się lepiej. Kiedy Jezus wyrzucał uczniom, Piotrowi, ich „małą wiarę”, dosłownie ich „małą wiarę”, być może myślał właśnie o tym: o wierze, której brak odczuwamy tylko wtedy, gdy coś nam się nie udaje. A więc wierze, która wystarczy nam, że zapala się od czasu do czasu, kiedy jej potrzebujemy, kiedy nie mamy innych, mocniejszych świateł, lub która w każdym razie wystarczy nam, abyśmy zrobili trzy kroki niezbędne do tego, by kręcić się wokół siebie. Jak bardzo papież Franciszek piętnuje wiarę tak zredukowaną!

⁸³ Por. J 21,1-7.

Nie, wiara, którą obecność Chrystusa chce rozpalic na nowo, jest tym światłem, które ujrzał starzec Symeon i natychmiast ogłosił: „Bo moje oczy ujrzały Twoje zbawienie, któreś przygotował wobec wszystkich narodów: światło na oświecenie pogan i chwałę ludu Twego, Izraela”⁸⁴. Wiara nie wystarczała mu do tego, by pocieszyć swoją starość. Otóż miał wiarę, która objęła cały świat.

Wiara jest mizerna, a zatem bezpłodna – nawet, aby oświetlić codzienne życie – jeśli jej horyzontu nie wyznacza tęsknota za zbawieniem całego świata.

Otóż papież Franciszek swoje rozważania na temat charyzmatu księdza Giussaniego zakończył słowami: „Jest wielu mężczyzn i kobiet, którzy nie doświadczyli jeszcze spotkania z Panem, które zmieniło i uczyniło wasze życie pięknym!”⁸⁵.

Czy po usłyszeniu takiego zdania można spać spokojnie?

Zawsze myślę o tym, jak Jezus oddał się ze swoimi uczniami na górę, aby trochę odpocząć, ponieważ cały czas podążał za Nim wielki tłum. Był tam i rozmawiał ze swoimi uczniami siedzącymi przed Nim. I nagle uczniowie widzą, że spojrzenie, które się w nich wpatrywało, podnosi się i patrzy dalej, daleko (jakbym ja teraz patrzył gdzieś dalej niż na koniec sali). Instynktownie wszyscy się odwracają i widzą, że Jezus ujrzał „liczne tłumy” nadchodzące z daleka, zza ich pleców, znowu i jak zawsze. Jest to scena opowiedziana na początku szóstego rozdziału Ewangelii św. Jana: „Jezus wszedł na wzgórze i usiadł tam ze swoimi uczniami. A zbliżało się święto żydowskie, Pascha. Kiedy więc Jezus podniósł oczy i ujrzał, że liczne tłumy schodzą do Niego, rzekł do Filipa: «Skąd kupimy chleba, aby oni się posilili?» A mówił to, wystawiając go na próbę. Wiedział bowiem, co miał czynić”⁸⁶.

Oto co musi się stać z tymi, którzy naprawdę mają „oczy utkwione w Jezusie”, swoje oczy utkwione w oczach Jezusa. Zazwyczaj, gdy patrzy się na twarz, patrzy się w oczy. Ten, kto ma oczy utkwione

⁸⁴ Łk 2,30-32.

⁸⁵ Franciszek, „Niech ten święty proroczy...”, dz. cyt., s. 15.

⁸⁶ J 6,3-6.

w Jezusie, widzi, że Jego spojrzenie zakreśla bezgraniczny horyzont, jest pełne współczucia, pełne świadomości tego, czego brakuje ludzkości, pełne świadomości tego, czego łaknie ludzkie serce. Jezus prowokuje Filipa w sprawie chleba karmiącego ciało, ale już wie, że po cudzie rozmnożenia chleba i ryb zapowie im Chleb życia, którym jest Jego Eucharystyczne Ciało: „Ja jestem chlebem żywym, który zstąpił z nieba. Jeśli kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki. Chlebem, który Ja dam, jest moje ciało za życie świata”⁸⁷.

„Moje ciało za życie świata”. Jak musieli słuchać tych słów uczniowie, ci nieliczni, którzy od tej chwili pozostaną z Nim? Jak my słuchamy przywołania takiego jak przywołanie papieża: „Jest wielu mężczyzn i kobiet, którzy nie doświadczyli jeszcze spotkania z Panem, które zmieniło i uczyniło wasze życie pięknym!”?

Zgromadzeni w wierze, aby promieniować wiarą na cały świat

Modlitwa świętego Patryka z muzyką Arvo Pärta sprawiła, że przypomniałem sobie wizytę tego wielkiego muzyka przed laty w moim opactwie w Szwajcarii, gdzie przebywałem, zanim zostałem wezwany do Rzymu. Mieszkał z nami przez 24 godziny, ponieważ organizatorzy Festiwalu muzyki sakralnej we Fryburgu zaproponowali mu pobyt w klasztorze, aby sprawdzić, czy zainspiruje go to do skomponowania czegoś. Jego obecność wywarła na nas, zakonnikach, ogromne wrażenie ze względu na prostotę serca, z jaką przeżywał z nami każdą chwilę naszego życia. Człowiek o sercu i spojrzeniu dziecka, widzący we wszystkim powód do zdumienia, którym się zarażaliśmy. To sprawiło, że dużo myślałem o księdzu Giussanim, o jego osobowości.

Cóż, Arvo Pärt był pod wielkim wrażeniem XV-wiecznego chóru, na którym przedstawione są postacie dwunastu Apostołów zestawione z dwunastoma prorokami. Każdy Apostoł wypowiada jeden artykuł Credo, a każdy prorok zdanie ze swojej księgi, pasujące do

⁸⁷ J 6,51.

artykułu Credo. Henri de Lubac pisze w swojej książce *Esegesi medievale*, że chór opactwa Hauterive jest ostatnim przedstawieniem legendarnej tradycji, według której Apostołowie, zanim rozdzielili się, aby wyruszyć na ewangelizację świata, wypowiedzieli po jednym artykule Credo⁸⁸.

Niestety Arvo Pärt nie stworzył, przynajmniej do tej pory – ma 87 lat – utworu muzycznego, do którego zainspirowałby go ten chór. Uświadomił nam jednak inspirację, jaką te postacie powinny przekazywać nam, zakonnikom, którzy modlimy się tam każdego dnia, siedem razy na dzień, inspirację, której powinny dostarczyć naszej wierze i życiu wspólnotowemu, komunii.

Ponieważ ta legenda, o ile nie jest historycznie wiarygodna, jest poprawna teologicznie, jest poprawna w sposobie, w jaki jesteśmy wezwani do przeżywania Kościoła, wiary i misji. Szczególnie słuszna jest w przypominaniu nam, że wiara chrześcijańska jest nierozdzielnie związana z komunią. Komunia eklezjalna ukształtowała wiarę i jest punktem kulminacyjnym jej stałego i powszechnego krzewienia.

Jedno, żeby świat uwierzył

Jakie jest dzieło, powołanie, misja, które wydarzenie Chrystusa urzeczywistnia w nas i pośród nas, jeśli mamy wiarę, wiarę Panny Maryi, Apostołów, męczenników, „obłoku świadków”, który prowadzi i oświeca Kościół od 2000 lat?

Jezus mówi o tym w najbardziej uroczystym momencie Ostatniej Wieczerzy, a mówi o tym, modląc się do Ojca, objawiając nam treść swojej modlitwy, swojego głębokiego zaufania do Ojca. Nie ma bardziej realnej i konsekwentnej relacji niż relacja Syna Bożego z Ojcem w miłości Ducha Świętego. Cała rzeczywistość jest tworzona i otrzymuje byt i konsystencję z tej relacji. Byt jest tą wieczną i nieskończoną Komunią, a wszystko, co istnieje, zwłaszcza

⁸⁸ H. de Lubac, *Esegesi medievale. I quattro sensi della scrittura*, t. 4, Jaca Book, Milano 2006, s. 455–456.

cza my i nasze relacje, wszystko ma swój początek i przeznaczenie w Komunii trynitarnej. Dlatego słowa, które Jezus wypowiada, modląc się do Ojca, są jakby punktem kulminacyjnym i syntezą całego Objawienia. Co większego, cenniejszego, prawdziwszego, lepszego, piękniejszego Chrystus może nam objawić od swojego dialogu z Ojcem? Przez 30 lat Maryja widziała, jak pogrążał się w modlitwie do Ojca, i z pewnością czynił to, często oddalając się w noc, do miejsc opuszczonych i ukrytych. W taki sposób widzieli Go uczniowie przez trzy lata, jak odsuwał się w tajemnicę swojej modlitwy. Kiedy poprosili Go, aby nauczył ich się modlić, Jezus dał im *Ojcze nasz*, echo swojej modlitwy, ale niejako przetłumaczonej na słowa i prośby odpowiednie dla nas, dla nas grzeszników, dla nas winowajców. Musiało to być zatem wielkim zaskoczeniem dla Apostołów, gdy po zakończeniu wzniosłych przemówień podczas Ostatniej Wieczery Jezus nagle zamilkł, wznosił oczy ku niebu i zaczął modlić się głośno do Ojca, jakby zapomniał, że tam byli, jakby myślał, że oddalił się na pustynię, kiedy spali. I w tej modlitwie Jezus modlił się za nich, jak musiał robić to zawsze, gdy modlił się w ukryciu. Modlił się za nich, za ich misję, za ich relację ze światem. I modlił się także za nas, za wszystkich uczniów, którzy wierzyli w Chrystusa przez 2000 lat za pośrednictwem orędzia Apostołów i ich następców, i za wszystkich uczniów, którzy pojawiają do końca świata. Dla wszystkich prosił szczególnie o jedną rzecz, rzecz zasadniczą, można by powiedzieć „jedyną konieczną”, o której mówił do Marty⁸⁹, cenną nie tylko dla uczniów, nie tylko dla nas, ale dla całego świata, o najważniejszą rzecz dla każdego:

„Jak Ty Mnie posłałeś na świat, tak i Ja ich na świat posłałem. A za nich Ja poświęcam w ofierze samego siebie, aby i oni byli uświęceni w prawdzie. Nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy dzięki ich słowu będą wierzyć we Mnie; aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojcze, we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni stanowili w Nas jedno, aby świat uwierzył, żeś Ty Mnie posłał. I także chwałę, którą Mi dałeś,

⁸⁹ Por. Łk 10,41.

przekazałem im, aby stanowili jedno, tak jak My jedno stanowimy. Ja w nich, a Ty we Mnie! Oby się tak zespolili w jedno, aby świat poznał, żeś Ty Mnie posłał i żeś Ty ich umiłował tak, jak Mnie umiłowalesz⁹⁰.

Nasza wiara, przekazana nam przez Apostołów, przekazana nam przez Kościół, i wiara świata, to znaczy wiara ludzkości, która jeszcze nie wierzy, która nie zna Syna posłanego przez Ojca, aby zbawić świat, wiara nie żyje w nas i nie rodzi się w świecie, jeśli brakuje jedności uczniów, *jeśli nie ma komunii*, komunii między nami. *Komunia jest owocem wiary Kościoła, uczniów; ale dla świata, w świecie, wiara jest owocem komunii.*

Sens przynależności

Moglibyśmy jednak zadać sobie pytanie: dlaczego Jezus kładł nacisk na jedność, aby świat uwierzył? Po co nalegać praktycznie tylko na jedność, aby świat mógł przyjąć wiarę? Dlaczego Jezus modlił się tylko o to? Dlaczego nie prosił dla swoich uczniów na przykład o łaskę świętości albo dokonywania cudów, o to, aby byli ludźmi dobrymi, uczciwymi, spójnymi, nieskazitelnymi, zdolnymi do przekonywania swoim słowem, czynami? Co jest szczególnego w jedności, co jest jedyne – wybaczenie grę słów – w jedności?

Wydaje mi się, że Jezus prosił, aby uczniowie byli zjednoczeni, aby świat nie powiedział: „Patrzcie, jacy oni są wspaniali!”, ale żeby mówił: „Patrzcie, jak należą do Chrystusa! Jak oni do Niego przynależą! Jakże cenny jest Chrystus dla nich i... pomimo nich!”

Chrystus prosi o łaskę jedności, aby przynajmniej intuicyjnie rozpoznano w niej, że ta jedność nie jest dziełem uczniów, ani nawet tych, którzy wyróżniali się między nimi, ale jest dziełem Chrystusa, co więcej: *jest* Chrystusem, jest Ciałem Chrystusa! Komunia jest ciałem Chrystusa.

⁹⁰ J 17,18-23.

Ta świadomość i pilna potrzeba przywoływania jej trawiła świętego Pawła. Jak w Pierwszym Liście do Koryntian: „Wierny jest Bóg, który powołał nas do wspólnoty z Synem swoim Jezusem Chrystusem, Panem naszym. A przeto upominam was, bracia, w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, abyście byli zgodni, i by nie było wśród was rozłamów; byście byli jednego ducha i jednej myśli [niezwykle głęboka jedność]. Doniesiono mi bowiem o was, bracia moi, przez ludzi Chloe, że zdarzają się między wami spory. Myślę o tym, co każdy z was mówi: «Ja jestem Pawła, a ja Apollosa; ja jestem Kefasa, a ja Chrystusa». Czyż Chrystus jest podzielony? Czyż Paweł został za was ukrzyżowany? Czyż w imię Pawła zostaliście ochrzczeni?»⁹¹.

Jaki to jest ból dla apostoła, dla ojca, który żyje i trudzi się, aby rodzić dla Chrystusa, rodzić Chrystusa we wszystkich, widzieć siebie jako narzędzie tworzenia podziałów w samym Ciele Chrystusa! Co za horror dla Pawła, gdy słyszy, że są tacy, którzy twierdzą, że należą do niego, a nie do Pana!

Skąd jednak biorą się te wypaczenia? Wynikają one z wypaczonej wiary tego, kto rości sobie prawo do posiadania Chrystusa, zamiast pozwolić Mu się pościć, zamiast być Jego, zamiast do Niego należeć. Jest to brak wiary raniący serce Tajemnicy, która komunikuje się nam za pośrednictwem włączenia w komunię Kościoła przez chrzest. Zostaliśmy ochrzczeni „w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego” i właśnie dlatego jesteśmy włączeni w tę jedność Ojca i Syna w Duchu, o którą Chrystus prosił Ojca dla nas przed śmiercią na krzyżu i powstaniem z martwych.

„Nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy dzięki ich słowu uwierzą we Mnie, aby wszyscy stanowili jedno; jak Ty, Ojcze, we Mnie, a ja w Tobie, niech i oni w Nas będą, aby świat uwierzył, że Ty Mnie posłałeś”⁹².

Wszelka przynależność ludzka – nawet do tak wartościowych i pełnych charyzmy uczniów jak Piotr, Paweł czy Apollos – która

⁹¹ I Kor 1,9-13.

⁹² J 17,20-21.

nie służyłaby nam we wzrastaniu w przynależności do Chrystusa, włączającej nas z kolei w swoją komunię z Ojcem w Duchu Świętym, niszczy nie tylko jedność Kościoła czy wspólnoty kościelnej, bractwa, i nie tylko udaremnia misję dawania światu świadectwa, aby uwierzył. *Niszczy nas*, niszczy osobę, oddala ją od jej ostatecznej prawdy, od jej przeznaczenia, jak Jezus powiedział o Judaszu: „Jeden z was jest diabłem”⁹³. Judasz nie jest już sobą, jest opętany przez wyobcowanie, przez innego, który nie konstytuuje go tak, jak konstytuuje nas Chrystus, tak jak konstytuuje nas Ojciec. Jedność naszej osoby, jedność naszego serca urzeczywistnia się w jedności Kościoła, buduje się i umacnia w jedności Kościoła, w braterstwie, do którego przynależność Pan nam podarowuje, abyśmy byli Jego, abyśmy należeli do Niego. Mój przyjaciel Luciano, stolarz, zawsze pisał mi: „Pan sprawił, że się spotkaliśmy, ponieważ należymy do Niego, uczynił nas przyjaciółmi, ponieważ należymy do Niego”.

Czyż w naszych wspólnotach nie jest oczywiste, namacalne, że ten, kto bardziej się oddaje i poświęca braterskiej komunii, posiada większą konsystencję jako osoba? Być może to on jest najmniej obdarowany darami i charyzmatami, najmniej zdolny do działania i mówienia, najmniej inteligentny. A jednak jest oczywiste, że wspólnota trwa, ponieważ jest ta osoba, ta pokora, ta obecność, to spojrzenie, ta uważność, ta miłość, ta wiara!

Wydaje się, że w chwili śmierci świętej Teresy z Lisieux zakonnice nie wiedziały, co napisać o niej w nekrologu, właśnie dlatego, że „tylko” kochała i sprzyjała komunii we wspólnocie. Nie zrobiła specjalnie niczego innego.

Iluż takich ludzi spotkałem w klasztorach i w wielu innych wspólnotach, w naszych wspólnotach. Ludzi kochanych przez wszystkich nie wiadomo dlaczego. W istocie żyli nie dla czegoś, ale dla Kogoś. Komunia między nami nie jest czymś – jest Bogiem obecnym, jest Bogiem, który jest miłością, jest Duchem Świętym, jest Trójcą, byciem Jedną z Trzech Osób, które pokrywa się z Ich Byciem. Widzi to tylko spoj-

⁹³ J 6,70.

rzenie wiary, a wychowywanie siebie do wiary ma prowadzić nas coraz bardziej do dostrzegania tego, do dostrzegania pośród nas Tajemnicy, wypełniając nas ciszą, zdumieniem, zamętem z powodu naszego grzechu, ale radosnym, wdzięcznym zamętem pewnym miłosierdzia Ojca, i napełniając nas pragnieniem, by nie zdusić tego piękna, tego blasku przyjaźni, który płonie między nami, pomimo nas, i właśnie dlatego, że płonie, promienieje bez granic. I sprawia, że świat wierzy.

Łaska jedności

Ponieważ jedność jest łaską. Jest nią przede wszystkim dlatego, że Jezus prosi o nią Ojca. Wszystko, o co Jezus prosi Ojca, jest łaską pewną, jest charyzmatem, darem od Boga. Prawdziwym zgorszeniem podziałów w Kościele, wśród chrześcijan, jest to, że jeśli się pojawiają, to siłą rzeczy muszą wynikać z odrzucenia pewnej łaski, charyzmatu z pewnością podarowanego, ponieważ nie jest możliwe, aby Ojciec odrzucił tak natarczywą modlitwę Syna w przeddzień Jego męki i śmierci. Jest to niemożliwe. To tak, jakby Jezus powiedział do Ojca: „Zabierz śmiało moje życie, pozwól Mi umrzeć na Krzyżu, ale daj Mi komunie dla nich, pozwól Mi umrzeć, aby nasza jedność była w nich, aby nasza Istota była wśród nich, nasza Miłość (*Caritas*)!”

Nie jest możliwe, aby Ojciec nie wysłuchał ostatecznej modlitwy Syna. Ostatecznej, ale nie ostatniej. Jezus modli się tak pod koniec swojego życia, aby objawić nam swoją odwieczną modlitwę, to, o co wiecznie prosi dla nas, o co prosi teraz.

Zawsze robi na mnie wrażenie zdanie z Listu do Hebrajczyków: „Chrystus bowiem wszedł nie do świątyni, zbudowanej rękami ludzkimi, będącej odbiciem prawdziwej [świątyni], ale do samego nieba, aby teraz wstawiać się za nami przed obliczem Boga”⁹⁴.

Jezus pojawia się *teraz* przed Ojcem w naszym imieniu, dobrze o nas mówi, wstawia się za nami, rozmawia z Ojcem o nas jak przyjaciel pełen obaw o przyjaciela, jak matka o syna, jak oblubienica o ob-

⁹⁴ Hbr 9,24.

lubieńca. Jestem pod wrażeniem tego „teraz” wpisanego w wieczność. Zatem „teraz” wieczne w Niebie, ale które dotyka, że tak powiem, każdej chwili mojego i naszego życia. O tej chwili, którą teraz przeżywam, o trudzie, który teraz przeżywam, o upadku, którego teraz doświadczam, o moim grzechu teraz, o radości, którą teraz przeżywam – Chrystus mówi Ojcu, powierza miłosierdziu Ojca. To samo mówimy w każdym *Zdrowaś Maryjo*: „Módl się za nami grzesznymi *teraz* [teraz!] i w godzinę śmierci naszej”. Także Matka Boża stoi przed Bogiem, aby zawierzyć chwilę, którą przeżywam, okoliczność, w której się znajduję, wszystko, chwila po chwili, godzina po godzinie, aż do mojej ostatniej chwili, aż do godziny mojej śmierci, to znaczy chwili, która wprowadzi mnie do wieczności, w której Chrystus jest moim orędownikiem u Ojca, moim obrońcą.

Gdybyśmy byli tego świadomi, z jaką intensywnością przeżywalibyśmy każdą chwilę! A gdybyśmy mieli świadomość, że Jezus w tej chwili prosi Ojca o naszą komunie, komunie z bratem lub siostrą, których chcielibyśmy udusić, jaki wstrząs odczulibyśmy z powodu tego, jak traktujemy relację z innymi, z którymi przeżywamy nasze bycie razem we wspólnocie, z którymi myślimy razem o innych! Odczuwalibyśmy przynajmniej skruchę za niedbalstwo, z jakim być może traktujemy w myślach, słowach, uczynkach, a przede wszystkim w zaniedbaniach ludzi, o jedność z którymi Chrystus nas prosi, co więcej: z którymi daje nam jedność tak jak On trwa w jedności z Ojcem w Trójcy Przenajświętszej. Jedność jest nie tylko wymogiem życia chrześcijańskiego; jest darem życia chrześcijańskiego, ponieważ Chrystus prosi o nią jako o dar łaski.

Zawsze jednak musi nas pocieszać myśl, pewność, także w sprawie wiary, że to, o co Syn prosi Ojca, jest zawsze udzielane w darze Ducha Świętego.

Najgorsze, co może nam się przydarzyć, to przyzwyczaić się do podziału, zadomowić się w podziale, przeżywać go powierzchownie, traktować powierzchownie jako pewnik, na przykład karmiąc go plotkami. Dar, o który Bóg prosi Boga, o który Bóg żebrze u Boga

i którego Bóg z pewnością udziela Bogu, traktujemy powierzchownie, tak jakby jedność, o którą Chrystus żebrał u Ojca, była jakimś Jego kaprysem, a nie czymś zasadniczym dla Jego misji, czymś, za co umarł, pocił się i przelał swoją Krew. Zapominanie o płonącym, wyniszczającym Chrystusowym pragnieniu naszej jedności, naszej komunii jest najbardziej haniebnym rozproszeniem, w jakie możemy popaść w stosunku do Tajemnicy.

Czy jest to być może grzech przeciwko Duchowi Świętemu, który nigdy nie zostanie odpuszczony?⁹⁵

„Panie, do kogoś pójdziemy?” (J 6,68)

A zatem pilnie trzeba zadać sobie pytanie: w jaki sposób możemy poważnie traktować jedność, o którą prosi Chrystus, a którą daje Ojciec? Czego wymaga się od nas, aby przyjąć ten charyzmat, który sprawia, że Kościół jest odbiciem Trójcy Świętej w świecie, który sprawia, że wspólnota chrześcijańska jest dowodem na to, że wszystko opiera się na odwiecznej Miłości, że wszystko ma swój początek i koniec, a zatem ma znaczenie, w nieskończonej Miłości? A co robimy źle, kiedy odrzucamy ten dar?

Być może błąd polega właśnie na myśleniu, że jedność powinna być bardziej naszą konstrukcją niż poddaniem się łasce, czyli ontologii Bytu, który wszystko czyni i podarowuje nam tego świadomość. Aby być zjednoczonymi, nie wymaga się od nas posiadania czegoś więcej, ale raczej rezygnacji z czegoś. Z czego? Papież Franciszek lubi nazywać to „autoreferencyjnością”⁹⁶, święty Benedykt nazywa to „własną wolą” lub „domniemaniem”; Jezus streszcza to wszystko w roszczeniu, że możemy ocalić własne życie i życie innych, lub, jeśli wolimy, w braku wiary w Niego, w braku zaufania do Niego.

I tutaj rozumiemy, że fundamentalnym punktem wiary jest właśnie stwierdzenie, że *tylko Chrystus nas zbawia*. Wiara nie karmi komu-

⁹⁵ Por. Mt 12,31-32.

⁹⁶ Por. np. Franciszek, *Audjencia z Ruchem Comunione e Liberazione*, 7 marca 2015.

nii dlatego, że czyni nas lepszymi i „świętszymi”, albo dlatego, że eliminuje niezgodę i konflikty, nasze różne idee. Wiara, im jest większa, tym bardziej obejmuje wszystko w zaufaniu Chrystusowi, w zaufaniu Ojcu i tylko to pozwala nam pozostać zjednoczonymi także i przede wszystkim z tymi, którzy są inni, z tymi, którzy są waszymi wrogami, z tymi, którzy myślą inaczej, którzy postępują źle, a także pozostawać w jedności pomimo tego wszystkiego, co nie jest zdolne zbudować w nas jedności. Jedność Kościoła i w Kościele, jedność uczniów, o którą Chrystus prosi Ojca, aby świat uwierzył, opiera się w całości na tym akcie wiary Piotra, który mimo wszystko i wszystkich, a przede wszystkim pomimo samego siebie, woła z głębi serca: „Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego. A myśmy uwierzyli i poznali, że Ty jesteś Świętym Boga”⁹⁷.

„Myśmy uwierzyli” – to, co Piotra wyraża w liczbie mnogiej, jednoczącej go z braćmi, naprawdę jest aktem wiary. Dokonuje aktu wiary w komunii z braćmi. Pozostając przywiązany do Jezusa, pozwała wszystkim uczniom pozostać przywiązanymi do siebie nawzajem. Wiara, która nas jednoczy, jest świadomością Piotra, że nie można porzucić Chrystusa i nie znaleźć się w nicości, w samotności, w której nie wiedzielibyśmy już, dokąd iść, całkowicie zagubieni: „Panie, dokąd pójdziemy?”.

Roszczenie wobec samego siebie, które zawodzi

Jezus odpowiada Piotrowi bardzo gorzkim zdaniem, które musi nas napępiać nie tyle strachem, co pokorą w życiu wiarą i w życiu w Kościele, w naszej wspólnocie. „Na to rzekł do nich Jezus: «Czyż nie wybrałem was dwunastu? A jeden z was jest diabłem». Mówił zaś o Judaszu, synu Szymona Iskarioty. Ten bowiem – jeden z Dwunastu – miał Go wydać”⁹⁸.

⁹⁷ J 6,68-69.

⁹⁸ J 6,70-71.

„Jeden z was jest diabłem”, to znaczy tym, który dzieli, który tak bardzo odrywa swoje serce od Chrystusa, że dla wszystkich staje się pokusą oderwania się od Niego, a zatem pokusą utraty osi naszej jedności, którą jest tylko Chrystus. Jedność jest Chrystusem znajdującym się w centrum i przywiązaniem wiary do Niego jako jedynego zbawienia życia, jako jedynego źródła życia pełnego, wiecznego.

Kto nawet upadając, odnawia swoje sumienie i wołanie, że bez Chrystusa jesteście zgubieni, utwierdza wiarę innych: „Szymonie, Szymonie, oto szatan domagał się, żeby was przesiał jak pszenicę; ale Ja prosiłem za tobą, żeby nie ustała twoja wiara. Ty ze swej strony utwierdzaj swoich braci”⁹⁹.

Wiara Piotra nie opiera się na nim, na jego zaletach, sile, odwadze. Wiara Piotra jest wiarą nawróconego po zdradzie jak wiara każdego z nas. Wiara Piotra opiera się całkowicie na modlitwie Jezusa za niego, na tej samej modlitwie, która jest fundamentem naszej jedności. „Modliłem się za ciebie”. Wiara Piotra jest przywiązaniem do Jezusa, nieoddzielaniem się od Jezusa, nawet gdy wołał, że Go nie zna. Jak mocno Piotr czuł, że okłamuje samego siebie, jak mocno czuł, że zapiera się samego siebie, kiedy zapierał się Pana!

Punktem kulminacyjnym zaparcia się Piotra jest jego niesłychanie gwałtowny krzyk: „Wtedy począł się zaklinać i przysięgać: «Nie znam tego Człowieka!»”¹⁰⁰. Przemoc generowana przez strach. Strach przed czym? Strach przed utratą życia, strach przed aresztowaniem, doświadczeniem wrogości i złego traktowania Żydów, strach przed śmiercią, przede wszystkim strach przed nieokreślonym, nieznanym niebezpieczeństwem. A jednak powiedział: „Życie moje oddam za Ciebie!”¹⁰¹. Kto z nas nie doświadczył stawania się agresywnym i brutalnym ze strachu przed mrocznym, nieznanym niebezpieczeństwem? Agresja jest w istocie instynktem obronnym. W obliczu niebezpieczeństwa, którego nie potrafimy zdefiniować, tracimy kontrolę

⁹⁹ Łk 22,31-32.

¹⁰⁰ Mt 26,74.

¹⁰¹ J 13,37.

nad naszymi możliwościami obrony. Ponieważ nie mierzymy niebezpieczeństwa z racji tego, że jest ono nam nieznane, także obrona traci miarę, nie wie, jaką miarę zastosować. Błąd Piotra polega na tym, że przygotowywał się do obrony Jezusa, wyobrażając sobie grożące mu niebezpieczeństwo. Przygotował się bardziej do tego, by oddać życie *przeciw* tym, którzy zagrażali Jezusowi, niż *za* samego Jezusa. Do tego stopnia, że wyposażył się w miecz, myśląc, że będzie musiał walczyć z uzbrojonymi strażnikami. A nie przygotował się na walkę z plotkarską odźwierną! Innymi słowy: przygotował się do oddania życia, ufając bardziej sobie niż Jezusowi, mierząc siebie bardziej według własnej miary niż miarą Jezusa. Ostatecznie przygotował się do oddania życia, ufając bardziej sobie niż Panu, wierząc bardziej w siebie niż w Chrystusa. Gdyby zaufał Jezusowi, czekałby na to „później”, o które Jezus go prosił, aby na nie zaczekał, by za Nim podążyć: „Dokąd Ja idę, ty teraz za Mną pójść nie możesz, ale później pójdziesz”¹⁰².

Krótko mówiąc, Piotr próbował oddać życie za Chrystusa bez wiary, nie ufając Mu. To jest fundamentalny punkt do zrozumienia i przeżywania w życiu. Bez wiary nie oddaje się życia, nie kocha się, nie ma się miłości (*caritas*).

Wielka wiara

Zadajmy sobie zatem pytanie, na czym polega wielka wiara, ta, którą Jezus wychwalał u pogan i której pragnął u swoich uczniów. Jeśli Jezus wyrzuca Piotrowi i uczniom, że mają małą wiarę, wiarę mizerną, to na czym polega wielka wiara? Na czym polega wiara, która ma wymiary odpowiadające ogromowi misji, jaką Chrystus powierza Kościołowi, będące wymiarami Jego współczucia dla całej ludzkości? Jak wielka jest wiara Symeona, jeśli widzi, że obecność Chrystusa oświeca świat tylko dlatego, że „On tu jest”¹⁰³,

¹⁰² J 13,36.

¹⁰³ Łk 2,34.

dziecko, które nie mówi, nie chodzi, które nic nie robi? Jak wielka jest wiara Maryi, która, gdy Jezus był zaledwie od kilku dni w Jerozolimie, wyśpiewuje już w *Magnificat* ogromny wpływ zbawienia na świat i historię?

Aby to zrozumieć, proponuję wam ostatnią scenę z Ewangelii. Pozwólmymy poprowadzić się zdumieniu samego Jezusa wobec wielkiej wiary niektórych osób, często zupełnie spoza ram obejmujących tych, od których należałoby się spodziewać wiary. Epizod, który najbardziej mnie w tym sensie prowokuje od wielu miesięcy, dotyczy pobożnego setnika, błagającego Jezusa o uzdrowienie jego sparaliżowanego sługi, który strasznie cierpi¹⁰⁴. Łukasz mówi, że setnik „szczególnie cenił” tego sługę¹⁰⁵.

Mateusz pisze, że Jezus jest gotowy pójść do jego domu natychmiast. Jednak setnik wypowiada do Niego zdanie, które częściowo recytujemy podczas każdej Eucharystii przed Komunią: „Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale powiedz tylko słowo, a mój sługa odzyska zdrowie. Bo i ja, choć podlegam władzy, mam pod sobą żołnierzy. Mówię temu: «Idź!» – a idzie; drugiemu: «Chodź tu!» – a przychodzi; a słudze: «Zrób to!» – a robi”¹⁰⁶.

Jezus reaguje zdumieniem wobec wiary tego poganina: „Jezus, słuchając go, zdumiewał się i rzekł do tych, którzy szli za Nim: «Zaprawdę, powiadam wam, nie znalazłem w Izraelu nikogo z tak wielką wiarą!»”¹⁰⁷. A do setnika mówi: „Idź, niech ci się stanie, jak uwierzyłeś!”¹⁰⁸.

W Ewangelii św. Łukasza epizod ten następuje bezpośrednio po części odpowiadającej *Kazaniu na górze* Mateusza, które zaczyna się od Błogosławieństw. Łukasz wprowadza epizod z setnikiem tymi słowami: „Gdy Jezus dokończył wszystkich tych mów do ludu, który się

¹⁰⁴ Por. Mt 8,5-13.

¹⁰⁵ Łk 7,2.

¹⁰⁶ Mt 8,8-9.

¹⁰⁷ Mt 8,10.

¹⁰⁸ Mt 8,13.

przysłuchiwał, wszedł do Kafarnaum⁷¹⁰⁹. I tam wychodzi mu na spotkanie setnik. Łukasz daje nam do zrozumienia, że wiara setnika jest najważniejszą odpowiedzią na słowa Chrystusa, na Słowo Boże, które właśnie wyraziło szczyt Jego nauczania, istotę całej Ewangelii.

Na czym zatem polega ta wiara, która pozwala Chrystusowi doskonale wypełnić w nas swoją misję? Polega na przyjęciu słowa Jezusa z pokorną dyspozycyjnością, która pozwala samemu Chrystusowi zrealizować w nas swoje słowo, swoją misję. Setnik podaje przykład swojej militarnej władzy: „Mam pod sobą żołnierzy. Mówię temu: «Idź!» – a idzie; drugiemu: «Chodź tu!» – a przychodzi; a słudze: «Zrób to!» – a robi”. Krótko mówiąc, *setnik wierzy z ufnością, że słowo Chrystusa staje się wydarzeniem*, wierzy, że Słowo się urzeczywistnia, jeśli o to prosimy i pozwalamy mu działać. Jest pewien, że tym, który realizuje słowo, rozkaz, jest sam Chrystus. To znaczy rozumie, że nie musimy postrzegać posłuszeństwa jedynie jako czegoś, co robimy my, o własnych siłach, ale że to sam Chrystus wie i może urzeczywistnić dla nas i w nas to, co mówi. Posłuszeństwo polega na przyzwoleniu, by Chrystus czynił to, co nam nakazuje, co nam poleca.

Słowa użyte przez setnika nie ograniczają się zatem do opisu cudu uzdrowienia jego sługi; opisują życie, które Chrystus przyszedł przeżywać w nas, które Chrystus chce przeżywać w nas. Kiedy Jezus mówi nam: „Chodź tu!”, w tym słowie zawiera się całe nasze *powołanie*. Kiedy Jezus mówi: „Idź!”, w tym słowie streszcza się cała nasza *misja*. Kiedy mówi: „Zrób to!”, to polecenie podsumowuje całe Boże *działło*, którego Jezus chce dokonać w nas i przez nas.

Wiara nie tylko pozwala Bogu dokonać dla nas jakiegoś cudu – *wiara pozwala Chrystusowi stać się prawdziwym podmiotem naszego życia*, przeżywać w nas Jego słowo, żyć w nas Słowem, którym On jest jako Słowo Boże. *Wiara pozwala Chrystusowi wcielić się w nasze życie, jak w Maryję Dziewicę, i żyć w nas Jego powołaniem, mi-*

¹⁰⁹ Łk 7,1.

szą i dziełem, czyli Jego przyjściem na świat, aby zrealizować dzieło Ojca.

Wszystko podsumowuje sam Jezus na końcu epizodu, kiedy mówi do setnika: „Idź, niech ci się stanie, jak uwierzyłeś! – *Vade, et sicut credidisti, fiat tibi!*”.

Jakże nie usłyszeć w tych słowach echa odpowiedzi Maryi skierowanej do anioła? „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie [*fiat mihi*] według słowa twego”¹¹⁰. Jezus w pewnym sensie wypowiada odnośnie do nas, do naszej wiary „Oto ja!” Maryi, aby także nasze życie stało się ucieleśnieniem Jego obecności i posłannictwa.

Właściwe stanowisko między rzeczywistością a Chrystusem

Kiedy Jezus po wysłuchaniu setnika mówi: „Zaprawdę powiadam wam: U nikogo w Izraelu nie znalazłem tak wielkiej wiary”¹¹¹, to tak, jakby mówił, że w Izraelu panuje kryzys wiary i że wiara setnika jest osądem proroczym, który powinien objawić Izraelowi jego prawdziwy problem, prawdziwą naturę jego kryzysu.

Także w czasach Jezusa, tak jak dzisiaj, ludzie przeżywali kryzys. Wszyscy dostrzegali, że nie dzieje się dobrze, że potrzebna jest zmiana. Ale prawie wszyscy mówili, że wina leży po stronie Rzymian lub partii przeciwnej ich własnej. Faryzeusze mówili, że kryzysu są winni saduceusze, a saduceusze mówili, że winni są faryzeusze. Jak to często bywa dzisiaj w Kościele: jeśli nie obwinia się wrogów Kościoła, obwinia się tendencje przeciwne do własnych w samym Kościele.

Wyobraźmy sobie, że pomiędzy to wszystko wszedłby Jezus. Co by nam powiedział? Poszukałby rzymskiego setnika, kobiety kanańskiej¹¹² lub skruszonej jawnogrzesznicy¹¹³, popatrzyłby ze zdumieniem na ich wiarę, a potem powiedziałby do nas: „Zobaczcie, że

¹¹⁰ Łk 1,38.

¹¹¹ Mt 8,10.

¹¹² Por. Mk 7,25-30.

¹¹³ Por. Łk 7,37-50.

prawdziwym problemem jest to, że nie macie tej wiary. Wasz kryzys jest kryzysem wiary. Nie tyle kryzysem wiary teoretycznej, dogmatycznej, bo wszyscy jesteście całkiem dobrze wykatechizowani, ile kryzysem wiary jako stanowiska wobec Mnie i całej rzeczywistości, całego życia”.

Mieć wiarę nie znaczy nic nie robić i pozwolić Bogu, aby robił wszystko, nie znaczy żyć tylko cudami i cudownościami, ale polega na zajęciu właściwego miejsca między rzeczywistością a Bogiem, na przykład między sytuacją świata a Bogiem, który nas zbawia. Chodzi o stanie się pośrednikami między Bogiem Zbawicielem a rzeczywistością, która ma być zbawiona, będąc tymi, którzy pozwalają Bogu działać w świecie. Dlatego wiara jest kluczowa dla misji.

Wiara setnika jest właściwym stanowiskiem między jego chorym sługą a Chrystusem. Ten człowiek stanął w prawdzie przed swoim sługą i przed Chrystusem. Z jednej strony patrzył na swojego chorego sługę z wielkim współczuciem, z wielką miłością, z wielką pasją mającą na uwadze jego dobro. Z drugiej strony patrzył na Chrystusa w prawdzie, uznając Go za Boga, uznając w Nim jedyne Zbawiciela, który może uzdrowić ludzkość, który może odpowiedzieć na istniejącą w każdym człowieku potrzebę życia i zbawienia. *Wiara jest tym właściwym stanowiskiem wolności, naszej wolności, między potrzebami człowieczeństwa a Bogiem. Człowieczeństwa, w nas i na całym świecie. Wiara jest właściwym stanowiskiem, które pozwala Bogu objąć świat, zbawić go, zmienić, przekształcić, odnowić, czyli pozwala na to wszystko, czego potrzebujemy wszyscy i zawsze.*

Jezus podkreśla wiarę setnika nie po to, by potępić naród izraelski albo swoich uczniów, ale po to, by wszyscy nauczyli się od tego poganina otwierania się na wielki cud, jakiego Chrystus chce dokonać w naszym życiu. Cud nie tylko i nie tyle uzdrowienia chorego, ile uczynienia z naszego życia przestrzeni, w której mogłoby się zrealizować „Chodź tu!”, „Idź!” i „Zrób to!”, które Chrystus wypowiada odnośnie do nas, czyli nasze powołanie, by stać się ciałem Jego obecności w dzisiejszym świecie.

Pierwszym i podstawowym cudem wiary jest nasze nawrócenie, aby pozwolić Chrystusowi żyć w nas, we wspólnocie, a następnie w świecie. Prawdziwym cudem jest to, że jesteśmy posłuszni Chrystusowi z prostotą serca i ufnością, jak żołnierze i słudzy poddani setnikowi. Setnik mówi: „Mówię temu: «Zrób to!» – a robi”¹¹⁴. Może mówił właśnie o swoim drogim chorym słudze. I właśnie jego Jezus uzdrowia, przywraca go do posłuszeństwa „bez zwłoki – jak powiedziałby święty Benedykt – właściwego tym, którzy nie mają nic droższego nad Chrystusa”¹¹⁵. Jezus uzdrowia sługę, aby mógł znowu wrócić do życia tym posłuszeństwem, jednak od teraz będzie tak, jakby był posłuszny bardziej Jezusowi niż setnikowi, bo odąd będzie posłuszny, będzie pracował, będzie robił wszystko, mając życie, które podarował mu Chrystus, które jest życiem samego Chrystusa w nim. Za każdym razem wypełnianie przez niego rozkazów: „Chodź tu!”, „Idź!”, „Czyń to!” będzie działaniem Chrystusa w nim.

Pomyślcie tylko, jaką pełnię życia mogłaby dać nam wiara!

Pilnie potrzebujemy tej wiary, abyśmy już nie żyli sami, ale aby żył w nas Chrystus, jak mówi święty Paweł do Galatów, aby obecność Chrystusa stała się całym powołaniem, misją i dziełem naszego życia¹¹⁶.

Uznanie, że potrzebujemy zbawienia

Patrzeć kryzysowi w twarz nie oznacza bycia pesymistami, ale *uznanie, że ludzkość, kondycja ludzka, znajduje się w stanie permanentnej potrzeby zbawienia*. Prawdziwy kryzys nie domaga się rozwiązań. Kryzys prosi o zbawienie, zbawienie osób i wspólnot, zbawienie narodów, narodów pogrążonych w wojnie. Kryzys zostaje przewyżczony, gdy przeżywamy go jako odkupieni, zbawieni mężczyźni i kobiety, a zatem jako mężczyźni i kobiety, którzy nawet po-

¹¹⁴ Mt 8,9.

¹¹⁵ RB 5,1-2.

¹¹⁶ Por. Gal 2,20.

śródm kryzysu, nawet jeśli kryzys trwa, posiadają rację do bycia szczęśliwymi i do trwania w pokoju, którego nigdy nie będzie w stanie zastąpić żadne rozwiązanie kryzysu.

Wielka wiara to wiara tych, którym Chrystus może powiedzieć: „Idź, niech ci się stanie, jak uwierzyłeś”. Tak, wiara jest naszą żebraczą otwartością na wydarzenie Chrystusa, jest pozwoleniem wypełnionym pragnieniem, które dajemy Chrystusowi, aby Jego zbawienie dokonało się w naszym życiu, aby wydarzyło się dobro, które tylko On może urzeczywistnić.

Nie ma nic bardziej pilnego i koniecznego dla każdego z nas, dla naszych wspólnot, dla Kościoła i dla świata niż ta wiara, ponieważ nic nie jest nam bardziej potrzebne niż wydarzenie Chrystusa Zbawiciela świata.

Regina Coeli

Niedziela 16 kwietnia, rano

Wolfgang Amadeusz Mozart

Koncert d-moll na fortepian i orkiestrę nr 20 KV 466

Clara Haskil, fortepian – Igor Markevitch – Orkiestra Koncertowa Lamoureux

Spirto Gentil nr 32, (Philips) Universal

Anioł Pański

Jutrznia

■ ASSEMBLEA

Daide Properi. Wysłuchaliśmy *Il mio volto*, tej wspaniałej pieśni Adriany Mascagni, którą wspominamy z wielkim sentymentem. „Mój Boże, patrzę na siebie i oto odkrywam, że nie mam oblicza”¹¹⁷. Jak często przydarza nam się takie doświadczenie? Można by powiedzieć, że jeśli nam się ono nie przydarza, to przede wszystkim z powodu roztargnienia. Wstajemy rano i, patrząc w lustro, uświadamiamy sobie, że nie mamy oblicza, a im głębiej się wpatrujemy, tym bardziej ciemność wydaje nam się nieskończona. Jednak z ciemności, z głębi tej ciemności, którą byłaby nasza egzystencja, gdyby pozostawić ją samą sobie, wyłania się światło. „Dopiero gdy uświadamiam sobie, że jesteś, / jak echo znów słyszę mój głos / i odradzam się jak czas z pamięci”. To światło staje się coraz mocniejsze, zalewa całą przestrzeń naszego dnia: światło pamięci o tym, że czeka na nas dzisiaj Ten, który zawsze nas chciał. Nie jesteśmy sami, bo jest Ten, który na nas czeka, jest Ten, który nas wzywa. Dopiero co wysłuchana pieśń Anasa opowiada o wydarzeniu, które ma miejsce każdego ranka, kie-

¹¹⁷ A. Mascagni, „Il mio volto”, w: *Canti*, Società Coop. Ed. Nuovo Mondo, Milano 2014, s. 196.

dy otwieramy oczy: „Gdybyś wiedział, jak długo na ciebie czekałem, / Jak bardzo o tobie myślałem, jak bardzo cię pragnąłem”¹¹⁸ – mówi do nas Ten, który czyni nas teraz.

Wczoraj wieczorem poszliście na żywioł. Po napłynięciu 1700 pytań skończył się toner w drukarce! Są to naprawdę bardzo dobre pytania i to nie tylko te, które wybraliśmy i na które odpowie ojciec Mauro. Świadczy to o tym, że ojciec Mauro w tych dniach wprowadził nas w nowe spojrzenie na siebie i na całą rzeczywistość. Są to w większości pytania bardzo egzystencjalne, dotyczące fundamentalnych fragmentów wprowadzenia, a przede wszystkim dwóch sobotnich lekcji. Zatem by nie tracić więcej czasu, przeczytam wybrane pytania.

„Apostołowie uwierzyli nie z powodu tego, co mówił, ani z powodu cudów, które czynił, ale z powodu Jego «obecności niosącej w sobie propozycję». Czy mógłbyś rozwinąć ten passus? Jak to się ma również do współczesnych ludzi (na przykład do naszych dzieci)?”

„Czy jesteśmy w gorszej sytuacji w porównaniu z ludźmi żyjącymi wcześniej? «Czy człowiek wykształcony, współczesny Europejczyk, może wierzyć, naprawdę wierzyć, w boskość Syna Bożego Jezusa Chrystusa?» (Dostojewski)”

P. Mauro-Giuseppe Lepori. Myślę, że jeśli jesteśmy tutaj, jeśli podążamy za charyzmatem, to znaczy, że Duch Święty nie stawia nas na gorszej pozycji, tak jak nie stawia na gorszej pozycji żadnej epoki, żadnego ludzkiego stworzenia. W czym nie stawia nas na gorszej pozycji? W darze obecności, w darze żywego spotkania z Chrystusem, a zatem w propozycji, jaką jest obecność Chrystusa. Propozycją wiary jest obecność, wydarzenie Chrystusa pośród nas. „Ja jestem z wami przez wszystkie dni [każdego dnia], aż do

¹¹⁸ A. Anastasio, „Se tu sapessi”, z albumu *Pochi passi*, zrealizowanego w Tappeti Sonori Recording Studio, 2022; aranżacja: Walter Muto, © Bractwo Kapłańskie św. Karola Boromeusza.

skończenia świata”¹¹⁹ – oto wielka obietnica Zmartwychwstałego. Nie jest możliwe, aby Chrystus, jeśli jest obecny każdego dnia, był mniej obecny, niż był obecny dla Apostołów, ponieważ Chrystus nie może być czymś mniej od samego siebie. Jeżeli została nam obiecana Obecność, dar Jego obecności, i jeżeli ta obecność trwa w całej historii aż do końca świata każdego dnia, każdego miesiąca, każdego roku, a więc zawsze, także w naszych czasach, to nie może być ona nam dana w mniejszym stopniu niż Apostołom. Tym, co może stawiać nas w gorszej sytuacji, jest fakt, że żyjemy w epoce, w czasach kulturowych naznaczonych mentalnością, która zasnuwa mgłą nasze oczy i naszą wolność w rozpoznaniu tej Obecności i przyjęciu propozycji, którą jest ta Obecność. Może pojawić się mgła, która nie pozwala nam autentycznie żyć naszą wiarą. Święty Paweł powiedział do Tymoteusza: „Na wspomnienie bezobłudnej wiary, jaka jest w tobie; ona to zamieszkała pierwiej w twojej babce i w twej matce”¹²⁰, co dosłownie oznacza wiarę, w której nie ma hipokryzji, wiarę autentyczną, wyrazistą, szczerą. Oto także z tego powodu nie możemy nie wierzyć, że wiara również jest darem, darem związanym z obecnością Chrystusa, darem, który daje nam Duch, abyśmy rozpoznali Chrystusa. Symeon poszedł, rozpoznał obecność w Dziecku, ponieważ Duch Święty natchnął go do tego¹²¹. I uważam, że musimy mieć rzeczywiście wiarę w Ducha Świętego, który nie może nie uwydatnić – w żadnym razie przekreślać! – daru zdolności uznawania Chrystusa w czasach, w których wszystko przyczynia się do tego, aby Go nie uznawać. I musimy uświadomić to sobie: także pośród nas samych i we współczesnym Kościele są świadectwa zaskakujące swoją wyjątkowością właśnie na ponurym tle kultury, mentalności i czasów, które w ogóle nie sprzyjają wierze. Otóż uważam, że to musi sprawiać, że czujemy się nawet bardziej uprzywilejowani w stosunku do innych epok.

¹¹⁹ Mt 28,20.

¹²⁰ Por. 2 Tm 1,5-6.

¹²¹ Por. Łk 2,25-27.

Prosperi. „Mówiłeś o rozniecaniu żaru wiary i o tym, że wiara jest darem – nawet teraz to powtórzyłeś – i dlatego sami sobie jej nie dajemy. Chciałbym lepiej zrozumieć, jak mogę na nowo ożywić moją wiarę”.

Lepori. Ożywić, czyli prosić o ożywienie wiary. Święty Paweł prosi o coś, co musi zrobić wolność Tymoteusza. Wiara nie roznieca się sama z siebie, jest darem, łaską, która jest ofiarowana, proponowana naszej wolności. Jej ożywienie jest zadaniem polegającym na odpowiedniości naszej wolności w stosunku do tej łaski. Myślę, że w gruncie rzeczy musimy mieć świadomość, że także wolność jest darem, jest charyzmatem. Wolność jest też – jak mówiłem – darem nieodwołalnym; Bóg nie odwołał tego daru po grzechu i po tym wszystkim, co stało się w historii z powodu złego używania wolności. Bóg pozostaje bardzo wierny nieodwołalności wszystkich swoich darów, a szczególnie daru wolności. A zatem musimy być świadomi, że właśnie dlatego, że nie chciał odwołać tego daru, Chrystus umarł na krzyżu. Poszedł na krzyż, ponieważ nie odebrał Judaszowi wolności zdradzenia Go, nie odebrał faryzeuszom wolności uznania Go za winnego, nie odebrał Piłatowi wolności poddania Go procesowi itd. Zszedł do głębi daru wolności, ponosząc tego konsekwencje. W ten sposób jednak jakby ją potwierdził, darował ją nam jeszcze bardziej, uczynił ją czymś jeszcze cenniejszym dla nas, ale cenniejszym poprzez sposób, w jaki ją zbawia, w jaki czyni ją czymś dobrym, nie darem zmarnowanym, ale takim, który wydaje owoce. A owocem wolności jest właśnie to, że staje się ona „tak”, że staje się „tak” wypowiedzianym wobec wydarzenia, że otwiera się całkowicie, że jest otwartością, otwartością Maryi na wydarzenie Chrystusa. To jest szczyt wolności, wolności odkupionej w Maryi, począwszy od Jej poczęcia, i naszej wolności odkupionej przez Chrystusa na krzyżu i dlatego zdolnej do ożywienia również wiary, do ożywienia siebie samej jako wiary, do tego, by być przeżywaną jako otwartość na obecność Chrystusa.

Prosperi. Przepiękne jest to, co mówisz o wolności, to znaczy że wolność jest pierwszym nieodwołalnym darem Boga i jest właśnie świadectwem prawdziwości tego, co powiedziałeś pierwszego wieczoru: Bóg nigdy nie odwołuje swoich darów. I to jest także źródłem nadziei i pewności dla nas wszystkich: Chrystus nigdy nie odwołuje obietnic, które składa naszemu życiu.

Lepori. Tak, w gruncie rzeczy wolność jest przyjmowana jako dar, gdy staje się zaufaniem do Boga, jest przyjmowana jako dar, gdy jest zaufaniem, którym Go obdarzamy. Wiara jest zaufaniem do Chrystusa, zawierzeniem Mu, podążaniem za Nim, mówieniem Mu „tak”, zaufaniem, że On chce dla nas dobrze i nas kocha. Wiara jest właśnie przyjęciem daru do końca poprzez zwrócenie go.

Prosperi. „Chwilami wydawało mi się dzisiaj, że wszystko pochodzi od Boga: wiara pochodzi od Boga, jedność stwarza Bóg, kryzysy rozwiązuje Bóg, tak jakby Bóg był odpowiedzią na wszystko, odpowiedzią daną niejako z góry. Ale gdzie jestem ja?”

„Wiara jest metodą poznania, która zakłada używanie mojego rozumu. Powiedziałeś, że «wiara pozwala Chrystusowi stać się prawdziwym podmiotem naszego życia». To tak, jakbym czuł, że moje człowieczeństwo zostało częściowo wyeliminowane. W jaki sposób moje człowieczeństwo może stać się drogą, a nie przeszkodą dla wzrostu mojej wiary?”

Lepori. Kiedy używamy rozumu jako rozumu, a nie jako obłądki? Kiedy obejmuje on i uznaje całość rzeczywistości, kiedy pozostaje otwarty na całą rzeczywistość. Rozum, który zamyka się na jakiejś idei, na jakimś zawężonym pojęciu, rozum, który rezygnuje z bycia spojrzeniem otwartym na całą rzeczywistość i na jej zrozumienie, nie obejmuje nieskończoności (a nieskończoność jest częścią rzeczywistości!). Objawienie w zasadzie odsłania nam i proponuje do zweryfikowania prawdę o tym, że cała rzeczywistość jest Bogiem, który ją

tworzy, Bogiem, który ją tworzy z miłości, którą jest On sam. A zatem mój rozum, czyli moje „ja”, istnieje, jeśli jest na to otwarte, jeśli to weryfikuje. A Objawienie pozwala i wywyższa do końca właśnie „ja” człowieka w takim stopniu, w jakim jest ono zdolne otworzyć się na całą rzeczywistość. Zrozumienie, że moje człowieczeństwo jest stworzone, aby to zweryfikować, aby zweryfikować, że jest stworzone, aby przyjąć nieskończoną miłość, czyni całe moje człowieczeństwo jakby polem, które za sprawą wiary wydaje plony, otwierając je właśnie na całą rzeczywistość, poszerzając moje człowieczeństwo. Gdzie jestem ja? Jestem tam, gdzie otwieram się na całą rzeczywistość, nie jestem tam, gdzie się ukrywam (jak Adam i Ewa w krzakach) przed zbliżającym się do mnie Bogiem, który proponuje mi swoje towarzystwo, swoją przyjaźń, który proponuje mi przeżywanie całej rzeczywistości u źródła swojej przyjaźni ze wszystkim, tego Boga, który przybywa, by przechadzać się po ogrodzie, który stworzył, który uczynił pięknym, który podarował człowiekowi, aby mu pokazać, że wszystko jest darem. A jednak człowiek się przed tym chowa, zamyka się na to! Oto jeśli moje „ja” zamyka się na to, zamyka się na siebie, czyli uśmierca się i nie wie, gdzie jest. Kiedy Bóg pyta: „Adamie, gdzie jesteś?”¹²², to Adam tak naprawdę nie potrafi Mu powiedzieć, gdzie jest, bo nie wie już, gdzie znajduje się jego „ja”, ponieważ miejscem naszego „ja”, prawdziwą pozycją naszego „ja” jest Ty. Jest mówienie „Ty” Bogu, Ty, które moje „ja” czyni. I tylko wówczas, gdy zostaliśmy odnalezieni, wiemy, gdzie jesteśmy.

Jeśli pozwolimy się odnaleźć przez tę relację, która nas kocha, która przychodzi do nas, która proponuje siebie i mówi do nas „ty”, ponieważ my odpowiadamy „Ty”, wówczas wiemy, gdzie jesteśmy. Wiemy, gdzie jesteśmy tylko wtedy, gdy przed nami znajduje się „ty” nieskończonego Boga, który daje nam wszystko. To właśnie czyni Chrystusa podmiotem naszego życia, sprawia, że żyjemy jako nowy podmiot, dlatego to nie żyję już ja, ale żyje we mnie Chrystus. Czym jednak żyje we mnie Chrystus? Pełnią mojego „ja”,

¹²² Rdz 3,9.

pełnią mojego bytu stworzonego po to, by być dzieckiem Bożym, bytu stworzonego w Chrystusie. Jesteśmy stworzeni w Chrystusie i Chrystus w nas żyje – jest to właśnie doświadczenie pełni „ja”, które umożliwia tylko Chrystus. I tylko przyjmując, uświadamiając sobie – jak to czynił święty Paweł ze zdumieniem – że „już nie ja żyję, ale żyje we mnie Chrystus”¹²³, tylko żyjąc tym zdumieniem, uświadamiamy sobie, kim naprawdę jesteśmy. Myślę, że każdy, kto znał świętego Pawła – widać to także w listach – rozpoznawał, że był osobowością całkowicie ukształtowaną zdecydowanie bardziej niż wielu innych, miał bardzo silną osobowość, a jednak nawet taki człowiek jak on musiał zdać sobie sprawę, że pełni jego „ja”, że sama jego osobowość została stworzona po to, by mieć podmiot, którym nie było „ja”, za które się uważał.

Prosperi. W odniesieniu do znajdowania się wobec „Ty” i zdumienia byciem dziećmi, pamiętam, że wśród różnych plakatów [Ruchu] z minionych lat był także plakat przedstawiający obraz Marcelina stojącego z szeroko otwartymi oczami wobec obecności, co nie jest czymś, co sprzeciwia się jego „ja”, ale jest źródłem zdumienia¹²⁴. Czasami mamy pokusę – jak wszyscy – aby uważać siebie za całkowicie autonomicznych; to znaczy tak, jakby Bóg nie był tak naprawdę ojcem, ale kimś, kto daje początkowy impuls, a dalej musisz iść na własnych nogach. Bóg natomiast czyni wszystko; tak, Bóg czyni wszystko, i to jest piękne. To dlatego Giussani zawsze nalegał, aby nasza pierwotna postawa była postawą dziecka. To dlatego przygotowaliśmy ten plakat. Dziecko jest całe zależne i to jego bycie zależnym określa nie tylko jego sytuację egzystencjalną, ale także smak, spokój i ciągle zdumienie nowością wobec Kogoś Innego, kto czyni wszystko dla nas i w naszym życiu.

¹²³ Por. Gal 2,20.

¹²⁴ Nawiązanie do bohatera filmu *Marcelino, chleb i wino* (reż. L. Vajda, Falco Film-Chamarin, Hiszpania 1955), którego wizerunek przedstawiony jest na plakacie wielkanocnym z 1992 roku.

Lepori. Spojrzenie Marcelina jest tym samym spojrzeniem, które zaskakiwało mnie u Giussaniego, to jego spojrzenie na mnie, zdumione mną, które objawiało mi mnie samego, które mnie zadziwiało i dlatego otwierało, sprawiało, że nie żyłem zapatrzonej w siebie, bo zapatrzenie w siebie jest właściwie negacją „ja”, jest zduszeniem „ja” jako relacji, jako stworzonego na obraz Trójcy. Dlatego też mówiłem, że wiara chrześcijańska nie jest oddzielona od komunii.

Prosperi. Możemy odczytać następne pytanie, które dotyczy właśnie tego: „«Wiara chrześcijańska nie jest oddzielona od komunii chrześcijańskiej». Jaki jest związek między wiarą a komunią?»

Wybraliśmy to pytanie właśnie dlatego, że wprowadza nas też trochę w wątek przewodni drogi pokonywanej w tych dniach, poświęconej wierze. Cała druga lekcja skupia się na tym.

Lepori. Wiara chrześcijańska nie daje się oddzielić od komunii z tego prostego powodu, że wiara jest wiarą w Tróję Świętą. Cała rzeczywistość, w którą wierzy wiara, jest Tróją Świętą, która nas czyni, która chciała nas stworzyć, która stworzyła cały wszechświat i która nadaje wszystkiemu konsystencję i byt, początek i koniec wszystkiego. Bóg jest odwieczną komunią osób i stworzył człowieka właśnie po to, aby mógł on uczestniczyć w tej Jego naturze, w boskiej naturze, która jest miłością, która jest tą komunią między trzema Osobami, a zatem, aby mógł wejść w tę relację. W zasadzie całe głoszenie Chrystusa i całe Objawienie jest po to, żebyśmy weszli w relację trynitarną jako dzieci Ojca w Duchu Świętym, to znaczy zostało nam dane miejsce, które jest miejscem Chrystusa, jest miejscem synowskim w Tróję Świętą. I cała wiara jest poznawaniem i doświadczaniem właśnie tego, jak mówi Jezus w rozdziale piętnastym Ewangelii św. Jana: „Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowalem. Trwajcie w mojej miłości. Jeśli miłujecie się wzajemnie, trwajcie w miłości mojej”. Wszystko tam jest: „Umiłowalem was tak, jak Ojciec umiłował Mnie”¹²⁵. Cóż może być większego, bardziej

¹²⁵ Por. J 15,9-17.

nieskończonego niż bycie kochanym przez Chrystusa tak, jak Ojciec kocha Jego? Nie ma nic, nie ma bytu, nie ma rzeczywistości poza tą: „A Ja was umiłowalem tak, jak Mnie umiłowal Ojciec”. I: „Trwajcie w miłości mojej”. Jezus łączy to trwanie w Jego miłości, to bycie umiłowanymi przez Niego tak, jak Jego kocha Ojciec, ze wzajemną miłością. Dlatego jedność wiąże się z całością doświadczenia chrześcijańskiego. Przeżywanie komunii między sobą jest otwieraniem się – co jest od nas wymagane, co jest nam dane – na to nieskończone doświadczenie, które rozpoznaje tylko wiara, które wiara uznaje i które wiara przyjmuje. Wiara jest uwierzeniem w tę miłość, propozycją tej miłości. Dlatego nie można oddzielić życia komunii od życia wiary, ani życia wiary od życia komunii, ponieważ nie ma wiary poza komunią i nie ma komunii poza wiarą. Jest to tak wielka tajemnica, że nie jesteśmy w stanie udzielić odpowiedzi, do końca.

Prosperi. To wprowadza nas zatem w kolejne pytania.

„Co to znaczy być zjednoczonymi i jednocześnie zachować swoją wyjątkowość i różnorodność?”

„Położyłeś duży nacisk na jedność. Podczas audiencji 15 października papież powiedział nam, że «jedność nie jest jednolitością». W istocie pierwsi cystersi (zob. *Tre fratelli ribelli* – „Trzech zbuntowanych braci”), a potem święty Bernard założyli nowy zakon, a ksiądz Giussani okazał się inicjatorem czegoś nowego w Kościele. Jaki jest wkład mojego człowieczeństwa?”

Lepori. Tutaj również jedność, o którą Chrystus prosi Ojca dla nas, jest na podobieństwo tego, jak są zjednoczeni Ojciec i Syn w Duchu Świętym. Z tego, co wiem, a wiem o nich niewiele, wydaje mi się, że trzy Osoby Trójcy Świętej bardzo się od siebie różnią. Nie sądzę, aby istniała różnorodność bardziej oczywista. Czy rozumiecie, że komunია jest tak naprawdę jednością różnorodności, ponieważ osoba jest „różnorodnością”? Czyż nie jest oryginalnością? Jest miłość w Bycie, jest miłość, która jest Bytem jednoczącym to, co jest możliwie najmniej jednolite, nie wiem, jak to powiedzieć.

I to się odzwierciedla w komunii kościelnej. Widzę to też w życiu zakonnym: im starsi są zakonnicy i zakonnice, tym bardziej oryginalna staje się ich osobowość; ale nie, że stają się oryginałami, gdyż odrywają się od komunii i robią, co chcą, przeciwnie, często są najbardziej zjednoczeni, najbardziej posłuszni, najbardziej wewnątrz, są tymi, którym najbardziej zależy na życiu wspólnoty. A jednak ich osobowość staje się coraz bardziej oryginalna, naprawdę, i zdumiewa cię sama oryginalność osoby jako dar, który jest właśnie jej charyzmatem, darem bycia tym, czym Pan pozwala jej być, tym „ja”, którym pozwala jej być. A zatem jednolitość, którą papież potępia, jest jednością, która małpuje komunie trynitarną, komunie Kościoła, zamiast nią żyć. W rzeczywistości komunie nie odbiera Duchowi Świętemu – by tak rzec – Jego bogactwa daru dla każdego w postaci charyzmatu, który jest konieczny dla wspólnoty i który ubogaca komunie między nami. I tak jest we wspólnocie, w rodzinie, w bractwie, w zakonie i w całym Kościele. Musimy uważać, aby nie pojmować tożsamości każdego z nas jako czegoś, co dzieli. Zazwyczaj dzieje się tak, gdy dar jest oderwany od komunii, czyli jest przeżywany jako coś, co nie buduje komunii, co nie jest karmione przez komunie i co nie karmi komunii. To jest prawdziwy, jedyny problem. Tymczasem kiedy przyjmuje się oryginalność każdego jako daru Ducha, rozumie się, że każdy dar jest życiem jednego ciała Chrystusa. To daje pokój w przeżywaniu własnego daru czy darów, których nie mam, jeśli ma się świadomość życia w jednym ciele. Do mnie na przykład mówią: „No, ale wy nie jeździecie, nie prowadzicie misji”; oczywiście, ale Kościół ją prowadzi! Jestem członkiem ciała i wiem, że jestem związany z tymi, którzy wyjeżdżają na misje, tak jak ci, którzy wyjeżdżają na misje, wiedzą, że są związani z tymi, którzy się modlą, z tymi, którzy ofiarują swoje życie w inny sposób. A zatem to naprawdę pozwala nam dotknąć i doświadczyć całego bogactwa, bogactwa komunii, która nie zabija tożsamości każdego i która nie jest jednolitością uśmiercającą dar, promieniowanie daru Chrystusa dla świata.

Prosperi. Jest kilka pytań poruszających kwestię oryginalności, kiedy zagraża komunii albo jedności. Spośród różnych wybraliśmy to:

„We fragmencie porannej lekcji wspomniałeś o jednym z twoich klasztorów, mówiąc o problemach związanych z «mniej lub bardziej szczerą» wolnością powierzonych ci osób. Mówiłeś też o reakcjach gniewu, przygnębienia, smutku, które ogarniają także ciebie w obliczu tych problemów. Czasami mam podobne doświadczenie. W obliczu tych, którzy potwierdzają siebie samych (swoją opinię, swoją władzę, a nawet po prostu swoją potrzebę uwagi) [to dotyczy również rodziny] z wrogim nastawieniem do pracy wykonywanej przez innych, aby budować lub pielęgnować jedność, mówiąc dwuznacznie, manipulując rzeczywistością faktów i osób (a często cenę płacą za to najślabsi), nie zawsze mogę powiedzieć, że znajduję w sobie zdolność do zawierzenia się Bogu, który dałby mi pokój. Świadomość, że jedność wspólnoty nie zależy ode mnie, ale jest darem, czasami rozmywa się we mnie, jeśli nie jako ostateczny osąd, to przynajmniej jako uczucie, które mnie obciąża. A jednak jest także jakaś prawda w tym, że również mnie powierzono zadanie obrony jedności i słabych. Jak ty przeżywasz tę relację ze złem podziału, z wolnością, która nie uznaje i zwraca się przeciwko?»

Lepori. Myśląc przede wszystkim o swoim doświadczeniu, sędzę, że właśnie w nim ważne jest, aby mieć oczy utkwione w Jezusie, a nie w osobie lub osobach, które we wspólnocie (lub w zakonie, w Ruchu itd.) ucieleśniają postawę, która dzieli, trochę jak Judasz; nie twierdzę, że wszyscy są Judaszami, ale że w pewnym sensie stają się tymi, którzy dzielą, tworzą podziały.

Prosperi. Wszyscy odczuwamy nieco pokusy Judasza.

Lepori. Wszyscy mamy w sobie pokusę. Dlatego pierwszą rzeczą, której trzeba być świadomym, jest to, że ja też mógłbym być

tą osobą i że czasami jestem nią dla innych, nie zdając sobie z tego sprawy. Judasz był dla Jezusa bólem, był raną, ale nie był „obsesją”, do tego stopnia, że nikt nie zauważył, że Judasz w gruncie rzeczy był problemem, a uczniowie żyli razem z nim trzy lata. W pewnym sensie wydaje się, że Jezus zawsze ukrywał nieco sytuację – jakby to powiedzieć – właśnie z miłości do niego, ze względu na nieodwołalność daru powołania go, dania mu wolności, wybrania go. Jakby Chrystus nie mógł mu powiedzieć: „Nie, odejdz!”, w istocie to on [Judasz] odszedł, to on Go odrzucił, ale dar pozostał. To zawsze stoi u podstaw naszego traktowania osób i sytuacji, które nas w ten sposób dręczą, z tajemnicą w tle, dlatego osoba nigdy nie jest określona tylko przez swoje zachowanie, przez to, co robi, co być może knuje. Tak czy inaczej, jest jedna rzecz, która mnie bardzo uwolniła w czasie, kiedy cierpiałem z powodu bardzo ewidentnej wrogości: uświadomienie sobie, że Bóg nie prosi nas o to, żebyśmy stawiali czoła naszym wrogom, czyli o to, byśmy szli jak Piotr z naszym mieczem przeciwko wrogom, ponieważ wróg jest silniejszy od nas, zwłaszcza wróg przez duże „w”, ten, który często kryje się za kruchością ludzi. Judasz był kruchy, w swojej ambicji był kruchym człowiekiem, którego diabeł zdołał uczynić swoim narzędziem podziału. Mnie bardzo pomaga czytanie Psalmów, w których zawsze pojawia się obraz Boga pokonującego wroga, ponieważ zdaję sobie sprawę, że wróg jest silniejszy ode mnie, ale Bóg jest silniejszy od wroga. Co to oznacza? Oznacza to, że w doświadczeniu wrogości, nieprzyjaźni, kłamstwa itd. nie muszę nadstawiać własnej piersi, ale muszę stawiać czoła temu w relacji z Chrystusem, to znaczy muszę przejść przez Niego, powierzając najpierw samego siebie. Oznacza to utkwienie moich oczu w Nim bardziej niż w problemie, którym drugi człowiek jest dla mnie. I to jest ćwiczenie ascetyczne, ponieważ to prawda, że gdy ktoś nas dręczy, staje się to obsesją, to znaczy nie udaje nam się już nie myśleć o tym, nie śpimy w nocy, ponieważ dręczy nas psychicznie. Tak naprawdę także to – może właśnie dlatego Jezus pozostawił Judasza wolnym do końca – przynagła nas

do nawrócenia, abyśmy naprawdę także w tym i przede wszystkim w tym nie rościli sobie prawa do zbawienia samych siebie albo zbawienia wspólnoty lub Kościoła. Często w żywotach świętych lub papieży mówi się: „Dlaczego znosił tego kogoś obok siebie? Dlaczego go nie odesłał? Dlaczego go nie odrzucił? Dlaczego pozwolił mu działać?”. Myślę właśnie, że to jest częścią ich świętości; oni rozumieli, że muszą zostawić Bogu czas i sposób rozwiązania tych udręk, tych prób. Ponieważ Bóg ostatecznie chce zbawić nawet wroga; nie chce go zniszczyć, ale chce go zbawić i dlatego sprawia, że jesteśmy cierpliwi, tak że naszą cierpliwością pozwalamy Mu, by On zwyciężył i by zwyciężył do końca, nie tylko zwyciężając problem, podział, kłamstwo, które nas dręczą, ale by zwyciężył głęboki podział w Jego ciele, którego pewne zjawiska, pewne osoby są jakby wierzchołkiem góry lodowej, ponieważ prawdziwym problemem jest zawsze to, że w tle istnieje dużo potężniejszy wróg i tylko Chrystus go pokonuje, umierając na krzyżu.

Prosperi. Przypomina mi się, że Jezus mówi do Ojca: „Ty Mi ich dałeś, [...] aby tak jak My stanowili jedno”¹²⁶. Kiedy o tym zapominamy, to tak, jakbyśmy stawali się panami towarzystwa i drogi, którą wszyscy idziemy.

Lepori. Jak zawsze musimy pozwolić zaskoczyć się temu, że Bóg rozwiązuje te problemy lepiej niż my. Kiedy powiedziałem sobie: „Wróg jest silniejszy ode mnie, ale Bóg jest silniejszy od wroga, a zatem zdaję się na Boga”, otrzymałem pokój w tej sytuacji. Byłem zaskoczony, że Bóg przede wszystkim znalazł rozwiązanie we mnie, stworzył je we mnie, dał mi łaskę trwania w pokoju w obliczu wroga. To był pokój Jezusa wobec Judasza, pokój, który miał zawsze w obliczu wszystkich swoich wrogów.

¹²⁶ J 17,6-11.

Prosperi. „Podczas popołudniowej lekcji mówiłeś, że mieć wiarę nie oznacza nie robić nic i kazać robić wszystko Bogu, ale zająć właściwe miejsce między rzeczywistością a Bogiem [to zdanie uderzyło wiele osób i wiele pytań dotyczy właśnie tego zagadnienia], uczynić siebie pośrednikiem między Zbawicielem a rzeczywistością. Co to znaczy znaleźć właściwe miejsce? Czy możesz pogłębić to, jak egzystencjalnie mogę nauczyć się tej właściwej postawy w codziennym życiu?”

Lepori. Wiara przede wszystkim rozpoznaje, pyta i przekazuje, ogłasza relację Boga z rzeczywistością, z naszą rzeczywistością, relację, która stwarza, która kocha, która dokonuje odkupienia, która zbawia, czyli relację, która jest miłosierdziem. Dzisiaj jest Niedziela Miłosierdzia¹²⁷, która wyraża właśnie tajemnicę relacji Boga z naszą rzeczywistością. Wiara rozpoznaje, że spojrzenie Boga jest miłosierdziem. Kiedy Apostołowie zobaczyli, że Jezus podniósł oczy na nadchodzący tłum, rozpoznali, że Jezus miał relację właśnie z tłumem (tym tłumem, który im przeszkadzał!), która była relacją współczucia, miłosierdzia; Jego miłość była miłością, która obejmowała, która przyjmowała, która oddawała za nich życie. Oto wiara jest rozpoznaniem relacji Boga z rzeczywistością, Bożego spojrzenia na rzeczywistość, także na mojego wroga. A to oznacza dla mnie, że mogę patrzeć na niego z wiarą, a nie tylko wychodząc od mojej psychologii, odkrywając, że jest taka relacja z rzeczywistością, która nie jest moim staniem twarzą w twarz z rzeczywistością, ale właśnie przechodzeniem przez Boga, aby na nią patrzeć. Naszym zadaniem jest rozpoznać to w przeżywaniu naszej rzeczywistości, rzeczywistości, która jest nam dawana każdego dnia, rzeczywistości, którą żyję w mojej rodzinie, w mojej pracy, w mojej chorobie, w moim grzechu, rzeczywistości, którą dla setnika był jego chory sługa. W zasadzie w tym momencie rzeczywistość była dla niego skondensowana – jako

¹²⁷ „Niedziela Bożego Miłosierdzia”, ustanowiona przez świętego Jana Pawła II w 2000 roku, przypada w pierwszą niedzielę po niedzieli Wielkanocy.

coś przynaglającego, jako ból, jako uczucie, jako miłość, a także jako przyjaźń – w tym chorym słudze. I co on robi? Jest pośrednikiem między tą rzeczywistością a Jezusem, widząc, jak Jezus ją obejmuje, jak Jezus na nią patrzy, jak Jezus ją zbawia i jak Jezus ją uzdrawia. I to jest to wielkie zadanie. I to pozwala wydarzeniu Chrystusa się wydarzyć, ponieważ Jezus nie patrzy na rzeczywistość z zewnątrz, ale ją obejmuje, to znaczy staje się wydarzeniem w ludzkiej rzeczywistości. To, że staje się wydarzeniem, oznacza, że ludzka rzeczywistość, którą grzech odebrał Bogu, zostaje jakby z powrotem oddana w ręce Boga, aby uczynił z nią to, co tylko Bóg może uczynić. Oddając swojego chorego sługę w ręce Chrystusa, setnik odnalazł go zdrowym, to znaczy znalazł go przywróconym do życia, znalazł go odkupionym i także on sam stał się narzędziem tego wydarzenia. I zrozumiał, że jego wiara w pewnym sensie wystarcza, jakby mówił: „Moja wiara wystarczy, by zaprowadzić cię do mojego sługi. Powiedz tylko słowo, a mój sługa będzie uzdrowiony”, czyli: „Twoja obecność jest tak wielka, że wystarczy jedno słowo i dociera do wszystkiego”. Nawet jedno słowo, przyjęte z wiarą, wprowadza całe wydarzenie Chrystusa w powierzona nam rzeczywistość. Myślę, że aby egzystencjalnie pogłębić [to pytanie], jak mogę się nauczyć tej właściwej postawy w codziennych wydarzeniach, musimy patrzeć właśnie na obłok świadków, który nas otacza. Mówiłem o Jone, ale Jone mówiła we wspaniałym świadectwie o tym, jak ksiądz Gius czy Jan Paweł II przeżywali swoją chorobę, przekazała nam swoje spojrzenie na obłok świadków i tych świętych. A potem jest to ciągłe komunikowanie nam świadectwa o tym, jak ludzie, szczególnie w chorobie, w obliczu śmierci itd., pozwalają, żeby tę rzeczywistość wziął w swoje ręce Chrystus. I to ich świadectwo jest dla nas drogą, przede wszystkim ma urok, ponieważ nie ma nic bardziej fascynującego niż życie, sytuacja – nawet sytuacja zła, zagrożenia, choroby, śmierci – która pozwala, aby Chrystus wziął ją w swoje ręce; nie ma nic bardziej fascynującego jako propozycja pełni życia dla mnie, ponieważ wiem, że także moje życie jest po stworzone. A drogą jest właśnie

podążanie za sobą nawzajem, przyjmowanie świadectwa, świadectwa, które sobie dajemy, które dajemy sobie nawzajem i które staje się właśnie zweryfikowaną propozycją i propozycją, którą wszyscy możemy zweryfikować.

Prosperi. W każdym razie pewna nasza przyjaciółka pyta: „Wydaje mi się, że cały obłok świadków, z którym się zetknęłam, nie wystarczy mi, by doprowadzić mnie do pewności co do miłości Chrystusa, do prawdziwej wiary w Boga Ojca. Zawsze pozostaje miejsce na wątpliwość. Skąd mam mieć pewność, że w ludziach, których spotykam, Chrystus działa i chce mi zakomunikować siebie?”. A inna osoba pyta: „Ta wątpliwość wydaje mi się zbyt wielką i nieustającą zdradą. Czy mógłbyś mi pomóc lepiej zrozumieć dynamikę wątpliwości? Czy jest to coś, od czego nie da się uciec?”.

Lepori. Świadectwo, będąc świadectwem o wydarzeniu, jest zawsze większe od świadków; nie ma potrzeby, aby świadkowie byli więksi od tego, o czym świadczą (żaden Apostoł nie był większy od Chrystusa zmartwychwstałego). Wielkość świadka tkwi w całości w świadczeniu o wielkości Chrystusa. Przez to świadkowie są godni wiary, nie tyle dlatego, że głoszą samych siebie, ile właśnie dlatego, że w swoim życiu objawiają wielkość wydarzenia Chrystusa. Tak naprawdę im świadek jest nędzniejszy, biedniejszy, im bardziej jest grzesznikiem, tym bardziej to świadectwo jest świadectwem Chrystusa; tak jak zdarzyło się to Samarytance przy studni, która wraca do swojej wioski i staje się świadkiem Chrystusa; ona, najbardziej nieprawdopodobna osoba, nie rościła sobie prawa do tego, by być większą od Chrystusa, wręcz przeciwnie, powiedziała tylko: „Czy może On jest Mesjaszem?”, i w międzyczasie dawała świadectwo o Nim i przyprowadzała wszystkich do Niego. Komu z nas udało się kiedykolwiek przyprowadzić całe swoje miasto, swoje miasteczko na spotkanie z Chrystusem? Ta kobieta to zrobiła. I to jest częścią charyzmatu, częścią daru Ducha: że moje ubóstwo przekazuje i daje świa-

dectwo nieskończonej wielkości wydarzenia Chrystusa. Z pewnością wymaga to pokory, ale pokora, o którą jesteśmy proszeni w obliczu nędzy świadka prowadzącego nas do Chrystusa, jest pokorą, o którą jestem proszony, abym nie sądził, że wydarzenie, że Chrystus przyjdzie do mnie z większego powodu niż Jego bezinteresowność, niż Jego miłosierdzie. Dobrze jest dla mnie to, że o Chrystusie dają mi świadectwo ubodzy grzesznicy, dobrze, że wiem, iż ja też mogę stać się świadkiem. Nie muszę się lękać, ponieważ właśnie to świadczy, że wydarzenie jest większe, że wydarzeniem jest Chrystus, a nie tamta osoba. Ważne jest, aby nie redukować wydarzenia do osoby, która o nim świadczy, co potępia Paweł: „Ja jestem Pawła, a ja Apollosa; ja jestem Kefasa”¹²⁸; to jest redukcja wydarzenia Chrystusa do osoby, która daje o Nim świadectwo, co oznacza, że nie przekazuje się Go naprawdę i nie pozwala nam się Go przekazywać. Myślę, że tak czy inaczej wątpliwości mogą być częścią drogi; każą nam iść, ale musimy zdawać sobie sprawę, że są wątpliwości, które zdradzają nas samych, które nas zamykają, a zatem tam musimy uważać, żeby wątpliwość nie stała się zamknięciem. Wątpliwość, która pyta, jest w porządku, ale wątpliwość, która się zamyka, oszukuje mnie, ponieważ zamykając się w sobie, nie przyjmuję już wydarzenia, nie przyjmuję Chrystusa i w ten sposób niszczy siebie.

Proseri. Powiedziałeś, że misja bierze się z utkwienia oczu w Chrystusie. Skoro powiązałeś źródło i spełnienie wiary z utkwieniem oczu w Chrystusie, dla wielu nie jest jasne, jaki związek ma wiara (która tak czy inaczej jest osobista) z misją.

„Jaka jest relacja między zapalem misyjnym a uznaniem jedności za dar Chrystusa, aby świat uwierzył?”

Lepori. Wpatrywanie się w Chrystusa jest rozpoznaniem, zatrzymaniem wzroku na Obecności, Obecności podarowanej, darmowej, która jest podarowana mnie i całemu światu. Dlatego misyjny zapal

¹²⁸ 1 Kor 1,12.

rodzi się z Niego, a im bardziej ktoś wpatruje się w Chrystusa, tym bardziej uświadamia sobie, że jest On darem uniwersalnym, że jest darem, który obejmuje cały świat, jak to sobie wielokrotnie powiedzieliśmy. To, że zapał misyjny wiąże się z uznaniem jedności za dar Chrystusa, aby świat uwierzył, wynika z tego, że – jak właśnie mówiłem – jedność czerpie motywację, posiada konsystencję tylko w przynależności do Niego. Nie ma jedności bez przynależności do Chrystusa. Dzieje Apostolskie opowiadają o Piotrze i Janie przesłuchiwanym przez przywódców Sanhedrynu: „Widząc odwagę Piotra i Jana, a dowiedziawszy się, że są oni ludźmi nieuczonymi i prostymi, dziwili się. Rozpoznawali w nich też towarzyszy Jezusa”¹²⁹. Widzieli prostych ludzi i uznali ich za towarzyszy Chrystusa, za ludzi, którzy należą do Chrystusa – była to jedyna cecha, jaką mieli – i to właśnie czyniło ich misjonarzami, świadkami. I widzieli ich jedność, ponieważ Chrystus był pośród nich, ponieważ wszyscy byli przywiązani do Chrystusa. A jeśli każdy z nas jest przywiązany do Chrystusa, wówczas wszyscy jesteśmy zjednoczeni między sobą, nie ma alternatywy dla tej dynamiki wydarzenia chrześcijańskiego. Zrozumienie, że w jedności z osobą obok mnie chodzi o komunie z całym światem, z pokojem całego świata, jest tak naprawdę zrozumieniem, jaką nieskończoną wielkość wniósł Chrystus do naszych relacji. W przynależności do osoby obok mnie, w jedności z nią, z moją małą wspólnotą, z osobami z mojej wspólnoty chodzi o to, że wewnątrz znajduje się komunie z całym światem, znajduje się wydarzenie, które zbawia świat. To czyni moje Bractwo, moją pracę w Bractwie powszechną służbą na rzecz pokoju na świecie. Z tego powodu także papież prosił, aby mu pomóc „w przepowiadaniu na rzecz pokoju”¹³⁰. A przepowiadanie na rzecz pokoju zaczyna się od tego, jak ja żyję z tymi, którzy mnie otaczają, jak traktuję relacje z osobami w mojej rodzinie, w mojej wspólnotie, w mojej grupie Bractwa, właśnie ze względu na naturę wydarze-

¹²⁹ Dz 4,13.

¹³⁰ Por. Franciszek, „Niech ten święty proroczy...”, dz. cyt., s. 19.

nia, które nasza biedna grupa Bractwa niesie jako ogromny skarb umieszczony w glinianych naczyniach¹³¹. Jednak gliniane naczynia przechowują skarb, skarb dla wszystkich. Bycie uważnymi na to pośród nas, zanim jeszcze zechcemy nim być, bycie uważnymi na tę rzeczywistość, przez co Chrystus powiązał przynależność do Niego z jednością, a zatem z przynależnością do osób, z którymi jestem, bycie tego świadomymi oznacza właśnie przyjęcie wydarzenia Chrystusa w całym jego wymiarze. Nasza jedność jest czymś pokornym, wydaje się nieznacząca, a jednak to dzięki niej przyjmujemy wydarzenie dla całego świata, ja przyjmuję je nawet dla najbardziej odległej osoby. Nie wiem, jak to powiedzieć, wybaczenie ubóstwo mojej nieco zmęczonej wypowiedzi: naprawdę wierzę, że utkwienie naszego spojrzenia w Chrystusie pośród nas jest dziełem najbardziej porywającym, najbardziej przemieniającym świat, jakie możemy podjąć, jakie możemy zrealizować. A jeśli wymaga to od nas poświęcenia, pokory, zaparcia się siebie, to przynajmniej bądźmy świadomi (jak chce tego Chrystus), że nie jest to poświęcenie, które podejmujemy tylko dla tego małego szczegółu rzeczywistości, jakim jest moja relacja z tą czy tamtą osobą, ale jest to poświęcenie, które podejmujemy dla całego świata, jest to poświęcenie, które podejmujemy dla ludzkości, dla pokoju wśród wszystkich. Dzisiaj Wielkanoc obchodzą nasi prawosławni bracia i siostry. Kilka dni przed przyjazdem tutaj otrzymałem wiadomość od przyjaciółki przebywającej z grupą Ukraińców, którzy schronili się we Włoszech; przeżywają oni Wielkanoc i uczestniczą w Rekolekcjach w Asyżu. Ta wiadomość bardzo mnie poruszyła w tych dniach, ponieważ pokazywała mi cały ich trud związany z przeżywaniem tej sytuacji na świecie, który stopniowo zapomina o wojnie, a być może my także zaczynamy przyzwyczajając się do tego dramatu, do tej strasznej rany w ich ciele, przez co nie mogą o niej zapomnieć. Otóż myślę, że odpowiedź, że pomoc, jakiej możemy udzielić im i całemu światu, odpowiedź, jaką możemy dać na wojny, na za-

¹³¹ Por. 2 Kor 4,7.

mieszki w Sudanie itd., zaczyna się właśnie od komunii między nami, od ofiary komunii, ponieważ jest to ofiara, którą składamy Chrystusowi. Kładzenie nacisku na jedność nie jest naleganiem na jedną rzecz, jest naleganiem na obecność Chrystusa, która jest nam dana dla świata. Zatem jest to ogromna odpowiedzialność rozgrywająca się również w najmniejszym szczególe mojego spojrzenia na osobę, którą mam obok siebie, na moje życie, na moją wspólnotę. Oto ofiarujemy to, bo jeśli nie ofiarujemy tej miłości do jedności między nami, to nie ofiarujemy Chrystusa światu. A jeśli nie ofiarujemy Chrystusa światu, nasza wiara jest daremna, to znaczy nie istnieje, jest wiarą pustą. Jednak Chrystus zmartwychwstał i na nowo zmotywował do tego i musimy być wdzięczni, że w swoim nieskończonym miłosierdziu zawsze nas motywuje, zawsze czyni nas narzędziami tego. Za to właśnie Mu dziękujemy.

Prosperi. Dziękuję! Podziękowanie – jak sądzę – jest zasłużone. To były bardzo intensywne dni, będziemy mieli rok, żeby podjąć to wszystko, co nam powiedziałeś.

MSZA ŚWIĘTA

Liturgia mszy św.: Dz 2,42-47; Ps 117; 1 P 1,3-9; J 20,19-31

HOMILIA JEGO EKSCELENCJI FILIPPO SANTORO

ARCYBISKUPA TARANTO I SPECJALNEGO DELEGATA DLA *MEMORES DOMINI*

Drodzy bracia i siostry,

doświadczenie wiary głoszone podczas tych Rekolekcji osiąga swój maksymalny wyraz liturgiczny w celebracji tej niedzieli, która nie nazywa się drugą niedzielą *po* Wielkanocy, ale Drugą Niedzielą Wielkanocną; jest to niedziela, która trwa przez cały okres wielkanocny. Dziś jest ten sam dzień Wielkanocy, która wdziera się do naszego życia. Jedyne wielki dzień, dzień Chrystusa Zmartwychwstałego, który nie ma końca.

Pan odwiedził nas w tych dniach Rekolekcji i teraz przebywa pośród nas, tak jak był z uczniami w Wieczerniku. Ewangelia św. Jana mówi: „Wieczorem owego pierwszego dnia tygodnia, tam, gdzie przebywali uczniowie, gdy drzwi były zamknięte z obawy przed Żydami, przyszedł Jezus, stanął pośrodku i rzekł do nich: «Pokój wam!». A to powiedziawszy, pokazał im ręce i bok”. Wyobraźcie sobie, wyobraźmy sobie Apostołów: co za zdumienie, co za cud spotkać Go ponownie żywym! Ewangelia św. Jana mówi po prostu, że „uradowali się zatem uczniowie, ujrzawszy Pana”. A wraz z nimi radujemy się także my, ponieważ w tych dniach i w naszym życiu zobaczyliśmy Go.

Obecność Zmartwychwstałego była dla Apostołów czymś nie do pomyślenia, do tego stopnia, że za każdym razem, gdy Jezus im o tym mówił, nie brali tego nawet pod uwagę i nie wierzyli Mu. Teraz widzą Go z fizycznymi śladami ran na rękach i w boku. To naprawdę jest On, zmartwychwstały i żywy! Jego widok budzi wiarę i radość. To nie była wiara istniejąca wcześniej, która pozwalała im zobaczyć. Wcześniej byli zniechęceni i przestraszeni, niedowierzający. Wiara

jest konsekwencją zobaczenia. Widzą Go tak, jak przydarzyło się to nam, kiedy uobecnił się w spotkaniu, które było prawdziwsze i piękniejsze niż wszystkie inne. W Galilei naszego pierwszego spotkania zobaczyliśmy znaki męki, chwalebne rany, nieomylny znak Jego obecności na obliczu, w relacji, której nie można by wyjaśnić bez Niego. I podążyliśmy za Nim, każdy swoją drogą. W pewnym momencie poproszono mnie o wyjazd na misję do Brazylii i było to najbardziej wstrząsające doświadczenie w moim życiu, ale było możliwe, ponieważ On jest; a głos księdza Giussaniego, który zachęcił mnie do wyjazdu, był głosem uobecniającego się Pana.

Następnie Jezus ponownie powiedział do uczniów: „Pokój wam!”. I dodał: „Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam”. Daje nam Ducha i przebacza nasze grzechy, właśnie tak jak stało się to w tych dniach. Pan się ukazuje, wybiera nas, pokonuje strach i posyła nas tak, jak On został posłany. On jest posłanym i nas posyła. Z natury nierozłączny z Ojcem, w którym czuje całą swoją konsystencję. Sprawia, że smakujemy wcześniej fakt, że my także mamy spełnione oblicze tylko w odniesieniu do naszego Pana, który nas ustanawia od samego początku. Tak jak dla Jezusa Ojciec jest wszystkim, źródłem i życiem, tak dla nas spotkanie z Nim jest wszystkim w relacji historycznej. W dzisiejszym spotkaniu ze Zmartwychwstałym jest nowe stworzenie i nasza konsystencja dzisiaj. I to nie dlatego, że jesteśmy wspaniali i zasługujemy na Jego miłość, ale ponieważ On do nas dotarł i w ten sposób napelnia nas zdumieniem, a następnie uwielbieniem. Przydarza się nam to, co przydarzyło się Apostołom, którzy nie byli już w stanie wymazać tego spotkania ze swojego życia. W ten sposób także my nie możemy wymazać naszej Galilei, począwszy od świtu każdego rozpoczynającego się dnia.

Tomasza nie było jednak z nimi tego dnia, gdy Jezus wszedł do Wieczernika, i nie uwierzył Apostołom, którzy mówili mu o Jezusie zmartwychwstałym. Powiedział: „Jeżeli na rękach Jego nie zobaczę śladu gwoździ i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ, i nie włożę ręki mojej do boku Jego, nie uwierzę”. I Jezus, osiem dni po Wielka-

nocy – dokładnie tak jak dzisiaj – przychodzi, staje między Apostoła-
mi i mówi do Tomasza: „Podnieś tutaj swój palec i zobacz moje ręce.
Podnieś rękę i włóż [ją] do mego boku, i nie bądź niedowiarkiem,
lecz wierzącym!”. Tak jak widzimy to na obrazie Caravaggia. Jezus
pozwala mu bezpośrednio i osobiście doświadczyć Jego obecności;
a po dotknięciu ran na rękach i w boku Tomasz mówi do Jezusa: „Pan
mój i Bóg mój!”.

Ten, który wątpił wobec wiary Apostołów, poddaje się wobec
doświadczenia dotknięcia Pana. Ten, który pozostał niedowiarkiem
i był daleki od zapewnień Apostołów, ma przywilej dotknięcia rany
w boku Jezusa, bliskiej Jego serca, doświadcza Pana, rozpoznaje Go
i głosi. Nie dlatego, że był wspaniały, ale dlatego, że został ukochany
i ani przez chwilę nie został skarcony.

Święty Jan Paweł II chciał, aby ta niedziela stała się „Niedziela
Miłosierdzia Bożego”, miłosierdzia Jezusa wobec Tomasza. Pan się
objawia, kocha nas i nam przebacza. Także dzisiaj wiara rodzi się
z faktów, z ukazywania się Pana w żywym spotkaniu z ludźmi takimi
jak my, konkretnym znakiem Tego, który jest żywy. Jezus mówi do
Tomasza: „Uwierzyłeś dlatego, że Mnie ujrzałeś”; wielki egzegeta
Ignacy z Potterie tak tłumaczy dalszy ciąg stwierdzenia Jezusa: „Bło-
gostawieni, którzy nie widzieli [to znaczy *nie widzieli Mnie bezpo-
średnio*], a *uwierzyli*”¹³². I nie odnosi się to do wiernych, którzy przyjdą
później, którzy powinni „uwierzyć, nie widząc”, ale do Apostołów
i uczniów, którzy jako pierwsi rozpoznali, że Jezus zmartwychwstał,
pomimo znikomości widzialnych znaków, które o tym świadczyły.
Jezus chce wskazać, że rozsądnie jest wierzyć świadectwu tych, któ-
rzy *widzieli* znaki, przejawy żywej obecności Pana. Ślepa wiara nie
jest wymagana, ponieważ chodzi o błogosławieństwo obiecane tym,
którzy pokornie rozpoznają Jego obecność, wychodząc nawet od naj-
drobniejszych znaków, i dają wiarę słowu wiarygodnych świadków,
jak stało się to z nami.

¹³² „Brani di difficile interpretazione della Bibbia VII, Gv 20,29”, w: I. de la Potterie, *Storia e mistero. Esegese cristiana e teologia giovannea*, SEI-30Giorni, Torino – Roma 1997.

W opowiadanej przez świętego Łukasza historii uczniów z Emaus, która rozgrywa się tego samego dnia (wieczorem pierwszego dnia), Jezus po tym, jak wędrował z tymi dwoma, wchodzi do ich domu, siada z nimi (siada z nimi!), łamie chleb i otwierają się im oczy, a ich serce pała, jak to się stało w przypadku Tomasza. Tak dzieje się następnie z uczniami Apostołów i dzieje się to także z nami. Jezus siedzi z nami, a serce pała ze względu na Jego obecność. I dzisiaj Pan wciąż zasiada z nami w Eucharystii, zasiada z nami w codziennym życiu, w naszej jedności. Dlatego Jezus modlił się do Ojca: „Ja w nich, a Ty we Mnie! Oby się tak zespolili w jedno, aby świat poznał, żeś Ty Mnie posłał i żeś Ty ich umiłował tak, jak Mnie umiłowałeś”¹³³. Odkąd Go spotkaliśmy, nasze życie nie jest już takie samo, ponieważ zostaliśmy wszczępieni – przez chrzest i łaskę charyzmatu – w Jego ciało. Znaki Jego rąk i Jego boku są dzisiaj znakami naszej jedności; znaki męki Pana i Jego chwały.

Święty Paweł mówi nam: „Ilekróć bowiem spożywacie ten chleb albo pijecie kielich, śmierć Pańską głosicie, aż przyjdzie”¹³⁴. Tak rodzi się większe pragnienie, aby On przyszedł. Z męki Pana rodzi się zmartwychwstanie, które jak niepowstrzymana rzeka przemierza czas i dociera do nas w sakramentach, w sakramencie Kościoła i w sakramencie naszego charyzmatu, objętego i uznanego przez papieża. Dociera także poprzez łaskę tych Rekolekcji i tej Eucharystii. Nośmy wśród nas nieomylnie znaki Jego obecności i głosmy ją światu, aż po krańce ziemi, aż On przyjdzie.

„«Zaiste, przyjdę niebawem». Amen. Przyjdź, Panie Jezu!”¹³⁵

¹³³ J 17,23.

¹³⁴ 1 Kor 11,26.

¹³⁵ Ap 22,20.

TELEGRAMY WYSLANE

Jego Świątobliwość papież Franciszek

Wasza Świątobliwość,

około 32 000 osób, z których 5 000 zgromadziło się osobiście w Rimini, a inne łączyły się z różnych włoskich miast i z zagranicy, odbyło w ostatnich dniach Rekolekcje Bractwa Comunione e Liberazione.

Rekolekcje, zatytułowane *Oczy utkwione w Jezusie, który jest źródłem i spełnieniem wiary*, wygłosił ojciec Mauro Giuseppe Lepori, opat generalny zakonu cystersów. Dla nas wszystkich, Wasza Świątobliwość, była to okazja do ponownego podjęcia treści i fundamentu naszej wiary w Chrystusa, jedyne Zbawiciela świata. Ojciec Mauro towarzyszył nam na tej drodze, pomagając nam na nowo zrozumieć, w jaki sposób wiara, uznanie obecności Chrystusa żywego i obecnego pośród nas, „nadaje kształt” całemu naszemu życiu za sprawą Jego Osoby, czyniąc je atrakcyjnym i godnym przeżywania. A także że wiara w Chrystusa przybiera kształt naszej komunii w posłuszeństwie Jemu i Kościołowi, w trosce o jedność naszego Ruchu i wszystkich chrześcijańskich wiernych. W ten sposób jeszcze lepiej zrozumieliśmy słowa, które skierowałeś do nas na placu św. Piotra 15 października: „Nigdy nie zapominajcie o tej pierwszej Galilei powołania, o tej pierwszej Galilei spotkania. O ciągłym powracaniu tam, do tej pierwszej Galilei, którą każdy z nas przeżył”. Tylko w tym spotkaniu odnajdujemy stale słowa życia wiecznego, które, jak często powtarzał ksiądz Giussani, „mogą wyjaśnić istnienie” i na nowo włączyć nas w zadanie misyjne, które zostało nam powierzone.

Wdzięczni za błogosławieństwo, które nam przysłałeś i które towarzyszyło nam podczas tych Rekolekcji, nie przestajemy wciąż modlić się wszyscy za Waszą Świątobliwość.

Davide Properi

*Jego Eminencja Najzyczgodniejszy Ksiądz Kardynał Matteo Zuppi
Przewodniczący Konferencji Episkopatu Włoch*

Najzyczgodniejsza Jego Eminencjo,
w miniony weekend odbyły się Rekolekcje Bractwa Comunione e Liberazione. Wzięło w nich udział około 32 000 osób, z czego 5 000 zgromadziło się osobiście w Rimini, a pozostali za pośrednictwem połączenia satelitarnego zebrali się w grupach w różnych miastach Włoch i za granicą.

Rekolekcje zatytułowane były *Oczy utkwione w Jezusie, który jest źródłem i spełnieniem wiary*, a wygłosił je ojciec Mauro-Giuseppe Lepori, opat generalny zakonu cystersów.

Ojciec Mauro pomógł nam ponownie zrozumieć, w jaki sposób wiara, uznanie obecności Chrystusa żywego i obecnego pośród nas, „nadaje kształt” całemu naszemu życiu za sprawą Jego Osoby, czyniąc je atrakcyjnym i godnym przeżywania, i ma formę naszej komunii w posłuszeństwie Kościołowi. W tej pracy zostaliśmy na nowo ożywieni w powierzonym nam zadaniu misyjnym.

Dziękując Jego Eminencji za bliskość i prosząc o błogosławieństwo, pozdrawiam Jego Eminencję z największą serdecznością.

Davide Properi

*Jego Ekscelencja Najzyczgodniejszy Nicolò Anselmi
Biskup Rimini*

Ekscelencjo,
jeszcze raz dziękując za bliskość Jego Ekscelencji i za pozdrowienia, które Jego Ekscelencja zechciał skierować do nas osobiście, piszę, aby poinformować Jego Ekscelencję, że w Rekolekcjach Bractwa Comunione e Liberazione – zatytułowanych *Oczy utkwione w Jezusie, który jest źródłem i spełnieniem wiary* – wzięło udział około 32 000 osób, z czego około 5 000 zgromadziło się osobiście w Rimini.

ni, a pozostali zebrali się w grupach w różnych włoskich miastach i za granicą.

Głoszenie ojca Mauro-Giuseppe Lepori, opata generalnego zakonu cystersów, pomogło nam na nowo zrozumieć, w jaki sposób wiara, uznanie obecności Chrystusa żywego i obecnego pośród nas, „nada je kształt” całemu naszemu życiu za sprawą Jego osoby, czyniąc je pociągającym i godnym przeżycia, a jego formą jest nasza komunia w posłuszeństwie Kościołowi. W tej pracy zostaliśmy ożywieni w powierzonym nam zadaniu misyjnym.

Prosząc o błogosławieństwo Jego Ekscelencję na drogę naszego Bractwa, pozdrawiam Jego Ekscelencję z największą serdecznością.

Davide Prosperi

SZTUKA W NASZYM TOWARZYSTWIE

Pod redakcją Sandro Chiericiego

Maryja jako pierwsza miała przywilej wpatrywania się w Jezusa, a Jej spojrzenie nigdy nie opuszczało życia swojego Syna. Już przed Zwiastowaniem całkowicie zawierzyła się Bożemu planowi, dlatego potrafiła zawierzyć Jezusa dobremu spojrzeniu Symeona, a dziś zawiera Go naszemu spojrzeniu.

Narodziny Maryi

- 01 Giotto, Padwa, kaplica Scrovegnich
- 02 Ikona, szkoła nowogrodzka, Moskwa, Państwowa Galeria Tretiakowska
- 03 Carpaccio, Bergamo, Akademia Carrara

Przedstawienie Maryi w Świątyni

- 04 Giotto, Padwa, kaplica Scrovegnich
- 05 Carpaccio, Mediolan, Pinakoteka Brera
- 06 Vrancke van der Stockt, Madryd, Eskurial, szczegół

Zaślubiny Maryi z Józefem

- 07 Giotto, Padwa, kaplica Scrovegnich
- 08 Rafael, Mediolan, Pinakoteka Brera
- 09 Rafael, Mediolan, Pinakoteka Brera, szczegół

Zwiastowanie

- 10 Tkanina koptyjska, Watykan, Muzeum Watykańskie
- 11 Paolo Veneziano, Wenecja, Akademia

- 12 Fra Angelico, Florencja, klasztor św. Marka
- 13 Antonello da Messina, *Zwiastowanie*, Palermo, Sycylijska Galeria Regionalna
- 14 Leonardo da Vinci, Florencja, Uffizi

Nawiedzenie

- 15 Giotto, Padwa, kaplica Scrovegnich
- 16 Nawiedzenie, Avorio, Salerno, Muzeum Diecezjalne
- 17 Pontorno, Carmignano (Prato), kościół św. Michała i Franciszka

Narodzenie

- 18 Giotto, Padwa, kaplica Scrovegnich
- 19 Agnolo Gaddi, Prato, katedra, kaplica Sacro Cingolo
- 20 Guido Reni, Neapol, opactwo św. Marcina
- 21 Ikona, pracownia malarska Rublowa, Moskwa, Państwowa Galeria Tretiakowska

Adoracja pasterzy

- 22 Matthias Stomer, *Adoracja pasterzy*, Turyn, Palazzo Madama
- 23 Gherardo delle notti, Florencja, Uffizi
- 24 Lorenzo Lotto, Brescia, Pinakoteka Tosio Martinengo

Pokłon Trzech Króli

- 25 Giotto, Padwa, kaplica Scrovegnich
- 26 Zillis (Grigioni, Szwajcaria), San Martino, drewniany sufit, szczegół
- 27 Benvenuto di Giovanni, Londyn, National Gallery

Ofiarowanie w Świątyni

- 28 Giotto, Padwa, kaplica Scrovegnich
- 29 Avorio, Salerno, Muzeum Diecezjalne
- 30 Fra Angelico, Florencja, klasztor św. Marka

31 Giovanni Bellini, Wenecja, Fundacja Querini Stampalia

Ucieczka do Egiptu

32 Giotto, Padwa, kaplica Scrovegnich

33 Juan de Borgoña, Cuenca, Muzeum Katedralne

34 Caravaggio, Rzym, Galeria Doria Pamphilj

35 Caravaggio, Rzym, Galeria Doria Pamphilj (szczegóły)

Jezus wśród uczonych w Prawie – odnalezienie Jezusa

36 Giotto, Padwa, kaplica Scrovegnich

37 Mozaika, Monreale, katedra

38 Simone Martini, Liverpool, Walker Art Gallery

Życie codzienne Świętej Rodziny

39 Rafel, *Matka Boża z welonem*, Chantilly, Muzeum Condé

40 Guido Reni, *Matka Boża szyjąca*, Rzym, Kwirynał

41 Rembrandt, *Święta Rodzina z aniołami*, Petersburg, Ermitaż

42 Modesto Faustini, *Święta Rodzina*, Loreto, sanktuarium Świętego Domku

Wesele w Kanie Galilejskiej

43 Giotto, Padwa, kaplica Scrovegnich

44 Avorio, Salerno, Muzeum Diecezjalne

45 Fresk, Dečani (Kosowo), szczegóły

Maryja pod krzyżem

46 Giotto, Padwa, kaplica Scrovegnich

47 Rogier van der Weyden, *Złożenie do grobu*, Madryt, Muzeum Prado

Oplakiwanie

- 48 Giotto, Padwa, kaplica Scrovegnich
- 49 Michał Anioł, Pieta, Rzym, Bazylika św. Piotra
- 50 Michał Anioł, Pieta, Rzym, Bazylika św. Piotra, szczegół
- 51 Bellini, Mediolan, Pinakoteka Brera

Zesłanie Ducha Świętego

- 52 El Greco, Madryt, Muzeum Prado
- 53 Ikona, Moskwa, cerkiew Trójcy Świętej w Nikitnikach

Zaśnięcie Najświętszej Maryi Panny

- 54 Fra Angelico, Cortona, Muzeum Diecezjalne
- 55 Jacopo Torriti, mozaika, Rzym, bazylika Matki Bożej Większej
- 56 Paolo Veneziano, Vicenza, Muzeum Miejskie

Wniebowzięcie

- 57 Bartolomeo della Gatta, Cortona, Muzeum Diecezjalne
- 58 Tycjan, Werona, katedra
- 59 Tycjan, Wenecja, bazylika Frari

Ukoronowanie Najświętszej Maryi Panny

- 60 Giotto, Poliptyk Baroncelli, Florencja, bazylika Krzyża Świętego, kaplica Baroncellich
- 61 Jacopo Torriti, mozaika, Rzym, bazylika Matki Bożej Większej
- 62 Paolo Veneziano, Nowy Jork, Frick Collection
- 63 Bergognone, Mediolan, bazylika św. Symplicjana
- 64 Mistrz z Cesi, Paryż, Muzeum Marmottan

Sąd Ostateczny

65 Michał Anioł, Watykan, Kaplica Sykstyńska, szczegół

66 Michał Anioł, Watykan, Kaplica Sykstyńska, szczegół

Spis treści

WIADOMOŚĆ WYSLANA PRZEZ PAPIEŻA FRANCISZKA 3

Piątek 14 kwietnia, wieczorem

PRZYWITANIE 4

WPROWADZENIE – „*Moje oczy ujrzały Twoje zbawienie*” 12

MSZA ŚW. – HOMILIA JEGO EKSCYBENCJI
BISKUPA GIUSEPPE BATUREGO 28

Sobota 15 kwietnia, rano

PIERWSZA LEKCJA – *Wiara, która kształtuje życie* 33

MSZA ŚW. – HOMILIA JEGO EMINENCJI
KARDYNAŁA KEVINA JOSEPHA FARRELLA 58

Sobota 15 kwietnia, po południu

DRUGA LEKCJA – *Aby świat uwierzył* 67

Niedziela 16 kwietnia, rano

ASSEMBLEA 95

MSZA ŚW. – HOMILIA JEGO EKSCYBENCJI
ARCYBISKUPA FILIPPO SANTORO 115

TELEGRAMY WYSLANE 119

SZTUKA W NASZYM TOWARZYSTWIE 123

